

MODLITWA RATUNKIEM
W CHOROBY

W SZPITALU SPOTYKAM
LUDZI ŚWIĘTYCH

DOJRZEWANIE
DO WIECZNOŚCI

MIESIĘCZNIK
ARCHIDIECZJI
BIAŁOSTOCKIEJ
luty 2017 nr 2(78) r. 8
cena 3,00 zł (w tym 8% VAT)

drogi MIŁOSIERDZIA



**Choroba, Cierpienie,
Uzdrowienie**



KSIEGARNIA

Św. Jerzego

**KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

KSIEGARNIA INTERNETOWA
www.ksiegarnia-katolicka.pl



BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha),
15-871 Białystok, czynne: pn-pt 9.00-16.00, sob. 10.00-12.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



KWIECIEŃ 20-26 ZIEMIA ŚWIĘTA – Śladami Pana Jezusa (7 dni) – 2300 zł; **29.04-07.05 WŁOCHY** – Rzym, Asyż, Cascia (św. Rita), San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Rimini, Manoppello, Loreto (9 dni) – 1900 zł
23-30 MEDJUGORJE – Czas Modlitwy (8 dni) – 1450 zł
MAJ 20-21 KODEN – ZAMOŚĆ (2 dni) – 270 zł; **17-21 PRAGA I SANKTUARIA ŚLĄSKIE** – Bardo, Wambierzyce, Kudowa, Trzebnica, Wrocław (5 dni) – 750 zł; **26-28 UKRAINA** – Lwów, Żółkiew, Lublin, Kazimierz Dolny nad Wisłą (3 dni) – 550 zł
CZERWIEC 2-3 KIELCE i Święty Krzyż – klasztor na Łysej Górze (2 dni) – ok. 290 zł; **10-11 WILNO** (2 dni) – 270 zł; **19-23 KRAKÓW, Zakopane, Wadowice** – Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 630 zł; **29.06-10.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** – Split, Trogir, Jeziora Plitwickie, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotar, Tirana (12 dni) – 2390 zł
LIPIEC 7-8 GIETRZWAŁD I ŚWIĘTA LIPKA, Olsztyn, Mikołajki, Kętrzyn (2 dni) – 300 zł; **12-16 BIESZCZADY** (5 dni) – 770 zł; **14-23 ALPEJSKIE SANKTUARIA MARYJNE** – Mariazell, Padwa, Oropa, La Salette, Einsiedlen, Madonna della Corona, Melk (10 dni) – 2290 zł; **19-23 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA** (5 dni) – 850 zł

Biuro Podróży NOWATOR

od 27 lat organizator
podróży i pielgrzymek

zaprasza pielgrzymki:
100-lecie Objawień Matki Boskiej w Fatimie
4.03.2017 WILEŃSKIE KAZIUKI – Wilno (autokar, ubezpieczenie, przewodnik w Wilnie), cena 95 zł
5-10.05.2017 LIZBONA, FATIMA, COIMBRA, SANTAREM, BRAGA, NAZARE, PORTO (samolot, wyżywienie, noclegi, transfer Białystok – Warszawa – Białystok), cena 2785 zł
24.06.-9.07. 2017 FRANCJA, HISPANIA, PORTUGALIA, WŁOCHY (autokar, noclegi, wyżywienie), cena 3395 zł
23.04-1.05.2017 WŁOCHY (autokar, noclegi, wyżywienie), cena 1700 zł

Dla grup parafialnych przygotowujemy pielgrzymki, rekolekcje w drodze według życzeń (Polska i wszystkie kraje Europy). Zapraszamy kapłanów, parafie i firmy do współpracy.

Biuro Podróży Nowator
ul. Marii Curie-Skłodowskiej 13, Białystok
tel. 85/7426336, 533 981 100
www.nowator.com.pl, e-mail: nowator@nowator.com.pl



ZIEMIA ŚWIĘTA – Śladami Pana Jezusa

20-26.04.2017 – cena 2300 zł



SANKTUARIA EUROPY

100 rocznica Objawień w Fatimie
Uroczyste zakończenie Obchodów
6-21.10.2017 – cena 3490 zł

Biuro Pielgrzymkowe PAX ul. ks. Adama Abramowicza 1. Białystok,
pn-pt 9.00-16.00, sob. 10.00-12.00, tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17
e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl

Godność ludzkiej słabości

11 lutego, w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, już po raz 25. obchodzony będzie w Kościele Światowy Dzień Chorego. Hasło tegorocznych obchodów brzmi: „Zdumienie nad tym, czego dokonuje Bóg: «Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny» (Łk 1,49)”. Dzień Chorego w wymiarze światowym ustanowił Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do Lourdes 11 lutego 1993 r. Papież Franciszek w tegorocznym orędziu na obchody tego Dnia nawiązuje do objawień Maryi, jakie w tej francuskiej miejscowości miała ponad półtora wieku temu św. Bernadeta, podkreślając, że „dzień ten jest okazją do zwrócenia szczególnej uwagi na sytuację chorych, a ogólniej rzecz biorąc cierpiących. Jednocześnie zachęca tych, którzy poświęcają się na ich rzecz, począwszy od ich rodzin, pracowników służby zdrowia i wolontariuszy, do dziękowania za otrzymane od Pana powołanie towarzyszenia chorym braciom”.

„Pokorna dziewczyna z Lourdes opowiadała, że Dziewica, którą nazwała «Piękną Panią», spojrzała na nią, tak jak się patrzy na osobę” – pisze Ojciec Święty, dodając, że „te proste słowa opisują pełnię relacji. Bernadeta – uboga, niepiśmienna i chora czuje, że Maryja spogląda na nią jak na osobę. «Piękną Pani», mówi do niej z wielkim szacunkiem, bez politowania. Przypomina to nam, że każdy chory jest i pozostaje istotą ludzką i musi być traktowany jako taka”.

Ojciec Święty wskazuje na wielką godność osób chorych, cierpiących i niepełnosprawnych oraz ich życiową misję. Przypomina też, że „nigdy nie mogą stawiać się jedynie przedmiotami, nawet jeśli czasami mogą się wydawać jedynie biernymi”. Myślę, że są to słowa warte ciągłego przypomnienia, zwłaszcza w czasach, gdy wszystko, nawet chorobę, terapię czy wizytę u lekarza mierzy się miarą środków finansowych na nią przeznaczonych przez system.

Godność osoby ludzkiej wynika z samego faktu, że jest się człowiekiem. Choćby był on najbardziej zdeformowany fizycznie, zaatakowany przez choroby, czy zachwiany umysłowo, nie przestaje nim być oraz nic nie traci ze swej ludzkiej godności. Wynika to także z tego, że jest obrazem Stwórcy, który obdarzył go rozumem, wewnętrznym głosem sumienia

i wolnością. Godność chorego wynika dalej z odniesienia do Boga Stwórcy – człowiek jest bowiem wpisany w cały Boży zbawczy zamysł. Niezależnie od swego stanu fizycznego i psychicznego, poczucia umysłowej równowagi oraz zdolności poznawczych jest powołany przez Boga do udziału w Jego życiu i w wiecznym szczęściu. Odkupiony przez Chrystusa ofiarą na krzyżu, człowiek, także chory, jest dzieckiem Bożym. To do niego odnosi Chrystus swoje słowa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Najbliższe otoczenie chorego, lekarz, pielęgniarka, salowa, przychodzący do niego z posługą kapłani, a także ludzie z zewnątrz winni być świadomi wielkości każdego człowieka w relacji do Chrystusa, i w tym chorym człowieku usługiwać samemu Chrystusowi. Z doświadczenia wiemy, że często tak nie jest... Wkrada się tzw. zawodowa rutyna, do tego brak dowartościowania pracy personelu medycznego (także pod względem finansowym), mogą dojść do głosu zwykłe ludzkie słabości i ułomności, brak cierpliwości względem chorego i postawa poczucia przewagi nad pacjentem.

Na szczęście nie brakuje takich lekarzy i pielęgniarek, o których mówimy jako o osobach „z powołaniem”, którzy traktują swoją pracę nie tylko jako zawód. Z pokorą podchodzą do daru ludzkiego życia, jaki Bóg złożył w ich ręce; dają z siebie wszystko, walcząc o zdrowie, życie lub godną śmierć swoich pacjentów, gdy medycyna pozostaje już bezsilna...

W jednym z wieczornych programów telewizyjnych oglądałam ostatnio wywiad z doc. Karolem Wierzbickim, wybitnym kardiochirurgiem i transplantologiem z Krakowskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II. „Panie doktorze, jak się żyje ze świadomością, że dajecie pacjentom drugie życie? «Bogowie» – tak zostaliście nazwani w filmie o prof. Relidze...” – zapytał z delikatnym uśmiechem redaktor prowadzący. – „Wie pan... – odpowiedział lekarz – ja czuję się sługą Bożym, a nie Bogiem. W tym zawodzie musi być pokora. Ogromna pokora i troska o to, żeby czegoś nie zepsuć. Nie da się pomyśleć inaczej, bo to się zemści (...).” Ta odpowiedź bardzo mnie wzruszyła i przywróciła mi wiarę w misję i posługę tych, którzy pracują przecież w „służbie zdrowia”.

TERESA MARGAŃSKA

W NUMERZE

- | | | | | | |
|----|---|----|--|----|---|
| 6 | ŚCIEŻKAMI BOŻEGO SŁOWA
Rozważania na niedzielę | 21 | LITURGIA
Być dobrym jak chleb | 30 | CZŁOWIEK I PAN BÓG
...wszystko jest wtedy kiedy nic dla siebie |
| 8 | ŚWIĘCI ARCHIDIECEZJI
Święty Wawrzyniec, diakon | 22 | ŻYC PISMEM ŚWIĘTYM
Pierwszy List św. Piotra (II) | 31 | ZABYTKI SAKRALNE
Kościół pw. Świętej Trójcy w Juchnowcu |
| 9 | PYTANIA DO KSIĘDZA | 24 | WIARA I ŻYCIE
Ofiaruję Panu Jezusowi... | 32 | MŁODZI W KOŚCIELE
Zaufaj Bogu bez końca! |
| 10 | CHOROBA, CIERPIENIE, UZDROWIENIE
Modlitwa ratunkiem w chorobie
W szpitalu spotykam ludzi świętych
Beczenny dar: życie
Dojrzwianie do wieczności | 25 | EKSTERNISTYCZNA AKADEMIA MODLITWY
Modlitwa karmelińska | 33 | ARCHIDIECEZJALNA CARITAS
Caritas. Bo miłość jest dla każdego |
| 18 | MIASTO MIŁOSIERDZIA
Bł. Michał Sopoćko o miłosierdziu Bożym
w tajemnicy ofiarowania w świątyni i życiu
ukrytym Pana Jezusa
Hospicjum – opieka i towarzyszenie | 26 | ZAPOMNIANE SANKTUARIA
Najświętsza Maryja Panna Królowa Rodzin | 34 | Z ARCHIDIECEZJI
Kapłan artysta z podlaskiej ziemi
VII Festiwal Sztuk Bożonarodzeniowych |
| 20 | WIERZE W KOŚCIOŁ
Kościół w Misterium Paschalnym Chrystusa | 27 | LIST OD MISJONARZA
Świąteczne prezenty dla Papuasów | 35 | Z PAMIĘTNIKA PROBOSZCZA
Dobrzy ludzie... |
| | | 28 | HISTORIA, KTÓRA UCZY
Znakomity bibliofil – ksiądz Józef
Małyszewicz proboszcz niewodnicki
i goniądzki | 35 | OSTRYM PIÓREM
Jeszcze jeden przejaw „troski” o Kościół |
| | | 29 | TEMAT NA CZASIE
Polska lekarka budzi sumienia Norwegów | 36 | MÓWIĆ ŚWIADOMIE I PIĘKNIE
„Słowo wróblem wyleci, a powróci wołem”,
czyli o przewidywaniu skutków swoich
wypowiedzi |

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI, z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA, sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.
Zespół redakcyjny: Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna)
Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Katarzyna KAKOWSKA

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Łomża, Al. Legionów 114B, tel./fax 86 473 77 84

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, 85 665 24 18, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania i zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

BIAŁOSTOCKI ORSZAK TRZECH KRÓLI

Pomimo niezwykle mroźnej aury, kilka tysięcy mieszkańców Białegostoku uczciło uroczystość Objawienia Pańskiego uczestnicząc w Orszaku Trzech Króli. Wyruszył on z dziedzińca Pałacu Branickich. Przez centrum miasta poprowadzili go Trzej Mędrzy – Kacper, Melchior i Baltazar. Za nimi podążały grupy uczestników w strojach



symbolizujących trzy kontynenty – Europę, Azję i Afrykę; przedstawiciele ruchów i wspólnot, uczniowie szkół, przedszkolaki oraz całe rodziny. Poprowadziła ich gwiazda oraz aniołowie. Wspólnie śpiewano kolędy oraz oglądano przygotowane na trasie pochodu sceny ilustrujące biblijny opis Bożego Narodzenia. W barwnym i rozśpiewanym pochodzie podążali też bp Henryk Ciereszko oraz wiceprezydenci miasta Adam Poliński i Robert Józwiak.

ZJAZD KOLĘDOWY DUSZPASTERZY I KATECHETÓW

7 stycznia ponad 300 katechetów duchownych i świeckich przybyło do Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnego Archidiecezji Białostockiej na doroczny Zjazd Kolędowy. Jego tematem była misyjność Kościoła. W programie Zjazdu znalazły się wykłady bp. Jerzego Mazura, biskupa ełckiego i przewodniczącego Komisji ds. Misji KEP pt. „Świadek, jako zawsze aktualna misja” oraz ks. prof. dr. hab. Marka Chmielewskiego z KUL, zatytułowany „Misyjność jako istotny wymiar duchowości katolickiej”. Na zakończenie konferencji abp Edward Ozorowski, nawiązując do jej tematu podkreślił, że prawdziwy świadek wiary przekazuje innym to, co sam



przeżył i doświadczył. Zauważył, że we współczesnym świecie wiara jest „niezbędny chodliwym towarem”, a wielu chrześcijan jest obojętnych lub mało zaangażowanych w sprawy Kościoła. Metropolita zaznaczył,

że duchowni i świeccy katecheci Archidiecezji mają ogromny potencjał i możliwości, ale ich wykorzystanie zależy od działania Ducha Świętego indywidualnie w każdym człowieku.

KOLĘDOWANIE W ARCHIKATEDRZE



10 stycznia br. w ramach VII edycji Miejskiego Koncertu Kolęd i Pastorałek w białostockiej archikatedrze odbył się koncert kolęd pt. „Niech kolęda popłynie do nieba, kolędę świata nieść trzeba”. Wraz z przedszkolakami i uczniami białostockich szkół kolędował abp Edward Ozorowski, przedstawiciel Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego w Białymstoku, Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitalnej Białostockiej, wychowawcy i nauczyciele, a także rodzice i dziadkowie. Spotkanie poprzedziło podsumowanie Przeglądu Najpiękniejszych Szopek Bożonarodzeniowych oraz wręczenie uczestnikom dyplomów i upominków.

TYDZIEŃ EKUMENICZNY W BIAŁYMSTOKU

Nabożeństwa ekumeniczne w kościele i cerkwi, Trójjęzyk Ekumeniczny katolicko-protestancko-prawosławny, Międzyszkolne Ekumeniczne Spotkanie Młodych, zawody sportowe dla dzieci i młodzieży gimnazjalnej oraz Msza św. w archikatedrze złożyły się na program Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w Archidiecezji Białostockiej. 19 stycznia, w prawosławne Święto Jordanu,



w cerkwi pw. Świętego Ducha w Białymstoku odprawione zostało nabożeństwo w intencji jedności chrześcijan. Podczas nabożeństwa kazanie wygłosił abp Edward Ozorowski, Metropolita Białostocki. Dzień później w sanktuarium bł. Bolesławy Lament, wielkiej orędowniczki jedności wśród chrześcijan, o przezwyciężenie podziałów modliły się osoby konsekrowane. W niedzielę, 22 stycznia w kościele pw. św. Rocha w Białymstoku Mszy św. w intencji jedności przewodniczył abp. Edward Ozorowski. Przygotowaną przez nieobecnego abp. Ja-



kuba homilię odczytał duchowny prawosławny. 23 stycznia Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku było gospodarzem sympozjum zwanego Trójjęzycznym Ekumenicznym. Zakończyły je nieszpory ekumeniczne pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki. Podczas nabożeństwa kazanie wygłosił pastor Tomasz Wigłasz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Tydzień ekumeniczny zakończyła 28 stycznia Msza św. w intencji jedności i za prześladowanych chrześcijan w białostockiej archikatedrze. Po Eucharystii, w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej odbyło się spotkanie wspólnot modlitewnych miasta Białegostoku, które modliły się za Kościół prześladowany. Podczas spotkania swoje świadectwo przedstawił abp Jean Abdou Arbach z Syrii.

DZIEŃ ISLAMU W BIAŁYMSTOKU

26 stycznia pod hasłem „Chrześcijanie i muzułmanie: adresaci i narzędzia Bożego

miłosierdzia” odbył się XVII Dzień Islamu w Kościele katolickim w Polsce. Po raz pierwszy gospodarzem głównych obchodów był Białystok. Na spotkanie przybyli duchowni i wierni obu religii oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego krajów muzułmańskich. Do tematu spotkania odwoływali się w międzyreligijnym dwugłosie religiológ o. dr hab. Ireneusz Ledwoń z KUL oraz imam muzułmańskiej gminy wyznaniowej w Białymstoku Mirzogolub Radzhabaliev. Uczestnicy wydarzenia wysłuchali fragmentów *Koranu* i *Pisma Świętego* o miłosierdziu oraz odmówili modlitwy *Du'a i Ojciec nasz*. Spotkanie zakończył znak pokoju i agapa. Dzień Islamu prowadzony



był przez przedstawicieli Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów, a za jego organizację z ramienia Konferencji Episkopatu Polski odpowiedzialny był bp Henryk Ciereszko, przewodniczący Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym Archidiecezji Białostockiej – ArchiBiał.pl

Kościół w Polsce

■ 6 stycznia aż w 515 miastach całej Polski oraz w 22 miejscowościach za granicą odbyły się Orszak Trzech Króli. Są to największe uliczne jasełka na świecie, nawiązujące tak do chrześcijańskiej tradycji, jak i polskiej obrzędowości, na którą składają się m.in. wspólne kolędowanie oraz wystawianie scen związanych z Bożym Narodzeniem. W Orszakach Trzech Króli co roku bierze udział coraz więcej Polaków w różnym wieku, ale głównie rodzin z dziećmi. Udział w barwnym pochodzie jest symboliczną manifestacją przywiązania do życia zgodnego z zasadami wiary i wartości chrześcijańskich.

■ 17 stycznia w Kielcach, pod hasłem „Uwiodłeś mnie Panie, a ja dałem się uwieść” (Jr 20,7) odbywały się ogólnopolskie obchody XX Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. W przesłaniu na ten dzień Komitet Episkopatu ds. Dialogu z Judaizmem przypominał o ścisłym pokrewieństwie religii żydowskiej i chrześcijańskiej. Przesłanie podpisali bp Rafał Markowski i bp Mieczysław Cisto – obecny i poprzedni przewodniczący Komitetu. Biskupi zachęcali w nim do budowania wzajemnego braterstwa w oparciu o to, co w obydwu religiach wspólne, do zaufania i wyzwalania się ze stereotypów.

■ „Pojednanie – miłość Chrystusa przynagla nas” – pod tym hasłem przebiegał tegoroczny

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan 2017. Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan odbywa się co roku między 18 a 25 stycznia. To czas, gdy chrześcijanie różnych wyznań spotykają się na całym świecie na ekumenicznych nabożeństwach, modlitwach, konferencjach, koncertach i innych spotkaniach tego typu.

■ 26 stycznia w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli wspólnot religijnych obecnych w Polsce z Prezydentem Andrzejem Dudą. Tradycyjnie na początku roku Para Prezydencka zaprasza duchownych różnych wyznań, by wzajemnie złożyć sobie życzenia. W noworocznym spotkaniu w Pałacu Prezydenckim udział wzięli m.in.: Prymas Polski abp Wojciech Polak, Metropolita Warszawski kard. Kazimierz Nycz, Sekretarz KEP bp Artur Miziński, biskup polowy WP Józef Guzek i warszawsko-praski biskup pomocniczy Marek Solarczyk, a także abp Eugeniusz Popowicz z Kościoła greckokatolickiego, abp Sawa – prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski oraz przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, jak również przedstawiciele gminy żydowskiej z naczelnym rabinem Polski Michałem Schudrichem, wspólnoty muzułmańskiej i innych mniejszości religijnych w RP.

■ 24 stycznia w Boliwii zamordowana została polska świecka misjonarka, Helena

Kmieć. O jej śmierci poinformował Wolontariat Misyjny Salvator, którego była podopieczną. Na misjach przebywała zaledwie kilkanaście dni. Do Boliwii wyruszyła 8 stycznia tego roku. Razem z drugą misjonarką, Anitą Szuwałd, rozpoczęła posługę w ochronie prowadzonej przez Siostry Służebniczki Dębickie w miejscowości Cochabamba. Do Polski miała wrócić po sześciu miesiącach.

■ 28 stycznia w katedrze na Wawelu odbyły się uroczystości objęcia posługi biskupiej przez nowego Metropolitę Krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego, dotychczasowego Metropolitę Łódzkiego. Bułę nominacyjną przekazał nominatowi nuncjusz apostolski, abp Salvatore Pennacchio. W uroczystościach uczestniczył Prezydent Polski Andrzej Duda oraz premier Beata Szydło, a także liczni przedstawiciele świata polityki i kultury. Obecni byli także polscy i zagraniczni kardynałowie, arcybiskupi i biskupi. Następnego dnia nowy metropolita przewodniczył porannej Mszy św. dla chorych w kaplicy klasztornej w Łagiewnikach i wziął udział w zakończeniu krakowskiego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w Sanktuarium św. Jana Pawła II. Arcybiskup Marek Jędraszewski mianowany został Metropolitą Krakowskim 8 grudnia 2016 r., zastępując kard. Stanisława Dziwisza, który sprawował ten urząd od 11 lat.

Stolica Apostolska

■ 1 stycznia rozpoczął pracę najnowszy urząd Kurii Rzymskiej – Dykasteria ds. Integralnego Rozwoju Człowieka. Na jej czele stoi pochodzący z Ghany kardynał Peter A. Turkson. W ramach reformy Kurii dykasteria powstała z połączenia dotychczasowych Papieskich Rad: Iustitia et Pax, Cor Unum, ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia oraz ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących. Jej sekcją ds. uchodźców kieruje osobiście Franciszek. Nowa dykasteria będzie szczególnie kompetentna w kwestiach dotyczących migracji, potrzebujących, chorych i wyłączonej, zmarginalizowanych i ofiar konfliktów zbrojnych oraz katastrof naturalnych, więźniów, bezrobotnych i ofiar jakiegokolwiek formy niewolnictwa i tortur.

■ 5 stycznia papież Franciszek przyjął na specjalnej audiencji w Auli Pawła VI w Watykanie osoby poszkodowane w dwóch trzęsieniach ziemi, do jakich doszło we Włoszech 24 sierpnia i 30 października 2016 r. Dotknęły one trzy regiony: Lacjum, Umbria i Marche. Papież wysłuchał dwóch świadectw, które wygłosił Raffaele Testa i ks. Luciano Avenati, proboszcz w Preci, po czym odniósł się do nich w improwizowanym przemówieniu.

■ 8 stycznia, w niedzielę Chrztu Pańskiego papież Franciszek ochrzcił w Kaplicy Syk-

styńskiej 28 niemowląt – 13 dziewczynek i 15 chłopców. Trzech chłopców przybrało imię patrona Ojca Świętego – Franciszka, a dwóch innych przybrało je jako drugie. Najczęściej niemowlęta chrzczone przez Papieża to dzieci pracowników instytucji watykańskich, które nie ukończyły jeszcze trzech miesięcy. Dotychczas Franciszek ochrzcił podczas podobnych uroczystości, łącznie z niedzielą, 119 dzieci.

■ 10 stycznia na prośbę papieża Franciszka władze sześciu krajów Ameryki Łacińskiej udzieliły amnestii więźniom przetrzymywanym w zakładach karnych. W sumie na wolność wyszło 3615 osób. Gest „miłosierdzia władz” miał miejsce na Kubie, w Nikaragui, Boliwii, Paragwaju, Wenezueli i Salwadorze. Jest to odpowiedź na apel Ojca Świętego wystosowany z okazji Jubileuszu Miłosierdzia. Franciszek prosił światowe rządy o gest miłosierdzia, zwłaszcza wobec matek przetrzymywanych w więzieniach razem z małymi dziećmi, ludzi młodych i chorych oraz przestępców z niskimi wyrokami, którzy nie są recydywistami.

■ Z radością ogłaszam, że w październiku 2018 r. odbędzie się Synod Biskupów nt. „Młodość, wiara i rozeznanie powołania”. Chciałem, byście byli w centrum uwagi, bo noszę was w swoim sercu – napisał Fran-

ciszek 12 stycznia w liście do młodzieży. Poinformował, że publikowany jest Dokument Przygotowawczy tego XV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, który powierza im „jako busole” na drodze do Synodu. Zadeklarował, że on sam i jego bracia biskupi chcą jeszcze bardziej stać się „współpracownikami nadziei” ludzi młodych.

■ W nocy z 21 na 22 stycznia zmarł w Rzymie w wieku 92 lat dr Renato Buzzonetti, który od 29 grudnia 1978 r. był lekarzem osobistym Jana Pawła II, a następnie do czerwca 2009 r. – Benedykta XVI, który przyznał mu honorowy tytuł emerytowanego lekarza papieskiego. Doktor Buzzonetti, był drugim lekarzem papieża Pawła VI, a także Jana Pawła I.

■ Wirtualne zwiedzanie Muzeów Watykańskich umożliwiła nowa strona internetowa papieskich zbiorów. „Tym samym wyszliśmy naprzeciw życzeniu papieża Franciszka, który opowiada się za dostępem do Muzeów dla wszystkich” – powiedziała ich nowa dyrektorka, Barbara Jatta. Całkowicie przeprojektowana strona internetowa zawiera informacje w kilku językach o dziełach sztuki i ich tle historycznym na 12 955 stronach. Dostępne są zdjęcia i opisy ponad 600 eksponatów i 57 filmów wideo.

Kalendarz liturgiczny

- 1 **Środa** – Hbr 12,4-7.11-15 Ps 103,1b-2.13-14. 17-18a; Mk 6,1-6
- 2 **Czwartek** – ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIE-GO – Mł 3,1-4 albo Hbr 2,14-18; Ps 24,7-8.9-10; Łk 2,22-40 (dłuższa) lub 2,22-32 (krótsza)
- 3 **Piątek** – Hbr 13,1-8; Ps 27,1bcde.3.5.8b-9c; Mk 6,14-29
- 4 **Sobota** – Hbr 13,15-17.20-21; Ps 23,1b-3a.3b-4.5.6; Mk 6,30-34
- 5 **5 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Iz 58,7-10; Ps 112,4-5.6-7.8a i 9; 1 Kor 2,1-5; Mt 5,13-16
- 6 **Poniedziałek** – wspomn. św. Pawła Miki i Towarzyszy, Mm – Rdz 1,1-19; Ps 104,1-2a.5-6.10 i 12.24 i 35c; Mk 6,53-56
- 7 **Wtorek** – Rdz 1,20-2,4a; Ps 8,4-5.6-7.8-9; Mk 7,1-13
- 8 **Środa** – Rdz 2,4b-9.15-17 Ps 104,1-2a. 27-28.29b-30; Mk 7,14-23
- 9 **Czwartek** – Rdz 2,18-25; Ps 128,1b-2.3.4-5; Mk 7,24-30
- 10 **Piątek** – wspomn. św. Scholastyki, Dz – Rdz 3,1-8; Ps 32,1b-2.5.6-7; Mk 7,31-37
- 11 **Sobota** – Rdz 3,9-24; Ps 90,2 i 4.5-6.12-13; Mk 8,1-10
- 12 **6 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Syr 15,15-20; Ps 119,1-2.4-5.17-18.33-34; 1 Kor 2,6-10; Mt 5,17-37
- 13 **Poniedziałek** – Rdz 4,1-15.25; Ps 50,1bcd i 8.16b-17.20-21; Mk 8,11-13
- 14 **Wtorek** – ŚWIĘTO ŚW. CYRYLA, MNICHA, IMETODEGO, BISKUPA, PATRONÓW EUROPY – Dz 13,46-49; Ps 117,1-2; Łk 10,1-9
- 15 **Środa** – Rdz 8,6-13.20-22; Ps 116B,12-13.14-15.18-19; Mk 8,22-26
- 16 **Czwartek** – Rdz 9,1-13; Ps 102,16-17.18-19.20-21.29 i 22-23; Mk 8,27-33
- 17 **Piątek** – Rdz 11,1-9; Ps 33,10-11.12-13.14-15; Mk 8,34-9,1
- 18 **Sobota** – Hbr 11, 1-7; Ps 145,2-3.4-5.10-11; Mk 9,2-13
- 19 **7 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Kpl 19,1-2.17-18; Ps 103,1b-2.3-4.8 i 10.12-13; 1 Kor 3,16-23; Mt 5,38-48
- 20 **Poniedziałek** – Syr 1,1-10; Ps 93,1.2 i 5; Mk 9,14-29
- 21 **Wtorek** – Syr 2,1-11; Ps 37,3-4.18-19.27-28b.39-40; Mk 9,30-37
- 22 **Środa** – Święto Katedry św. Piotra, Apostoła – 1 P 5,1-4; Ps 23,1-2a.2b-3.4.5.6; Mt 16,13-19
- 23 **Czwartek** – wspomn. św. Polikarpa, Bp M – Syr 5,1-8; Ps 1,1-2.3.4 i 6; Mk 9,41-43.45.47-50
- 24 **Piątek** – Syr 6,5-17; Ps 119,12 i 16.18 i 27.34-35; Mk 10,1-12
- 25 **Sobota** – Syr 17,1-15; Ps 103,13-14.15-16.17-18a; Mk 10,13-16
- 26 **8 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Iz 49,14-15; Ps 62,2-3.6-7.8-9b; 1 Kor 4,1-5; Mt 6,24-34
- 27 **Poniedziałek** – Syr 17,24-29; Ps 32,1b-2.5.6-7; Mk 10,17-27
- 28 **Wtorek** – Syr 35,1-12; Ps 50,5-6.7-8.14 i 23; Mk 10,28-31

5 niedziela zwykła

W dzisiejszej *Ewangelii* Jezus wyjaśnia uczniom, jakie są ich zadania. Czyni to za pomocą symboli. Sól, światło, miasto na górze odnoszą się wprost do istoty bycia uczniem. Ci, którzy decydują się iść za Jezusem są wezwani do potwierdzania na co dzień o swoim wyborze.

Te trzy metafory łączy wspólne przeznaczenie. Sól nie jest solą sama dla siebie, lecz służy, aby chronić przed zepsuciem i dodawać smaku potrawom. Światła się nie chowa, lecz ma ono rozjaśniać ciemności. Podobnie nie można ukryć miasta na górze, ponieważ ono ma być widoczne, aby wskazywać drogę.

Zadaniem uczniów Chrystusa jest przede wszystkim dawać świadectwa o Nim. Mają oni być tymi, którzy zachowują od zepsucia, wskazują drogę, rozpraszają wątpliwości. Jest to związane z tym, że decyzyj o pójściu za Jezusem dotyczy całego człowieka i całego jego życia. Nie można być świadkiem tylko częściowo, w kilku procentach.

Uczeń Jezusa jest wezwany, aby ciągle na nowo uświadamiać sobie, jakie zadanie jest przed nim. Aby dobrze je wypełniać musi zdawać sobie sprawę ze swojej tożsamości, kim jest, do czego został wezwany. Tylko wtedy jego światło będzie „jaśnieć przed ludźmi”.

Chrześcijanin musi być świadom zagrożeń, jakie na niego czekają i ciągle pogłębiać swoją więź ze Zbawicielem, aby nie zatracić swojego posłannictwa. „Solą, dzięki której tożsamość chrześcijańska nie traci swojej natury, nawet w środowisku mocno zlaicyzowanym, jest łaska chrztu, która nas odrodziła i sprawiła, że żyjemy w Chrystusie i jesteśmy w stanie podjąć Jego wezwanie, by «ofiaraować [nasze] ciała na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną» (Rz 12, 1)” (Jan Paweł II, Orędzie na XVII Światowy Dzień Młodzieży).

Uczniom Chrystusa do owocnego wypełnienia misji wystarczy życie *Ewangelii*. Nie muszą oni zabiegać o to, aby być widocznymi, aby czynić szczególne starania, żeby być dostrzeżonymi. Wystarczy więź z Mistrzem i życie Jego nauką.

Na końcu Jezus ukazuje, jaki jest cel działania uczniów. Będąc świadkami głoszą chwałę Ojca. Pomagają wszystkim rozpoznać, że jest On obecny w świecie, w jego historii i czyni wszystkich swoimi dziećmi.

6 niedziela zwykła

W dzisiejszej *Ewangelii* Jezus odnosi się do Dekalogu. W kolejnych wypowiedziach Zbawiciel komentuje poszczególne przykazania dokonując ich interpretacji. Pierwszymi, do których Jezus skierował swoje słowa byli w przeważającej więk-

szości Żydzi. W naturalny sposób zatem pojawiła się kwestia relacji Jego nauki do *Tory* – Prawa Mojżeszowego. Dlatego też już na samym początku zaznacza: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni”.

Nauczanie Jezusa jednak nie jest tylko i wyłącznie komentarzem do Prawa Mojżeszowego. Jezus naucza z mocą, jako prawodawca: „Ja wam powiadam”. To w Nim następuje wypełnienie Prawa.

W nauczaniu Jezusa nie da się nie zauważyć, że przyjęcie tej nauki pociąga za sobą konkretne zachowania. Nie ma tutaj miejsca na szukanie drogi pośredniej, na dowolność w interpretacji.

Kto pragnie być uczniem Chrystusa, musi jasno potwierdzić to czynami. Każde ze wskazań narusza fałszywy spokój sumienia, ponieważ jest bardzo konkretne. Jezus wymaga, aby Jego uczniowie byli bardziej sprawiedliwi, niż uczeni w Piśmie i faryzeusze. Jego nauczanie nie jest abstrakcyjne, lecz dotyczy konkretnych sytuacji z życia codziennego, relacji z bliźnimi, nawet myśli.

Pragnie On również, aby uczniowie odrzucili wszelkie próby fałszywego usprawiedliwiania sumienia. Kiedy wybiera się Królestwo Boże nie można lawirować. Należy być pewnym i zdecydowanie potwierdzać swój wybór: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”.

Nauczanie Jezusa, przykazania, o których mówi się drogą wolności chrześcijanina. Podanie zasad życia, wskazanie kierunku, w którym należy zmierzać nie ma na celu ograniczania wolności, tylko uświadomienie, że należy z niej właściwie korzystać. Ostateczną decyzję podejmuje i tak zawsze człowiek: „Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane” (1 Czytanie).

Ważne jest, aby pamiętać, że obok Chrystusa nie da się przejść obojętnie. Zawsze dokonuje się wyboru. Zbawiciel, który przyszedł, aby „wypełnić Prawo” stał się bramą wolności, przez którą należy przejść, aby być prawdziwie wolnym. Życie w zgodzie z przykazaniami dokonuje się zatem poprzez wejście w relację z Jezusem i poznawanie Go. „Nowość wnoszona przez Jezusa polega zasadniczo na tym, że On sam «wypełnia» przykazania miłością Boga, mocą Ducha Świętego, który mieszka w Nim. My zaś, dzięki wierze w Chrystusa, możemy otwierać się na działanie Ducha Świętego, który uzdalnia nas do życia miłością Bożą. Dlatego każdy nakaz staje się prawdziwy jako wymóg miłości, a wszystkie

sprawdzają się do jednego przykazania: miłuj Boga z całego serca i miłuj bliźniego swego jak siebie samego. «Miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa» – pisze św. Paweł (Rz 13, 10)” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański* 13 lutego 2011).

Dzisiejsza Ewangelia przypomina, że przykazania nie ograniczają wolności człowieka, lecz pomagają mu stać się prawdziwie wolnym poprzez świadome przyłgnięcie do Pana i kroczenie z Nim po drodze światła.

7 niedziela zwykła

Jezus przyszedł na ziemię, narodził się w ludzkim ciele, aby być „Bogiem z nami”. W ten sposób Bóg stanął pośrodku swojego ludu. W swoim Synu objawił mu swoje oblicze. Na tym jednak nie poprzestął. Jezus w czasie swojej publicznej działalności przybliżał wszystkim oblicze Ojca. Pokazał w ten sposób, że człowiek, który wyszedł od Boga, w Bogu odnajdzie swoje przeznaczenie, cel i sens życia.

Ta obecność Pana Boga między swoim ludem zawiera również zaproszenie do uczestnictwa w Bożym życiu. Jest to już wejście na wyższy poziom relacji z całą Trójcą Świętą. Kto pragnie być blisko Boga, słucha Jego Syna, a przy pomocy Ducha Świętego, otwierając się na Jego działanie dostrzega, że prawdziwie żyje w nim Pan. Pogłębianie w ten sposób ciągła więź ze Stwórcą powoduje, że człowiek żyje coraz bardziej Jego życiem i widzi, że tylko w ten sposób może się w pełni realizować.

Dzisiejsza Liturgia Słowa przedstawia zamysł Boga, aby każdy zacieśnił swoją więź z Nim. To On jest celem, wzorem: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!” (1. czytanie). Poznawanie Pana, zagłębianie się w Nim jest drogą prowadzącą do świętości.

Czym jest Boże życie, obrazuje podejmowana przez dzisiejsze Czytania kwestia miłości nieprzyjaciół. Kto pragnie Boga musi odrzucić nienawiść. On jest miłością i tej miłości uczy. Najpełniejsza realizacja tej miłości dokonuje się w Jezusie Chrystusie. To On sprowadza swojego Ojca między ludzi w sposób, jaki nigdy jeszcze nie miał miejsca w historii świata. „Prawdziwą nowością *Nowego Testamentu* nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa, który ucieleśnia pojęcia – niesłychane, niebywały realizm (Benedykt XVI, *Deus caritas est* 12).

W Jezusie każdy może zobaczyć i doświadczyć, że jest „świątynią Boga i że Duch Boży w nim mieszka” (2 Czytanie). To dlatego ważne jest kierowanie się w życiu miłością: aby nie niszczyć świątyni Boga i w rezultacie samemu się nie zatracić.

Nienawiść jest aktem wandalizmu wobec świątyni Boga. Jezus mówi w Ewangelii:

„Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”. To dążenie powinno ożywiać każdego ucznia Chrystusa – zabieganie o doskonałość.

Droga doskonałości chrześcijanina polega na dostrzeganiu oblicza Zbawiciela w każdym człowieku. W Jezusie każdy staje się bliźnim, bratem. Świętość, doskonałość chrześcijańska jawi się zatem jako rzeczywistość bardzo konkretna. To w czynach i w relacjach z bliźnimi nabiera ona właściwych kształtów, można powiedzieć, że się wykuwa.

Jest to również przyjęcie odpowiedzialności zarówno za swoją świętość, jak i za bliźniego. W Bożym planie tak jest wszystko pomyślane, że najlepiej można się zbliżyć do Pana będąc jak On wobec innych – kierując się miłością, nie odpowiadając złem na zło. Wtedy Stwórca zostaje uwielbiony w swoim stworzeniu, stworzenie zaś zmierza w stronę wiecznej chwały.

8 niedziela zwykła

Dzisiejsze czytania poruszają temat Bożej Opatrzności. Są one jednymi z najbardziej poruszających i sugestywnych opisów opieki Pana Boga nad całym stworzeniem.

Czym jest Boża Opatrzność? *Katechizm Kościoła Katolickiego* mówi: „Opatrzność Boża oznacza zrządzenia, przez które Bóg z miłością i mądrością prowadzi wszystkie stworzenia do ich ostatecznego celu” (KKK 321). Celem, ku któremu cały świat zdąża jest szczęśliwa wieczność. Dlatego też Pan Bóg objawiając się człowiekowi, zostawił mu zapewnienie, że nigdy go nie opuści i że zawsze będzie jego towarzyszem.

O tym zapewnieniu mówi dzisiejsze 1 Czytanie. Przez usta proroka Izajasza Bóg zapewnia swój lud, że nigdy go nie opuści. Jest to odpowiedź na pogrążenie się w rozpacz narodu Izraela: „Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał”.

Wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi i to już powoduje, że są otaczani troską przez Ojca niebieskiego. Przypomina o tym Jezus Apostołom w dzisiejszej *Ewangelii*. Podane przez Jezusa przykłady ptaków żywnych przez Ojca niebieskiego, czy pięknych kwiatów na polu przez Niego przyrodzonych, mają na celu uświadomienie Apostołom, że troska o sprawy doczesne nie może przysłonić im tego, o co mają zabiegać

w pierwszej kolejności – Królestwa Bożego: „Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? Co będziemy pić? Czym będziemy się przyodziewać? (...) Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane”.

Przesłanie dzisiejszej niedzieli jest zatem bardzo proste: tylko w Bogu należy pokładać ufność, nadzieję, zostawić wszelkie obawy, niepokoje.

Te z pozoru proste myśli mogą nas tręcać jednak pewnych trudności w codziennym życiu. Skoro bowiem Pan Bóg wie czego potrzeba i myśli o wszystkim, to dlaczego na świecie kataklizmy, choroby, nieszczęścia? Dlaczego jest tyle regionów świata, gdzie ludzie przymierają głodem? Podobne pytania może stawiać sobie również każdy, kto doświadczył osobiście jakiegoś niepowodzenia, dramatu. Gdzie zatem był wtedy Pan Bóg? Dlaczego nie pomógł?

Wczytując się w słowa dzisiejszej *Ewangelii* można zauważyć, że Jezus przede wszystkim przestrzega przed służeniem „dwom panom”. I w tym kontekście jest wypowiedziana zachęta, aby nie przejmować się zbytnio sprawami doczesnymi. Na pierwszym miejscu należy stawiać zawsze Królestwo Boże.

Apostołowie mają troszczyć się przede wszystkim, aby przybliżyć ludziom naukę Zbawiciela. Jest to wezwanie również do każdego wierzącego, aby nie ustawał w szerczeniu królestwa Jezusa w świecie. Taka postawa pozwoli na wyrobienie odpowiedniego podejścia do doczesności. „Ten, kto wierzy w Boga, Ojca pełnego miłości do swoich dzieci, stawia na pierwszym miejscu dążenie do Jego królestwa, do realizacji Jego woli. To zaś jest dokładnie przeciwieństwem fatalizmu czy naiwnego irenizmu. Wiara w Opatrzność nie zwalnia bowiem od żmudnej walki o godne życie, ale uwalnia od zabiegania o rzeczy i lęków o dzień jutrzejszy” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański* 27 lutego 2011).

Bycie w służbie Królestwa Bożego nie zawsze przyniesie oczekiwane odpowiedzi. Czasami odpowiedź na nurtujące pytania nie nadejdzie. Taka postawa wzmocni jednak nadzieję, że Ojciec nasz niebieski znajdzie sposób, aby każdego bezpiecznie przez życie przeprowadzić.

ks. TOMASZ SULIK

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2017

INTENCJA OGÓLNA

Aby ludzie przeżywający próby, zwłaszcza ubodzy, uchodźcy i spychani na margines, spotykali się z przyjęciem i znajdowali wsparcie w naszych wspólnotach.

Święty Wawrzyniec, diakon święto 10 sierpnia

Etymologia imienia

Imię Wawrzyniec, pochodzenia łacińskiego (Laurentius), utworzono od nazwy miasta Laurentum (pierwotne znaczenie: „człowiek z Laurentum”); w Polsce kojarzone z wawrzynem (laurem).

Życiorys

Wawrzyniec był jednym z siedmiu diakonów Kościoła rzymskiego za czasów papieża Sykstusa II. Najważniejszym źródłem na jego temat jest *Liber Pontificalis* (*Księga Papieży*), która śmierć Wawrzyńca wiąże bezpośrednio z męczeństwem Sykstusa II (6 sierpnia 258 r.) wraz z czterema diakonami. Według innego źródła, *Passio*, Wawrzyniec był administratorem majątku Kościoła w Rzymie, który rozdzielił między ubogich. Kiedy prefekt miasta zażądał przekazania mu funduszy, diakon miał wówczas poprosić o kilka dni na ich zebranie. W oznaczonym czasie Wawrzyniec zgromadził całą biedotę Rzymu, mówiąc: „Oto są skarby Kościoła!” Zawiedziony tyran poddał go biczowaniu, a następnie wyrafinowanym torturom. Ostatnim etapem męczeństwa była śmierć przez spalenie na wolno podgrzewanym żelaznym ruszcie. Według *Passio* w pewnym momencie Wawrzyniec miał powiedzieć: „Widzisz, że ciało moje jest już dosyć przypieczone. Obróć je teraz na drugą stronę!”

Niezwykłe okoliczności śmierci rozbudziły kult diakona-męczennika. Już w pierwszej połowie IV wieku na cmentarzu przy Via Tiburtina w Rzymie – miejscu

spoczynku Świętego – obchodzono jego wspomnienie. Z Wiecznego Miasta kult rozszerzył się na cały Kościół. W starożytności i średniowieczu Wawrzyniec był jednym z najbardziej czczonych świętych. Król hiszpański Filip II (+ 1598) ku jego czci wystawił w Escorial w pobliżu Madrytu monumentalny zespół architektoniczny, obejmujący pałac królewski, klasztor i kościół. Wspomnienie liturgiczne obchodzi się w dniu 10 sierpnia – jest to, według *Passio*, data śmierci Świętego.

Ikonografia

Święty Wawrzyniec przedstawiany jest jako diakon w dalmatyce, niekiedy ze stulą. Jego atrybutami są: księga, krata, palma, otwarta szafka z księgami *Ewangelii*, zwoj lub sakiewka.

Patronat

Święty Wawrzyniec doznaje czci jako szczególny patron ubogich, piekarzy, kucharzy i bibliotekarzy. Wzywano go na pomoc w czasie pożarów i przeciw chorobom reumatycznym. Postać jego otoczono wieloma legendami. Według tradycji w każdy piątek schodzi do czyśćca, aby wybawić stamtąd choć jedną duszę. Z kultem Świętego w Polsce wiąże się przysłowia: „Na święty Wawrzyniec lata już wnet koniec”, „Na świętego Wawrzyńca już spieszą do młyna”, „Na święty Wawrzyniec będzie wnet ze żniwem koniec”.

Kult w Archidiecezji Białostockiej

Ośrodkiem kultu św. Wawrzyńca jest parafia w Dolistowie (dekanat Knyszyn),

istniejąca już przed rokiem 1501. Obecna świątynia, pochodząca z czasów Izabeli Branickiej (1791), została w ostatnich latach poddana renowacji. Odpust w parafii obchodzony jest w uroczystość patrona (10 sierpnia)

Z żywota św. Wawrzyńca (*Żywoty świętych Pańskich*, 1927):

„[Prefekt rzymski] kazał tedy rozpaść kratę żelazną i świętego diakona do niej przymocować. Żar przepalił zbite ciało, zawrzała krew w żyłach, szpik w kościach, ale oblicze młodego bohatera zajaśniało podobnie jak twarz świętego Stefana (...), a z ciała jego wychodziła woń przedziwna. Po dłuższych męczarniach zwrócił męczennik wzrok pogodny do prefekta, mówiąc: «Każ mnie teraz na drugą stronę odwrócić, bo ta część już się dostatecznie upiekła». Tyran nie wiedząc, co począć, kazał go wreszcie przewrócić, a gdy po jakimś czasie i druga strona się przepaliła, a męczennik miał ducha wyzionąć, rzekł wesoło do prefekta: «Teraz gotowa pieczeń, możesz jej skosztować». Następnie zwróciwszy oczy ku niebu i pomodliwszy się do Boga o nawrócenie Rzymu, umarł dnia 10 sierpnia roku 258”.

Modlitwa

„Miłosierny Boże, z gorącej miłości ku Tobie św. Wawrzyniec wiernie służył ubogim i odważnie poniósł męczeństwo, spraw, abyśmy miłowali to, co on umiłował, i wypełniali to, czego uczył. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen”.

B. P.-D.

Na pytania Czytelników odpowiada ks. MARIAN STRANKOWSKI

Czy w oktawach Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych?

Czy w piątek, przypadający w oktawie Narodzenia Pańskiego albo Wielkanocy obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. W parafiach stosuje się różną praktykę. Niektórzy proboszczowie ogłaszają dyspensę, inni o niczym nie wspominają. Proszę o wyjaśnienie tej kwestii.

Janusz

W *Kodeksie Prawa Kanonicznego* znajdujemy słowa: „Wstrzemięźliwość od spożywania mięsa lub innych pokarmów, zgodnie z zarządzeniem Konferencji Episkopatu, należy zachowywać we wszystkie piątki całego roku, chyba że w danym dniu przypada jakaś uroczystość” (kan. 1251). Jest to zasada ogólna, o której trzeba często przypominać. Czasami bowiem można spotkać się z twierdzeniem, że taka wstrzemięźliwość obowiązuje tylko w piątki przypadające w okresie Wielkiego Postu. A to przekonanie jest błędne.

Jeśli w piątek wypada jakaś uroczystość kościelna, znosi ona obowiązek wstrzemięźliwości. Warto zapamiętać zasadę, dzięki której sami możemy to wywnioskować. Jeśli podczas Mszy św. przypadającej w piątek jest odmawiane *Credo*, wtedy obchód liturgiczny ma rangę uroczystości i nie obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Nie wszystkie jednak uroczystości liturgiczne stawiają jako obowiązek uczestnictwo w tym dniu we Mszy św. Zazwyczaj wierni są informowani podczas niedzielnych ogłoszeń duszpasterskich zarówno o przypadającej w najbliższy piątek uroczystości jak też o możliwości spożywania w tym dniu pokarmów mięsnych.

Oczywiście, dla słusznej przyczyny, jeśli istnieje racja duszpasterska, biskup i proboszcz mogą zawsze udzielić dyspensy odpowiednio na terenie diecezji lub parafii, którymi administrują. Dyspensa nie musi być związana z obchodem liturgicznym.

Wróćmy jednak do zasadniczego pytania o wstrzemięźliwość w piątki przypadające w oktawie Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Obie uroczystości Kościół obchodzi przez osiem dni. Jednak tylko w pierwszy dzień uroczystości podczas Mszy św. jest odmawiane *Credo*. Poza tym obie oktawy różnią się rangą liturgiczną. Co zatem z postem?

Dni oktawy Wielkanocy mają wyższą rangę niż dni oktawy Narodzenia Pańskiego. Dlatego nawet uroczystości przypadające w oktawie Wielkanocy muszą być przenoszone na poniedziałek po 2. Niedzieli Wielkanocy. Natomiast w dni oktawy Narodzenia Pańskiego obchodzimy różne święta (26 grudnia – św. Szczepana pierwszego męczennika; 27 grudnia – św. Jana Apostoła i Ewangelistę; 28 grudnia – św. Młodzianków męczenników). Możemy ponadto uwzględnić w liturgii tych dni wspomnienia. Wyższa ranga oktawy Wielkanocy jest również powodem, że w czasie jej trwania w piątek nie ma wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych (zob. KLAB na rok 2016/2017, s. 173). Natomiast obowiązuje ona w piątek przypadający w oktawie Narodzenia Pańskiego. W wielu sytuacjach jest udzielana wówczas wspomniana dyspensa. Ma to miejsce zwłaszcza w piątek 31 grudnia ze względu na szczególny charakter ostatniego dnia roku kalendarzowego lub (nieco rzadziej), kiedy w piątek przypada święto Świętej Rodziny.

Dary, charyzmaty i owoce Ducha Świętego

Czym różnią się dary Ducha Świętego od owoców Ducha Świętego?

Monika

W wyjaśnieniu tej kwestii odwołajmy się do *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*. „Dary Ducha Świętego są trwałymi dyspozycjami, które czynią człowieka uległym, by sędzi za natchnieniami Bożymi. Jest ich siedem: mądrość, rozum, rada, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Boża” (KKKK 389). Dary są łaską Ducha Świętego. Są one dane człowiekowi w sposób darmowy. Warto przy tej okazji przytoczyć dwa greckie słowa. Pierwsze *charis* oznacza łaskę, łaskawość, dar. Drugie słowo *charisma* wskazuje na dar łaski, czyli charyzmat. Właśnie „charyzmaty są specjalnymi darami Ducha Świętego udzielonymi poszczególnym wiernym dla dobra ludzi, ze względu na potrzeby świata, w sposób szczególny w celu budowania Kościoła. Do pasterzy Kościoła należy rozpoznawanie charyzmatów” (KKKK 160). Dary Ducha Świętego mają cel wspólnotowy; służą budowaniu wspólnoty Kościoła. Ich otrzymanie nie jest uzależnione od dojrzałości duchowej. Są, jak już wspomniałem, darem darmo danym konkretnemu człowiekowi. Ale, co podkreśla *Katechizm*, rozeznawanie charyzmatów, ich weryfikacja jest zadaniem pasterzy Kościoła, a nie sprawą osobistą obdarowanego. Niestety, dzisiaj niektóre osoby ze wspólnot charyzmatycznych, w mniejszym lub większym stopniu zdają się lekceważyć autorytet Kościoła w tej kwestii. Zbyt



DUCH ŚWIĘTY. WITRAŻ Z PREZBTERIU BAZYLIKI ŚW. PIOTRA. WATYKAN

subiektywizacja wiary, przesadne akcentowanie doświadczeń emocjonalnych w jej przeżywaniu, jest bardzo niebezpiecznym zjawiskiem, bo prowadzi do iluzji.

Oprócz darów i charyzmatów są też owoce Ducha Świętego. Ich katalog wymienia św. Paweł: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (zob. Ga 5, 22-23). *Katechizm* powołując się na *Wulgatę* wymienia ich więcej: „Owocami Ducha są doskonałości, które kształtuje w nas Duch Święty jako pierwociny wiecznej chwały. Tradycja Kościoła wymienia ich dwanaście: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość” (KKK 1832).

Czym się różnią dary Ducha Świętego od Jego owoców? Dar ma zawsze charakter darmowy. Owoc (gr. *karpos*) stanowi efekt, rezultat jakiejś pracy; w życiu duchowym chodzi o wysiłek i trud współpracy z łaską Bożą. Otrzymanie darów nie jest uzależnione od dojrzałości duchowej. Dary otrzymujemy już w sakramencie chrztu. Bierzmowanie stanowi wzrost i pogłębienie łaski chrzcielnej w tym względzie, jego skutkiem jest pełne wylanie Ducha Świętego (zob. KKK 1302-1303). Dary mają cel wspólnotowy. Owoce Ducha Świętego są zaś ukierunkowane na kształtowanie charakteru osoby. Odzwierciedlają proces wzrostu i dojrzałość duchową konkretnego człowieka. Współpracując z łaską Bożą wydaje on owoce życia według Ducha, które ujawniają się w jego codziennej postawie.

Pytania można kierować na adres Redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, e-mail: dm@archibial.pl

Ewangelia w obrazach

Nicolaes Maes, JEZUS BŁOGOSŁAWIĄCY DZIECI, ok.1652-53, National Gallery, Londyn

NICOLAES MAES (lub Maas) – holenderski malarz okresu baroku, żyjący w XVII w. Urodził się w Dordrecht, w rodzinie kupieckiej. Gdy miał 14 lat wyruszył do Amsterdamu, by rozpocząć naukę malarstwa w pracowni Rembrandta. Przez okres 5 lat terminowania Nicolaes opanował tak biegle styl swego mistrza, że Rembrandt, który miał mnóstwo zamówień, powierzał mu wykonanie obrazów, a potem sygnował je swoim nazwiskiem. Kilka płócien Maesa do dziś znajduje się w Rijksmuseum w Amsterdamie, w National Gallery w Londynie, w galeriach Lipska i Budapesztu – jako „Rembrandty”.

Po powrocie do swego rodzinnego Dordrechtu Maes rozwinął swój własny styl. Przede wszystkim zmienił tematykę obrazów, nie były to już poważne motywy z *Biblii*, ale zwyczajne sceny we wnętrzach mieszczańskich domów. Malował kobiety przy swoich codziennych zajęciach: przygotowyjące posiłek, czytające, wykonujące hafty lub koronki (namalował

12 wersji koronczarki), babcie modlące się, służebne podglądające domowników. Obrazy Maesa oprócz swoich walorów artystycznych, są kopalnią wiedzy o codziennym życiu Holendrów w XVII w., zwanym „złotym wiekiem” w historii Holandii.

Ostatnie dwadzieścia lat życia, kiedy to zamieszkał w Antwerpii, a potem w Amsterdamie, przyniosło radykalną zmianę stylu malarstwa Maesa. Odrzucił intymność i ciepło swoich wcześniejszych prac, a poświęcił się wyłącznie malowaniu portretów, co było prawdopodobnie spowodowane koniecznością zdobywania pieniędzy na życie. Była to tak głęboka przemiana, że przez pewien czas istniała nawet nieprawdziwa teoria mówiąca, że było dwóch malarzy o tym samym imieniu i nazwisku.

Obraz *Jezus błogosławi dzieci* namalowany został w okresie, kiedy młody malarz zaczął tworzyć już na własny rachunek i podpisywał obrazy swoim nazwiskiem.

AK



Modlitwa ratunkiem w chorobie

Święty Paweł w 1 Liście do Tesaloniczan pisze: „Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa” (5,23). Modlitwa o uzdrowienie to – szczególnie ostatnimi czasy – „gorący temat” w chrześcijańskim świecie. Niektórzy interesują się nim zmotywowani wiarą, inni – z czystej ciekawości, jeszcze inni – z rozpaczy i nieudanych prób chwywania się innych rozwiązań. Czym jest modlitwa o uzdrowienie? Jak do niej podchodzić? Czy w ogóle można prosić? Spróbuj odpowiedzieć na te, a także inne pytania.

ks. KAMIL DĄBROWSKI

Na początku teoretycznie... *Praktyczny leksykon modlitwy* wyróżnia trzy aspekty czy też poziomy (nieraz ściśle ze sobą związane) modlitwy o uzdrowienie: uzdrowienie fizyczne, psychiczne (wewnętrzne) i duchowe. Taki podział wynika z chrześcijańskiej antropologii, w myśl której człowiek jest istotą żyjącą, złożoną z ciała, duszy i ducha.

No tak, ale po kolei. Bóg stworzył człowieka z miłości i do miłości. W pierwotnym zamysle Stwórca człowiek był zewnętrznie i wewnętrznie zintegrowany. W Raju te trzy sfery (ciało, dusza, duch) współdziałały ze sobą w sposób harmonijny. Człowiek, jako korona całego stworzenia, nie potrzebował modlitwy o uzdrowienie. Niemniej po grzechu pierworodnym sytuacja zmieniła się diametralnie. Jednym ze skutków „tragicznego błędu” pierwszych rodziców był chaos, który wkraść się w to, co do tej pory było IDEALNIE zintegrowane. Od tego momentu człowiek zaczął doświadczać „śmierci” w każdej ze sfer. Niechciany owoc grzechu pierworodnego stały się choroby cielesne, psychiczne, a także duchowe.

Bóg, nawet po nieposłuszeństwie Adama i Ewy, nie zmienił swojego zamysłu względem człowieka. Wciąż szukał sposobu, aby przyjść z pomocą cierpiącemu człowiekowi. Tuż po największej tragedii ludzkości, jaką bez wątpienia było opowiadanie się po stronie Lucyfera i jego królestwa, Bóg zapowiada: „[Bóg rzekł do węży:] Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3, 15).

Ta zapowiedź dotyczy walki potomków Ewy z szatanem. Wypełnieniem Obietnicy było przyjście na świat Jezusa Chrystusa – w ludzkiej naturze. Syn Boży przyniósł ludziom Ewangelię, czyli Dobrą Nowinę o tym, że każdy człowiek został okupiony przez Jego Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie. Ten dar może być jednak PRZYJĘTY bądź ODRZUCONY. Człowiek, jako istota wolna, ma do wyboru dwie możliwości: przyjęcie bądź odrzucenie ratunku o imieniu JEZUS. Bycie zimnym lub gorącym. Odpowiedź TAK lub NIE. Jeśli człowiek

mówi Bogu „tak”, ma możliwość doświadczenia owoców Odkupienia. Jednym z nich jest dar zdrowia fizycznego, psychicznego i duchowego. W pełni dokona się to w czasach ostatecznych, w domu naszego Ojca, w Niebie. Póki co, na Ziemi także możemy doświadczyć uzdrowienia. Jak? Przychodząc z wiarą do Jezusa i wyznając, że to On jest Synem Bożym. Uzdrawienie jest swoistą zapowiedzią tego, co ma nastąpić, gdy Boże Królestwo objawi się w całej pełni.

Modlitwa o uzdrowienie – jak przypomina *Praktyczny leksykon modlitwy* – leży w samym sercu Ewangelii. Nie jest praktyką wymyśloną przez współczesnych charyzmatyków. Jezus – jak najlepszy lekarz – przychodzi do chorych, którzy potrzebują Jego dotknięcia: Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają (Mt 9, 12). Istotnym znakiem przyjścia na świat Mesjasza był fakt, że: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubogim głosi się Ewangelię (Mt 11, 5).

Uzdrowienie duchowe

Niestety, wielu współcześnie żyjących myli kolejność. Nieraz zapominamy, że – według *Ewangelii* – pierwszym i najważ-

niejszym uzdrowieniem jest uzdrowienie duchowe, zwane nawróceniem. Polega ono na podjęciu decyzji odwrócenia się od grzechu i wyborze Jezusa jako jedynego Pana i Zbawiciela. Jeśli wybieram to, co Boże, odwracam się od tego, co nie ma z Nim nic wspólnego. Nie idę dłużej w stronę ciemności, ale zwracam się ku światłości. Światłość jest tylko jedna, choć wielu próbuje ją imitować. Święty Paweł zaznacza, że nawrócenie nie jest dokonywane mocą Ducha Świętego (por. 1 Kor 12, 3). Zdrowiu duchowemu zagraża grzech. Szczególnie pycha, która sprawia, że człowiek odwraca się od Boga i kieruje swoje pragnienie w stronę śmierci. Jest jak wirus, który zakaża i wyniszcza organizm. Święty Augustyn stwierdził, że: głową wszystkich chorób jest pycha, bo pycha jest głową wszystkich grzechów. Grzech w ostatecznym rozrachunku zawsze rodzi zamknięcie na miłość Boga i lęk. Stąd Jezus, jako wybrany lekarz ducha, robi wszystko, co tylko może, aby odwrócić serce człowieka od grzechu. Chrystus wskazuje na siebie i mówi: Ja jestem życiem! (por. J 14, 6). Miejscem uzdrowienia sfery ducha nie jest pięciogwiazdkowe SPA z kilkunastoma saunami i basenami, ale... sakrament pokuty i pojednania. Konfesjonał – jak przypomina Papież Franciszek – nie jest salą tortur, ale miejscem doświadczenia miłosierdzia Pana. Natomiast w *Dzienniczku* s. Faustyny czytamy: „Choćby dusza była jak trup rozkładająca się i choćby po ludzku już nie było wskrzeszenia, i wszystko już stracone – nie tak jest po Bożemu, cud miłosierdzia Bożego wskrzesza tę duszę w całej pełni” (Dz 1448).

Uzdrowienie wewnętrzne

Ściśle powiązane z uzdrowieniem duchowym jest uzdrowienie wewnętrzne. Dotyczy ono świata emocji i przeżyć, zarówno świadomych, jak i tkwiących głęboko w podświadomości. Bóg jest Panem czasu, dlatego może uzdrawiać wspomnienia, nawet bardzo odległe. Często kluczem do uzdrowienia jest wydobycie bolesnych przeżyć i stanięcie z całym smutkiem,

żalem i gniewem w Bożej obecności – kojącej, rozumiejącej, pocieszającej, dającej – często w perspektywie czasu – siłę do przebaczenia tym, którzy nas skrzywdzili. Często dokonuje się to w sakramencie spowiedzi oraz przy wyraźnym wsparciu modlitwy wstawienniczej. Nieraz konieczna do uzdrowienia wewnętrzne jest pomoc lekarza psychiatry, psychologa lub terapeuty. Dotyczy to szczególnie osób uzależnionych lub współuzależnionych. Niestety wielu ludzi boi się wizyty u psychiatry czy terapeuty. W ogólnym przeświadczeniu panuje przekonanie, że takie wizyty są bardzo wstydliwe. Trzeba jednak pamiętać, że lekarz psychiatry – jak sama nazwa wskazuje – jest specjalistą od PSYCHIKI, a nie – jak się to niesłusznie w społeczeństwie przyjęło – lekarzem od „psycholi”. Dlaczego, gdy boli nas ząb, bez skrupułów idziemy do dentysty? Dlaczego z bolącym sercem – bez poczucia wstydu – wybieramy się do kardiologa? Odpowiedź jest prosta: dentysta jest od zębów, a kardiolog od serca. Dlaczego więc mamy bać się wizyty u psychiatry, skoro doskwiera nam psychika? Oczywiście, wizyta u specjalisty powinna być przemyślana, a osoba, której powierzymy swoje troski powinna szanować i uwzględniać to, że jesteśmy osobami wierzącymi.

Warto zauważyć, że niektóre wewnętrzne rany zostają uzdrowione całkowicie i nie ma po nich śladu, inne natomiast pozostają i stają się miejscami uświęcenia. Wystarczy popatrzeć na przykład świętych – tych wielkich i tych z pozoru małych, „szarych”. To właśnie „rany” okazywały się wielkim duchowym błogosławieństwem. Były trampoliną słabości, od której – z pomocą Bożą – można było odbić się aż do nieba. To właśnie słabość pozwala doświadczyć wielkiej mocy Pana.

W procesie uzdrowienia wewnętrznego Bóg „podsyła” nam różne pomoce, także te ziemskie, materialne. Dobrym wsparciem mogą okazać się książki dotyczące tego zagadnienia. Na szczególną uwagę zasługuje podręcznik formacyjny wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca pt. *Seminarium uzdrowienia wewnętrznego*. Jego przejrzysta i klarowna wymowa może pomóc w doświadczeniu błogosławionych owoców uzdrowienia wewnętrznego.

Warto sięgnąć także po propozycje Państwa Gajdów, którzy od wielu lat zgłębiają temat integralnego chrześcijańskiego rozwoju. Godna polecenia jest książka pt. *Rozwój. Jak współpracować z łaską?* ich autorstwa, a także propagowana przez nich tzw. chrześcijańska terapia integralna.

Uzdrowienie fizyczne

Tak naprawdę dopiero w tym miejscu powinno się zaznaczyć, że obok uzdrowienia duchowego i wewnętrznego występuje też uzdrowienie ciała. Śledząc *Ewangelię*, możemy stwierdzić, że uzdrowienia fizyczne stanowi ważną część przesłania, z jakim na Ziemi przyszedł Jezus Chrystus. Obiecany Mesjasz nie szczędzi swojego czasu, aby śpieszyć z pomocą ludziom



utrudzonym na ciele. Ewangelista Marek napisał: wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby się Go dotknąć (Mk 3, 10). Niesłychaną rzeczą jest fakt, że Jezus nie odmawia temu, kto prosi z wiarą. Co ciekawe, nigdy nie namawia chorego do przyjęcia choroby i potraktowania jej jako błogosławieństwa! Czasami sam podchodzi do chorych i choć Go o to nie proszą, uzdrawia (por. Łk 13, 12-13). Jezus traktuje posługę uzdrawiania chorych jako część głoszenia Dobrej Nowiny. W ten sposób ukazuje, że jest jedynym Panem i ma władzę zarówno nad zdrowiem, jak i chorobą. Na tym jednak nie koniec. Uzdrowicielska misja Jezusa nie kończy się wraz z momentem Jego odejścia z tego świata. Chrystus uposaża swoich uczniów w moc uzdrawiania. Zachęca ich do tego, aby w przyszłości czynili to samo, co On: Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: (...) na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie (Mk 16, 17-18). Nie dziwi więc fakt, że pierwsi uczniowie Jezusa godnie wypełniają polecenie swojego Mistrza. W pierwotnym Kościele uzdrowienia fizyczne były na porządku dziennym. Wystarczy przeczytać *Dzieje Apostolskie*, by przekonać się, że „posłani” dokonywali – w imię Jezusa Chrystusa – wielu uzdrowień fizycznych (zob. Dz 3, 1-11; 5, 12-16; 9, 32-33; 9, 36-41; 14, 8; 19, 11-12; 20, 7-12; 28, 7; 28, 9).

Z upływem czasu uzdrowienia zdarzały się jednak rzadziej... Charyzmat uzdrowienia, podobnie jak i inne charyzmaty, tak dotąd żywe, zaczęły „zanikać”. Stawały się czymś wyjątkowym. Można je było zaobserwować w życiu Świętych, objawiały się w „wybranych” miejscach. Wiele uzdrowień dokonywało się za przyczyną Najświętszej Maryi Panny. W powszechnym nauczaniu o chorobie dominował trend, który zachęcał do przyjmowania jej jako błogosławieństwa. Ludzie czuli się niegodni łaski Boga – sprawiedliwego i karzącego. Wielu traktowało chorobę jako krzyż czy pokutę za grzechy.

Ten stan rzeczy utrzymywał się mniej więcej do momentu obudzenia się cha-

ryzmatów w Odnowie w Duchu Świętym. Dzięki temu – przez posługę „zwykłych” osób – wielu katolików na nowo doświadczyło mocy uzdrowienia. Modlitwa prowadzona przez osoby, takie jak: o. E. Tardif, o. Ricardo, s. Briege McKenna, o. J. Bashobora, o. J. Manjackal, zaczęła przyciągać tysiące osób. Liczne świadectwa potwierdzają, że Jezus wciąż żyje i przychodzi, hojnie udzielając daru uzdrowienia. Wielu ludzi doświadczyło uzdrowienia fizycznego, psychicznego, czy duchowego. Nie brakuje tych, którzy przyznają, że tego typu spotkań nauczyły ich wytrwałej modlitwy prośby, dzięki czemu sami – z głęboką ufnością – upraszają potrzebnych łask. Pewnym znakiem czasu stały się Msze św. i nabożeństwa z modlitwą o uzdrowienie. Przebieg spotkań tego typu reguluje Instrukcja na temat modlitwy w celu osiągnięcia uzdrowienia od Boga, Kongregacji Nauki Wiary z 4 września 2000 r.

Sakrament namaszczenia chorych

Kościół zapewnia nam kompletny zestaw sakramentów potrzebnych do duchowego wzrostu. Począwszy od chrztu, „karmimy się” dalej, korzystając z Bożej łaski, zawsze gotowej i czekającej na nas grzeszników dążących do świętości. Często zapominamy jednak o sakramencie, który w sposób szczególny dedykowany jest osobom chorym. Nie sposób nie wspomnieć o nim w temacie dotyczącym uzdrowienia. Oczywiście, mowa o sakramencie chorych, niegdyś błędnie nazywanym ostatnim namaszczeniem. Został on ustanowiony przez samego Jezusa (Mk 6, 13), a poleca go św. Jakub Apostoł (Jk 5, 14-15). Sakrament chorych – jak podje *Leksykon duchowości katolickiej* – jednoczy z Chrystusem, przebacza grzechy, umacnia duszę, daje wsparcie w bolesti oraz uświęca i pogłębia nadzieję pokładaną w Bogu. Chorzy czerpią z niego siłę, by nie popaść w zniechęcenie, które często towarzyszy chorobie. Jeśli taka jest wola Boża, sakrament ten, przeżywany,

z głęboką wiarą może dać zdrowie ciała, ale przede wszystkim daje zdrowie duszy, pozwalając odczuwać obecność Pana i napełniający szczęściem kontakt z Jego miłosierdziem. Przez ten sakrament Chrystus okazuje chorym swą miłość i udziela siły wewnętrznej.

Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, że sakrament chorych jest dla ciebie lub twoich bliskich, dotkniętych piętnem poważnej choroby? W momentach, gdy cierpimy lub towarzyszymy innym w cierpieniu, warto poprosić kapłana o to święte namaszczenie. Dlaczego tak wielu odkłada je na „ostatnią chwilę”? Świadczenia wielu osób ukazują, że to właśnie przez sakrament chorych udzielony na przykład przed trudną operacją czy w czasie trwania przewlekłej choroby, Bóg przyszedł z darem pocieszenia, a nawet uzdrowienia. Miejmy tego świadomość. Nie zapominajmy, jak potężną pomoc pozostawił nam troskliwy Pan.

Zakończenie

Warto wspomnieć, że niektórzy autorzy, opracowując temat modlitwy o uzdrowienie, dokonują pewnego podziału. Odznaczają pojęcie uzdrowienia i cudu. Cud ma miejsce wówczas, gdy ktoś cierpi na chorobę niemożliwą do wyleczenia, a pod wpływem modlitwy doświadcza gwałtownego i niespodziewanego – z punktu widzenia medycyny – powrotu do pełni sił. Uzdrawienie zaś jest często pojmowane

jako proces rozciągnięty w czasie, któremu może towarzyszyć pomoc medycyny i psychologii. W swojej posłudze kapłańskiej wiele razy spotkałem się z tym, że ktoś pod wpływem modlitwy decydował się na konsultację z lekarzem psychiatrą czy terapeutą. Taka decyzja połączona z systematyczną modlitwą i życiem sakramentalnym doprowadzała do znaczącej poprawy stanu zdrowia.

Trzeba nadmienić, że Bogu w pierwszej kolejności zależy na uzdrowieniu duchowym. Ono jest fundamentem: Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? (Mt 16, 26). Uzdrawienie fizyczne oraz wewnętrzne, choć bardzo pożądane przez ludzi, nie może nigdy stać się czymś ważniejszym od Boga. Nawet jeśli Jezus udziela człowiekowi daru uzdrowienia fizycznego czy psychicznego, to czyni to w jednym celu... Daje mu konkretny sygnał: Zobacz jak jestem dobry! Chcę, abyś mi zaufa! Nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Przyjmij moją Ewangelię i zacznij budować swoje życie na solidnej skale – na Dekalogu. Uzdrawienie jest więc zaproszeniem do życia z Bogiem, pociągą do trwania w łasce i zachętą do nieustannego odwracania się od tego, co złe.

Warto wielkimi literami wypisać sobie w sercu słowa: UZDROWIENIE ZAWSZE JEST ŚRODKIEM. NIGDY NIE JEST CELEM SAMYM W SOBIE. Jezus czyni rzeczy nie-

zwykle nie po to, aby wywołać sensację, ale po to, by ukazać, że jest jedynym Bogiem, który ma moc nad wszystkim. Nie bój się więc powierzyć Mu steru swojego życia. To Mesjasz, który potrafi chodzić po wodzie i uciszać nawet największe sztormy twojego życia. Z Nim, nawet w najgroźniejsze burze możesz czuć się bezpiecznie. Nic ci nie grozi, gdy jesteś w Jego dłoniach. Pamiętaj jednak, że Bóg jest dżentelmenem i nigdy nie wejdzie na siłę. Czekaj aż zawołasz, wyciągniesz do niego rękę i krzykniesz: RATUNKU! Jeśli Mu zaufasz, nie doznasz zawodu.

„(...) ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9).

Gdzie najpełniej i najbezpieczniej szukać uzdrowienia? Powyższe rozważania pięknie puentuje św. Jan Chryzostom, który daje nam niezawodną wskazówkę.

„Dobrze wiem, (...), że istnieje wiele ran duszy, ale na każdą ranę jest odpowiedni lek. Ten lek znajdziesz w Kościele, gdzie wypełnia się nadejście Ducha Świętego”.

A cóż to za lekarstwo, które posiada taką siłę? Jest nim najdroższa krew Chrystusa. Jeśli będziemy pić ją z wiarą, może uleczyć każdą chorobę. Ponadto (jest nim) uważne słuchanie słowa Bożego i łącząca się z tym jałmużna. W ten sposób można uśmierzyć wszelkie majątności, które niszczą naszą duszę. ■

ŚWIADECTWA O UZDROWIENIU

Jezusa wybrałam na swego Pana i mistrza, staram się go naśladować. Niestety, nie zawsze z pozytywnym skutkiem. W moim sercu zrodziło się pragnienie, aby pomógł mi pokonać mój egoizm. Pragnęłam z większą miłością odnosić się do bliźnich. Postanowiłam, że udam się na modlitwę wstawienniczą. Jezus przez posługę kapłana i innych ludzi wlał w moje serce wielkie pokłady miłości. Czułam namacalnie podczas tej modlitwy jak Bóg uzdalnia mnie do przekraczania swojego samolubnego „ego”. Po modlitwie miałam więcej sił i motywacji, aby kochać tych, których spotykałam na drodze swojego życia. Nigdy wcześniej nie otrzymałam tak dużej dawki miłości. Dzięki temu mogę się nią dzielić z innymi. Niech Bogu będą dzięki!

Agata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Mam na imię Katarzyna. Na modlitwę wstawienniczą wybrałam się z pewną obawą i strachem. Nie wiedziałam, co mnie czeka, jak się zachować... Spotkało mnie jednak zaskoczenie, ogromne ciepło i spokój wypływający z osób tam się znajdujących. Czas modlitwy był przeuroczym i przedziwnym wydarzeniem. Można powiedzieć, że całą sobą czułam obecność Boga, jakbym była w niebie. Modlitwa wstawiennicza dała mi ogromną radość, moc i siłę do działania. Przez to częściej dziękuję Bogu za kapłanów i ludzi, którzy swoim życiem sprowadzają Jezusa Chrystusa tu na ziemię. Chwała Panu.

Katarzyna

Byłam na modlitwie o uzdrowienie w dn. 2.02.2013 r. w kościele Jezusa Miłosiernego w Czarnej Białostockiej. Duch Święty uwolnił mnie! Ponad 50 lat temu zostałam bardzo mocno zraniona przez

dwie osoby i nie mogłam im tego wybaczyć. Ciągłe to było we mnie. Od czasu tej modlitwy jestem wolna od nienawiści. Bardzo dziękuję Bogu za tę modlitwę.

Leokadia

Podczas modlitwy poczułem nieprzyjemne drapanie w gardle oraz w ustach. Czułem, że Jezus zaprasza mnie do tego, abym oddał mu nałóg palenia papierosów. Po skończonej pieśni kapłan powiedział, że Jezus zaprasza osoby uzależnione od nikotynizmu, aby oddały swój nałóg Jezusowi, bo tylko On ma moc, aby z tego nałogu wyzwolić. I wtedy z serca zapragnąłem, aby tak się stało. Moja wieloletnia walka z nałogiem nabrała zupełnie innego charakteru. Teraz wiem, że jest przy mnie Jezus. Dlatego czuję się wolny i mogłem rzucić palenie. Chwała Panu!

Kazimierz

Mam na imię Katarzyna. Chcę podzielić się tym, jak Jezus Chrystus działa w moim życiu, jak umacnia, przemienia i uzdrawia. Opowiem, jak uzdrowił mnie fizycznie. Po trzeciej ciąży bardzo dokuczał mi ból biodra, zrobiłam prześwietlenie i doktor neurolog stwierdził, że mój kręgosłup wygląda na 56 lat, a stan będzie się pogarszał. Sprawiało mi ból nawet przewracanie się z boku na bok. Wybudzało mnie to w nocy, a tabletki przeciwbólowe nie pomagały. Pewnego razu wybrałam się na Mszę św. i modlitwę o uzdrowienie. Po tej modlitwie doświadczyłam 100% uzdrowienia. Minął już ponad rok, a mimo tego, że noszę ciężkie skrzynki w pracy, biodro nie boli. Chcę również powiedzieć, że Jezus Chrystus jest moim prawdziwym przyjacielem. Chwała Panu!

Katarzyna

W szpitalu spotykam ludzi świętych

Ksiądz MAREK GRYKO jest kapłanem od 20 lat. W 1999 r. został Archidiecezalnym Duszpasterzem Służby Zdrowia. Od 13 lat jest wikariuszem w parafii katedralnej, tyle samo czasu związany jest z Dziecięcym Szpitalem Klinicznym i Pediatrią w Szpitalu Wojewódzkim. Szpitalnym kapłanem został w pierwszym roku kapłaństwa, pracując w parafii Chrystusa Króla, na terenie której jest Szpital Zakaźny w Dojlidach. „Tam uczyłem się bycia kapłanem, dotykania ludzkiego cierpienia, nawiązywania relacji z personelem” – mówi i kontynuuje: „Nie zapomnę pierwszego dnia, gdy dostałem fartuch ochronny i miałem ruszyć na obchód oddziałów szpitalnych. Nie miałem wcześniej doświadczenia ze szpitalem, jako klerycy odwiedzaliśmy tylko chorych w ich domach... Tak naprawdę uczyłem się bycia z człowiekiem cierpiącym już jako ksiądz. Bywały często takie popołudnia, że po szkole, wymęczony przez młodzież na religii, szedłem do chorych... odpocząć. Tam była zupełnie inna praca”.

Jak to się stało, że został Ksiądz kapłanem DSK?

Jest pewien kapłan, który mi w tym pomógł... W tym czasie odchodzili kapłani z DSK i Pediatrii w Szpitalu Wojewódzkim. W DSK kapłanem był ks. Jan Milewski, a w Wojewódzkim na Pediatrii śp. ks. Stanisław Dąbrowski. Przejąłem wówczas ich obowiązki. Wtedy jeszcze pediatria w szpitalu wojewódzkim liczyła dość dużo łóżek. I tak zacząłem posługiwać na dwa szpitale.

Na czym polega praca kapłana w szpitalu?

Odpowiedziałbym na to pytanie w ten sposób: jest to droga z Panem Bogiem do chorego człowieka. Chorzy w szpitalu ciągle się zmieniają. Celem ich pobytu na oddziale jest zdiagnozowanie, leczenie i pokonanie choroby. Czasami nie da się jej wyleczyć, a wtedy dążeniem lekarzy jest poprawa jakości życia z chorobą. Praca kapłana to przede wszystkim posługa sakramentalna: odprawianie Mszy św. i nabożeństw w kaplicy, udzielanie Komunii św. i sakramentów przy łóżku chorego.

Na pewno ważnym elementem posługi kapłana jest rozmowa z chorym. Chorych często nurtuje pytanie, dlaczego mnie to spotkało, dlaczego to ja choruję albo cierpi moje dziecko.

Praca kapłana to również formacja personelu. Często pracownicy stawiają pytania dotyczące Kościoła, moralności, czy też etyki zawodowej.

Kapłan dba również o kaplicę. Nazywam ją duchowym sercem szpitala. Często jest ona ekumeniczna. Na naszym terenie dzielona jest z Kościołem prawosławnym. Uczy to nas, kapłanów, budowania jedności przez modlitwę, przez wspólne spotkania. Tu przychodzą chorzy wypłakać się, przy-

chodzi również personel, aby powierzyć Panu Bogu swoją pracę.

Jak reagują pacjenci i ich bliscy na pojawienie się Księdza?

Zazwyczaj bardzo ciepło, ale zdarzają się również trudne lub zabawne sytuacje. Kiedyś na korytarzu zagadnęła mnie 3-4 latka. Byłem w sutannie i komży. Mówi do mnie: „Zobacz czy mam ładne bućki”. Odpowiedziałem, że piękne (w kolorowe kwiatki). Dziewczynka na to: „wiesz... twoje też są fajne”. I dalej ciągnie rozmowę: „Wiesz, ale to twoje ubranie mi się nie podoba, bo wiesz, jesteś podobny do krowy...”. Wtedy uśmiechnąłem się i spojrzałem na siebie oczyma dziecka. Rzeczywiście, jestem jak „łaciata”. Ale ciągnąłem dalej rozmowę. Pytam: „Czy chodzisz do kościoła?”. Dziewczynka odpowiedziała że chodzi z mamą do sklepu, do parku, ale do kościółka nie chodzi. Zrozumiałem wtedy,

że po prostu mogła tak ubranego księdza nigdy nie widzieć...

Czy chorzy często korzystają z kaplicy szpitalnej?

Korzystają w czasie nabożeństw oraz w czasie prywatnej modlitwy. Ale nie tylko chorzy, wielu pracowników przed pracą czy po pracy wchodzi do kaplicy na pacierz, albo po prostu podziękować Bogu za dobrego dyżur. Pamiętam jak kiedyś wszedłem wieczorem do kaplicy, a tam lekarz po ciemku modli się... Trochę go speszyłem tym nagłym wejściem... Kaplica jest bardzo ważnym miejscem szpitala.

Jaka jest specyfika szpitala dziecięcego?

W szpitalu dziecięcym wchodzi się nie tylko w świat pacjenta-dziecka oraz jego rodziców, zatroskanych z powodu choroby. Wśród chorób są poważne, wymagające często specjalistycznego, nierzadko długiego leczenia.

Jednocześnie jest to miejsce, gdzie dzieci bawią się ze sobą (są świetlice), uczą się w szkole szpitalnej, a młodzież nawiązuje relacje między sobą. Kiedyś pamiętam, że jedna nastolatka zapytała mnie, czy mógłbym jako kapłan porozmawiać z lekarzem, aby została dzień dłużej, bo tak dobrze czuje się w szpitalu.

Jak wygląda kontakt z rodzicami i zetknięcie się z ich odbiorem choroby dziecka?

Z każdym rodzicem jest inny kontakt. Podobnie odbiór choroby jest inny przez różnych rodziców. Zazwyczaj przy poważnej chorobie pojawia się pytanie: dlaczego to właśnie moje dziecko zachorowało? Kapłan staje przed tym pytaniem, musi się z nim zmierzyć. Ja nie znam na nie odpowiedzi... Chyba nikt nie zna.



PAPIEŻ FRANCISZEK NA SPOTKANIU Z DZIEĆMI W SZPITALU W KRAKOWIE-PROKOCIMU, 29.07.2016 R.

Pewnego razu jedna z mam, której dziecko przechodziło leczenie onkologiczne powiedziała mi: „Proszę księdza, bardzo często ludzie przy tak poważnej chorobie stawiają to pytanie: dlaczego moje dziecko zachorowało? Nie ma na nie odpowiedzi, trzeba to pytanie odsunąć od siebie. Zostawić je Panu Bogu”. Inna matka powiedziała mi kiedyś: „Dlaczego nie ja? Widocznie jestem tak mocna, że z Panem Bogiem to przejdę”.

Często jestem pełen podziwu dla siły ducha, która pomaga przetrwać rodzicom w trudnych momentach zmagania się z chorobą własnego dziecka. Poznałem też babcię (w klinice wszyscy ją znają), prawną opiekunkę chorego Konradka, który bardzo cierpi z powodu wrodzonej łamliwości kości. Ma ona w sobie tak dużo siły ducha, że wielu ludzi mogłoby jej tego pozazdrościć. W jej przypadku wiara w Pana Boga dodaje skrzydeł w opiece nad wnuczką.

Z cierpieniem trudno się zmierzyć, bo ono zazwyczaj człowieka przerasta. Jako kapelan obserwuje Ksiądz różne postawy wobec cierpienia. Jak chore dzieci próbują sobie z nim radzić, a jak radzą sobie z ich cierpieniem rodzice?

Chorobę dziecka, szczególnie tego mniejszego, widać od razu na twarzy. Jest smutne, obolałe, niczym się nie interesuje. Ale kiedy poczuje się lepiej, wraca do zabawy, uśmiecha się. Nieco trudniej jest w przypadku młodzieży, bo ona już rozumie, analizuje, zdaje sobie sprawę z choroby. Tu też może się pojawiać bunt przeciwko Panu Bogu i pytania o sens cierpienia.

Odnoszę wrażenie, że my ludzie za mało rozumiemy Boga... Jezus przyszedł na ziemię po to, by sam poprzez krzyż pokazać nam, że jest z nami w najtrudniejszych życiowych momentach, także w chwili własnej choroby, czy choroby kogoś z najbliższych. On chce nam pokazać, że nie jesteśmy wtedy sami, ale z Nim. On przychodzi do łóżka i przytula chorego, mówiąc: „Jestem bardzo blisko, jestem przy tobie, zaufaj Mi”.

Rodzice bardzo różnie radzą sobie z cierpieniem dzieci, często mówią: wolałabym lub wolałabym, żebym to ja cierpiał, niż moje dziecko. To jest naturalne. Zauważyłem też, że występuje ewolucja w podejściu do cierpienia i choroby w miarę jak pojawiają się wokół chorych osoby, które dają im, na tyle ile potrafią, wsparcie. Często są to rodzice innych chorych dzieci z podobną chorobą, przebywający w tym samym szpitalu.

Jak Ksiądz odpowiada na pytania stawiane przez dorosłych dotyczące cierpienia, które dotyka małego człowieka?

Trochę o tym już wspomniałem. Cierpienie jest czymś głębszym, jest tajemnicą. Nie wolno nigdy odbierać go jako kary. Choroba jest wpisana w ten świat. A my jesteśmy, myślę tu o personelu szpitala i o rodzicach, aby choremu pomóc. Choroba często wyzwała wielkie pokłady miłości, zarówno ze strony bliskich, jak też od wolontariuszy, którzy przychodzą do dzieci czy różnych fundacji. Nieraz rodzice dzieci, które zaczynały leczenie onkologiczne twierdziły, że byli zaskoczeni widząc rodziców innych dzieci, które się dłużej leczyły, żartujących między sobą i uśmiechających się. Dopiero po pewnym czasie i oni zaczęli podobnie się zachowywać. Oczywiście, kiedy stan jakiegoś dziecka jest bardzo poważny, czy dziecko umiera, wszyscy razem cierpią. Bo to każdego dotyka podobnie...

Czy do cierpienia można się przyzwyczaić? Czy można je jakoś „oswoić”?

Na pewno nie da się przyzwyczaić... Poza tym każde cierpienie jest inne. Inny jest chory, inna jest rodzina. Z perspektywy wiary spotykam osoby święte i to zarówno wśród pacjentów, jak i ich rodziców. Czasami nawet zawstydzają mnie i myślę wtedy, że chciałbym mieć tyle siły ducha i cierpliwości co oni. Wraz z personelem, obcując z cierpieniem „oswajamy” jednak drugiego człowieka, w tym sensie, że osoby cierpiące stają się nam bliskie. Myślimy o nich, modlimy się za nie. Tak jak to wspominałem wcześniej, jest to droga, która łączy nas w walce z chorobą.

Myśli Ksiądz może czasem: „Boże to niesprawiedliwe...”? Jak Ksiądz przeżywa cierpienie swoich podopiecznych?

Staram się tak nie myśleć. Nie ma w tym ludzkiej sprawiedliwości, kiedy rodzi się dziecko i już jest bardzo poważnie chore... Jednak nasza egzystencja trwa nie tylko na tym świecie, życie na ziemi przygotowuje do wieczności. Próbuję na to wszystko spojrzeć przez Jezusa i Jego życie. Staram się dać dzieciom i rodzicom Pana Boga, często modlę się za nich. Polecam Bogu pracę lekarzy, pielęgniarek, pozostałego personelu, aby Duch Święty nimi kierował. Mam w swoim sercu wypisane te dzieci, które walkę z chorobą wygrały, ale i te które ją tu przegrały i pewnie zostaną ze mną do końca życia, w mojej pamięci. Choć już odeszły, napełniając cierpieniem najbliższych, to mam bardzo głębokie przekonanie, że żyją, naprawdę żyją w świecie, w którym nie ma już cierpienia.

Jak wygląda kontakt kapelana z personelem medycznym?

Współpraca jest nieodzowna. Poszerzylibym jeszcze to grono o psychologów, nauczycieli, wolontariuszy, koleżanki i kolegów chorego. Zauważam, w jaki sposób

leczenie zmienia chorych. Kiedyś jedna z pacjentek trafiła do szpitala z rodziny dysfunkcyjnej. Widziałem, jak podczas leczenia ona się zmieniała, otwierała się na ludzi, po prostu piękniała jako człowiek. W momencie przyścia do szpitala była zamknięta na Pana Boga, a w pewnym momencie także na Niego się otworzyła. To wszystko sprawili ci, którzy z nią się stykali na co dzień.

Wracając do personelu, pamiętam słowa abp. Wojciecha Ziemby, kiedy, zwracając się do kapelanów powiedział: „Nie zapominajcie o personelu, bo chorzy dzisiaj są, a jutro ich nie będzie, a personel zostanie”. Przychodząc do szpitala wydawał mi się on być ogromny, z dużą ilością ludzi, korytarzy, gabinetów... Po pewnym czasie stał się zdecydowanie mniejszy. Na korytarzu wystarczy wymienić uśmiech, ukłonić i to już dużo mówi. Staram się formować religijnie personel – odprowadzam Msze św., spowiadam, bywam z personelem w ważnych momentach ich życia, staram się przeżywać razem problemy i troski ich zawodowego życia. Jeździmy również na pielgrzymki z majową ogólnopolską Pielgrzymką Służby Zdrowia na Jasną Górę. To bardzo jednoczy.

Czego nauczyły Księdza lata posługi kapelana w szpitalu?

Mam duży szacunek do chorych i ich rodzin. Kiedy poznaję rodziców, tak bardzo oddanych swoim chorym dzieciom, widzę ich świętość w przeżywanej codzienności, to samo dotyczy chorych dzieci. Darzę też szacunkiem pracę personelu szpitala. Ten świat stał mi się bardzo bliski przez te kilkanaście lat. I czasami, kiedy ktoś krytycznie mówi o pracy w służbie zdrowia, mam jako kontrargument wiele przykładów oddanej, pełnej poświęcenia pracy.

Największą moją radością jest uśmiech dziecka oraz wygrana walka z chorobą. Czasami jednak, kiedy choroba jest mocniejsza i dziecko odchodzi z tego świata, to jest nadzieja, która prowadzi dalej – do nieba. Kiedyś zapytała mnie półżartem półserio Edytka, której już nie ma pośród nas: „Proszę księdza, jak jest w niebie?”. Odpowiedziałem: „Nie wiem, na pewno jest miłość i nie ma cierpienia. Ona już jest po drugiej stronie i tego doświadcza, a my tam wciąż zdążamy.

Ta posługa jest istotą mego kapłaństwa. Przez przypadek trafiłem do szpitala, a może i nie przez przypadek. U ludzi wiary nigdy nie ma przypadku... W szpitalu ucę się od innych miłości, pokory, szacunku do życia, nienarzekania na jakieś drobne trudności, wrażliwości na innych ludzi.

Dobrze, kiedy w życiu robimy to, co kochamy.

rozmawiała TERESA MARGAŃSKA

Bezcenny dar: życie

Człowiek cierpiący, przytłoczony ciężarem choroby, staje niezwykle delikatny i wrażliwy. Często tym ciężarem staje się dla niego także samotność, brak zrozumienia i obecności najbliższych, które sprawiają największy ból. Lekarze i pielęgniarki stają się wówczas dla człowieka chorego podstawowym punktem odniesienia. Każdy życzył by sobie, by wychodzili oni poza chłodny profesjonalizm. By była to obecność pełna zrozumienia i ciepła, wyrażana w uprzejmych gestach, pełnym czułości dotyku, zrobionym zastrzyku, który staje się dla chorego konkretnym gestem miłości – ona potrafi leczyć bardziej niż niejedno lekarstwo.

Historia złożona z wielu małych kawałków, z których nie da się jednak ułożyć puzzli... To jest moja historia: 37 lat w szpitalu, w którym dzieliłam z innymi chorobę, ból, cierpienie. Szczerze wierzę, że zawód pielęgniarki jest wezwaniem z nieba, bo w nim, oprócz profesjonalizmu, liczą się wrażliwość, serce, miłość...

Człowiek, zwłaszcza wtedy, gdy cierpi, staje się kłębkiem potrzeb, a odpowiedzi, które otrzymuje, zbyt często nie są adekwatne i nie wyczerpują pytań, które stawia.

Oczekiwanie na wyzdrowienie, uśmierzenie bólu, jest zawieszeniem w czasie własnego życia. W takiej sytuacji nawet myśli zdają się zatrzymywać, gdyż skupiają się na oczekiwaniu, aż coś się wydarzy, coś, co będzie miało pozytywny skutek.

Obserwując twarze tych, którzy cierpią, wydaje mi się dostrzegać pustkę, pustkę pogrążoną w ciemności nocy, w której, pozbawieni światła, są nękani przez widma lęku i strachu. W takich okolicznościach oczekują oni gestu bezinteresownej pomocy, bliskości, dlatego wraz z moim przygotowaniem zawodowym w moją codzienność wpisało się odpowiadanie na budzące się wówczas wątpliwości, trzymanie za rękę tych, którymi się opiekuję. Staram się dostroić mój „śpiew” do kamertonu Pana, po to, by móc znaleźć odwagę i siłę nieustannego słuchania, bycia uważną na odnalezienie właściwego tonu, który współgrałby z pragnieniami i potrzebami tych, którzy cierpią. Idę w głąb, daję z siebie wszystko pod względem jakości i odpowiedzialności w mojej pracy.

Cierpienie buduje niepowtarzalne więzy i nikt, kto znalazł się w moich rękach nie został zapomniany.

Mój emocjonalny zbiornik jest pełen. Nawet jeśli uważam, że moja praca jest łaską, to jednocześnie jest też ciężarem, bo każda osoba staje się niejako „moja” i są dla mnie ważne jej dalsze losy.

Pamiętam tych, którzy walczyli z chorobą z wielką godnością i często ich cierpienie, które stawało się także moim udziałem, sprawiało, że nie miałam sił, aby dalej pracować. Ich nadzieja jest moją radością, bodźcem, który pozwala mi iść naprzód. Towarzyszy jej wstrząsająca siła solidar-

ności, jedności, emocji wobec kruchości ludzkiego życia; siła marzeń, która się nie pozwala poddać, wszechpotężna nadzieja, która chwytła się wszystkich tych, którzy walczą, bo kochają życie.

Niezapomniane są twarze dzieci. Ich cierpienie jest krzykiem wznoszonym do Boga i ich niczym niezawinione cierpienie rozdziera moje serce i jest dla mnie udręką, obnażając moje słabości.

Wiele razy, w najtrudniejszych chwilach, wracam do tego, co przekazała mi Matka Teresa z Kalkuty, aby znaleźć siłę i odwagę w tym, co robię. Jej delikatność, determinacja i głębia, z jaką opiekowała się ostatnimi z ostatnich w ich cierpieniu jest źródłem, z którego czerpię. Wierzę, że każdy z nas poprzez to, co robi, modli się codziennie do Boga tak w najdrobniejszych, jak i w bardzo odpowiedzialnych zadaniach.

Zaopiekowanie się czymś cierpieniem jest czymś wieloaspektowym. Zbliżając się do chorego zauważyłam, że konieczność kontrolowania fizycznego bólu sprawia, że zaniedbane zostają inne, ogólne aspekty, którymi ta osoba żyje w swoim

doświadczeniu choroby. Dziś medycynie, która ma na celu jedynie uśmierzenie bólu, rzadko udaje się połączyć swoje osiągnięcia z kompleksowymi potrzebami człowieka.

Rozpoznanie choroby i nazwanie jej jest jakby pozbawieniem człowieka osobowości, a przez to – dodanie mu cierpienia. Ta rzeczywistość się wyostreza, kiedy ból staje się przewlekły, a osoba wchodzi w ostateczną rzeczywistość cierpienia. To ból, któremu trudno przynieść ulgę. Tu wchodzi w grę nasza obecność, bycie blisko osoby chorej, staranie, by ona sama uznała wartość swojego życia. To pozwala jej często wzmocnić swoje siły i osiągnąć nową życiową równowagę.

Być blisko nich, dając im miłość, jest sensem mojego życia: poprzez te wszystkie lata wierzę, że dałam z siebie wiele, ale dużo więcej otrzymałam od tych, którym towarzyszyłam.

Bliskość wobec osoby, która cierpi, nie może nie stawiać pytań o wiarę. Dlatego trzeba wejść także w tę rzeczywistość, bardzo delikatnie, w rzeczywistość tajemnicy, która przekracza nasze oczekiwania jej wytłumaczenia...

Poeta Paul Claudel tak mówił: „Bóg nie przyszedł, aby znieść cierpienie, ani nawet, aby je wyjaśnić. Przyszedł, aby je wypełnić swoją obecnością”.

ROSSANA FIOCCHI

tłum. Teresa Margańska

Autorka jest Koordynatorem i przełożoną personelu medycznego na oddziale Immunohematologii i Transfuzji Krwi Szpitala Klinicznego w Terni we Włoszech.



Dojrzewanie do wieczności

PAWEŁ GRABOWSKI

Nic nadzwyczajnego, ot trzeba dojechać, porozmawiać, zbadać. Potem przepisać leki, czasem zmodyfikować leczenie, jeśli dotychczasowe przestało być skuteczne.

Kiedy są wskazania – lekarz wykona jakiś drobny zabieg, kiedy indziej upust płynu gromadzącego się w brzuchu albo w jamie opłucnej. Jeśli przyjedzie pielęgniarka – obejrzy rany, odleżyny, zmieni opatrunki, pomoże przy toalecie, pielęgnacji. Pokaże, jak z tymi, zdawać by się mogło prostymi czynnościami dnia codziennego ma radzić sobie osoba opiekująca się chorym. Jeśli tym razem zajechał fizjoterapeuta – będą ćwiczenia, masaż, może próba by usiąść albo stanąć przy łóżku.

Psycholog nie robi żadnych z tych, czasem nieprzyjemnych dla osoby chorej, czynności. Ale gdy wyjeżdża po długiej rozmowie, jest lżej, a na wiele spraw można spojrzeć inaczej. Na przykład lepiej rozumiejąc, co się dzieje, gdy, do niedawna sprawna, bliska osoba w domu, słabnie z rozpoznaniem nieuleczalnej, postępującej choroby.

Wiele już napisano o tym, jak bardzo potrzebne są osobom nieuleczalnie chorym hospicja stacjonarne, oddziały opieki paliatywnej i długoterminowej. Coraz bardziej widzimy korzyści z pracy hospicjów domowych i jednostek, które zapewniają domową opiekę osobom chorym na schorzenia przewlekłe.

Reporterzy, dziennikarze przyjeżdżający do naszego, jedyne w Polsce wiejskiego hospicjum domowego, często jadą z nami do domów naszych pacjentów. Przyglądają się, jak członkowie zespołu hospicyjnego z profesjonalizmem i oddaniem zajmują się swoimi podopiecznymi – osobami nieuleczalnie chorymi u kresu życia. W swoich reportażach, publikacjach przekonują, że jesteśmy potrzebni. I, oczywiście, mają rację – hospicja i osoby w nich pracujące są potrzebne.

A gdyby tak zapytać o coś zupełnie odwrotnego? Po co są nam potrzebni ludzie starzy, nieuleczalnie chorzy, wymagający opieki innych osób? Nie da się ich wyleczyć, choroba, na którą cierpią, będzie coraz bardziej pozbawiać ich sprawności, samodzielności, a w niedługim czasie spowoduje ich śmierć. Właśnie zostali wypisani ze szpitala albo z kliniki do domu. Zazwyczaj niewiele zapamiętają z zaleceń dawanych przy wypisie.

– „Powiedzieli mi, że leczenie zakończone i nic nie da się już zrobić” – słyszymy często.

– „Pan doktor w szpitalu burknął, że współczesna medycyna nie ma mi już nic więcej do zaoferowania i żebym nie zajmował mu czasu, bo musi pójść do swoich pacjentów”.

– „Pielęgniarka nie przychodziła do mnie, leżałam pół dnia w niezmiennym pampersie, a na moje płacze wymruczała pod nosem, że i tak umrę, żeby nie zajmować jej czasu, bo ma cały oddział na głowie”.

To tylko nieliczne ze świadectw, jakie niestety nierzadko słyszymy od naszych podopiecznych.

Zapytajmy raz jeszcze: – Po co są nam potrzebne osoby śmiertelnie chore, osłabione i wyniszczone postępującą chorobą, niesprawne, zależne od innych, nie potrafiące zapracować na siebie ani zadbać o swoje najbliższe otoczenie, o samych siebie?

Mówi się, że wielu osobom kontakt z hospicjum otwiera oczy. Towarzyszymy naszym podopiecznym w bardzo ważnym etapie życia. Dzieło ich życia powoli zamyka się, dokańcza. Jest to dla nich czas podsumowań, ale także ostatni moment, aby zrozumieć, naprawić to, na co wcześniej nie było czasu, a może brakło odwagi. My, ludzie z hospicjum, nie oceniamy, nie ferujemy wyroków, nie dajemy dobrych rad, jak żyć. Chcemy towarzyszyć, wspierać, otoczyć profesjonalną opieką, ale także, niczym płaszczem Eliasza, otulić akceptacją i miłością. Właśnie Eliasza, proroka *Starego Testamentu* stał się patronem naszego hospicjum. Pamiętacie jego historię? Można by powiedzieć, że jest ona całkiem „odwrotna”, niż historie o wielu znanych bohaterach. Tamci z czasem stawali się coraz silniejsi, a opowieść o Eliaszu, to

opowieść o potężnym proroku, który wcześniej działał z wielką mocą, a nagle musiał dotknąć własnej słabości, być zależnym od innych. Czuł strach, upokorzenie, a w chwili największego opuszczenia pragnął nawet własnej śmierci. Taką drogę wzrastania, dojrzewania dla Nieba wybrał dla niego Bóg. W tych najtrudniejszych chwilach, gdy, po ludzku myśląc Bóg pozostawił Eliasza samego, był On jednak najbliżej niego. Może będziecie się śmiać, może uznacie, że opowiadam głupstwa, ale uwierzcie mi – gdy spotykamy się z osobami chorymi, zależnymi od pomocy innych osób, upokorzonymi przez chorobę czy przez obojętnych na ich cierpienie pracowników ochrony (bo trudno tu mówić – „służby”) zdrowia, a czasami także osoby bliskie, można bardzo silnie doświadczyć, że dobry Bóg jest gdzieś bardzo blisko nich. To doświadczenie niełatwo jest porównać z jakimkolwiek innym. No, może towarzyszenie przy narodzinach dziecka jest na tej płaszczyźnie doświadczenia podobne. I pewnie nie ma w tym porównaniu nic dziwnego, jeśli czas nieuleczalnej choroby i umierania potraktujemy jako czas rodzenia się dla Nieba.

Ale, wracając do postawionego pytania – po co są nam potrzebni nieuleczalnie chorzy?

Potrzebują nas, nie tylko, abyśmy służyli im pomocą, ale potrzebują nas tak, jak nauczyciel potrzebuje ucznia. Na co dzień pomagamy im, trudnimy się, czasem po ludzku nie starcza nam już sił. My, osoby opiekujące się, dotykamy bardzo często w takich chwilach własnej słabości i własnych ograniczeń. Pobieramy trudną, ale wartościową lekcję, poznając siebie i pozwalając, aby w nas samych „moc w słabości się doskonaliła”.

– „To już trzeci rok, jak zajmuję się mamą” – mówi córka, sama już będąc mamą i babcią dopiero ko narodzonych wnuków. – „I musiałam sobie ułożyć w głó-



wie, że mama wcale nie robi mi na złość swoją niesprawnością, ale tak po prostu się starzeje. Coraz gorzej słyszy, coraz mniej rzeczy ją interesuje, a przyzwyczajenia, nawyki, które kiedyś nas śmieszyły, dziś nasilają się i coraz bardziej drażnią i złością. A przecież to wciąż ta sama, nasza mama....”

To wciąż ta sama, choć już nie taka sama osoba. Kiedyś uśmiechnięta, piękna i zdrowa; dziś chora, wyniszczona, z rozpoznaną nieuleczalną chorobą. Leżąca beładnie, nie nawiązująca kontaktu, wymagająca pielęgnacji, jak małe dziecko. Jest to jednak wciąż ta sama osoba, ten sam człowiek, którego Pan Bóg zapragnął na tym świecie i dał mu wszelkie możliwe narzędzia, aby mógł stać się świętym, jak i On sam jest Święty. Dał mu wolność tak wielką, że szanuje także jego „nie”. Obdarzył go godnością, której nie odbiorą mu nikorzystne zmiany wyglądu ciała, zaburzenia świadomości, pampers ani cuchnące rany.

– „To wciąż ta sama osoba” – kiedy dokonamy tego bezcennego odkrycia, łatwiej nam zrozumieć, że choć upokorzyć ją mogą nasze zachowania, nic nie może odebrać jej godności, którą obdarował ją Stwórca. Dobrze o tym pamiętać, troszcząc się o taką osobę, pielęgnując ją, wchodząc w jej czy jego intymność. Rozmawiałem z kilkoma lekarzami pracującymi w hospicjach, a oni zgodnie twierdzili, że gdy osobie nieuleczalnie chorej zapewni się profesjonalną pomoc i jednocześnie uszanuje jej godność, otoczy się ją troską i miłością, nigdy nie poprosi ona o eutanazję. Bo osoba kochana chce żyć. Jakże jest to ważne w tym niezwykłym okresie końca życia. Chcąc przeżyć życie do jego naturalnego końca osoba umierająca daje sobie szansę na pojednanie się z ludźmi i z Panem Bogiem. Daje też nam, opiekującym się nią okazję, aby w tym ważnym czasie jej towarzyszyć. By ją wspierać w walce, w dojrzewaniu do Nieba, do wieczności. Część z nas zauważa,

że towarzysząc, my sami się zmieniamy. Ten czas to także dla nas szansa, jakiej nie mają żadne inne osoby. Gdy towarzyszymy naszym podopiecznym w ostatnim etapie ich ziemskiej egzystencji, Pan Bóg, szanując także naszą wolność, przemienia również nas, jeśli Mu na to pozwolimy naszym „tak”.

Jesteśmy świadomi, że czas umierania to etap życia, który nie ominie nikogo z nas. Jednak w czasach nam współczesnych czas umierania, śmierci został mocno wypaczony i dziś myślimy o nim inaczej niż jeszcze kilka pokoleń wstecz. Dawniej wszystkie etapy ludzkiego życia: narodziny, dorastanie, wiek dojrzały, starzenie się i umieranie, były przeżywane w rodzinie. Cierpienie, umieranie i śmierć były misterium, tajemnicą, którą przeżywało się wspólnie, wśród osób najbliższych – rodziny i przyjaciół z towarzyszeniem lekarza i osoby duchownej. Śmierć była obecnym i ważnym wymiarem życia ludzkiego. Dotykali tej tajemnicy wszyscy członkowie rodziny, także dzieci. Dziś odebrano śmierci i umieraniu ich dawną rolę. Szacuje się, że obecnie ponad 60% ludzi umiera w szpitalach, a w dużych miastach ten odsetek sięga nawet 90%. Udajemy, że umierania i śmierci nie ma, a króluje tylko młodość, produktywność, opłacalność i inne bożki XXI wieku.

Oczywiście, że w mediach, w sztuce, w komputerowych grach dla dzieci i młodzieży nie brakuje obrazów śmierci i cierpienia. Są one przedstawiane bardzo realistycznie – takie są relacje filmowe z wypadków, katastrof, egzekucji albo perfekcyjne graficznie gry komputerowe. Tak przedstawiana śmierć, choć dobrze się sprzedaje, nie pozwala się jednak „oswoić”.

Z drugiej strony mamy wstydliwie i z lękiem ukrywane i odsuwane: „powszednią”, codzienną śmierć, starość i towarzyszące im cierpienie. Nie są one żadną sensacją, która mogłaby zwiększyć oglą-

dalność programu w TV, czy zakup jakiegoś produktu. Od tej śmierci, prawdziwej i bliskiej nam, ucieka się obecnie.

W czasach, w których przyszło nam żyć umieranie, ostatni etap życia ludzkiego został bardzo silnie zmedykalizowany. Ekonomiczne naciski i rozwój techniki w opiece nad osobą umierającą sprzyjają jej „odczłowieczeniu” i zamianie tej opieki w szereg mniej lub bardziej opłacalnych procedur medycznych. Pod pretekstem „dobrej pacjenta”, taktownie nie wspominając o obniżeniu kosztów opieki, próbuje się nas przekonać do eutanazji. Sama śmierć odbierana jest często jako klęska, porażka zarówno przez osoby umierające jak i ich bliskich, a także personel oddziału szpitalnego.

Tym pewnie można próbować tłumaczyć niedobre traktowanie osób nieuleczalnie chorych przez personel medyczny – stawiony wyłącznie na sukces wyleczenia. Takie samo źródło mogą mieć frustracje, nierealne oczekiwania i roszczenia ze strony osób chorych i ich rodzin niegodzących się z rozpoznaniem nieuleczalnej choroby i tym, co nieuchronnie musi nadejść.

Lekarz A. Gawande w książce *Śmiertelni. Medycyna i to, co najważniejsze* napisał: „Eksperyment, polegający na uczynieniu ze śmiertelności ściśle medycznego doświadczenia trwa zaledwie od kilkudziesięciu lat. Jest jeszcze całkiem świeży. I są dowody na to, że się nie powiodł.”

Pracując w hospicjum domowym, wiemy o tym bardzo dobrze. Dlatego poza lekarzem i pielęgniarką członkami naszego zespołu są psycholog i fizjoterapeuta. Korzystamy z pomocy i wsparcia osób duchownych. Z racji terenów, na których działamy są to duchowni katolicy, prawosławni i protestanci. Gdy potrzeba, kontaktujemy się z pracownikami opieki społecznej i innych instytucji mogących pomóc naszym podopiecznym. Rodzina osoby umierającej jest dla nas „pacjentem drugiego rzędu”, który także wymaga opieki i profesjonalnego wsparcia.

Wiemy dobrze, że pracując z umierającymi chorymi dotykamy rzeczywistości, która wymyka się opisom najlepszych nawet podręczników. To praca trudna, ale możliwość towarzyszenia drugiemu człowiekowi w ostatnim etapie jego dojrzewania do wieczności warta jest tego trudu. Tym bardziej, że dopuszczeni tak blisko tajemnicy końca życia, mamy jakiś udział w tym dojrzewaniu i jest to także dla nas czas przemiany i wzrastania. ■

Autor jest lekarzem, specjalistą chirurgii szczękowo-twarzowej i medycyny paliatywnej. W 2012 r. założył Hospicjum Domowe Proroka Eliasza w Nowej Woli w gminie Michałowo, które ma pod opieką 30 chorych.



Bł. Michał Sopoćko o miłosierdziu Bożym w tajemnicy ofiarowania w świątyni i życiu ukrytym Pana Jezusa

Kontynuując przybliżanie nauczania bł. Michała Sopoćki o miłosierdziu Bożym ujawniającym się w dziełach Boga, dostosowując też wskazywane treści do okresu liturgicznego i świąt obchodzonych w Kościele zapraszam do zatrzymania się nad tajemnicą ofiarowania Pana Jezusa oraz Jego życia ukrytego w Nazarecie. W lutym obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego, Matki Bożej Gromnicznej, i jednocześnie dzień modlitwy za osoby życia konsekrowanego. Błogosławiony Michał w tajemnicy ofiarowania Pana Jezusa dostrzega pełne posłuszeństwo Syna woli Ojca, który poddaje się przepisom prawa Mojżeszowego, nakazującego ofiarowywać pierworodnego Bogu, by w ten sposób miłosiernie nauczyć nas pokory i posłuszeństwa. A w osobach uczestniczących w scenie ofiarowania w świątyni, starcu Symeonie i prorokini Annie, widzi przedstawicieli dusz prowadzących pogłębione życie wewnętrzne, dusz ukrytych, ofiarnych i umartwionych, modlących się o uchronienie przed złem i zachowanie dobra w ludzkości oraz o uproszenie łask dla niej. Widzi całą rzeszę osób poświęcających się Bogu na drodze życia konsekrowanego. Życie zaś ukryte Jezusa w Nazarecie, postrzega jako szkołę życia chrześcijańskiego, miłosierny przykład pełnienia woli Bożej i przeżywania życia jako powołania.

Wczytajmy się w nauczanie bł. Michała:

„Na pamiątkę ocalenia pierworodnych żydowskich w Egipcie, Mojżesz nakazał ofiarowywać ich Panu Bogu i okupywać pięciu syklami, które przypadały w udziale kapłanom. Po wniesieniu dziecka do świątyni oddawano je kapłanowi, który po odwołaniu modlitwy zwracał je rodzicom. Chrystusa to prawo nie obowiązywało, gdyż z natury był oddany Bogu, jak nikt inny. A jednak On poddał się tym przepisom, by miłosiernie nas nauczyć pokory i posłuszeństwa.

Ochoczo i miłosiernie składa Pan Jezus z siebie pierwszą ofiarę przy ofiarowaniu. Takiej ofiary jeszcze nigdy w tej świątyni nie złożono. Blask jej napelnia nie-

bo i ziemię. Na jej widok wszystko zadrgało przecuciem czegoś bardzo wielkiego. Wraz z Synem ofiarowuje się Bogu i Matka. Usłyszała zapowiedź o mieczu, który przesyje Jej Serce, a przez zasłonę trzydziestu lat w Nazarecie jasno ujrzała krzyż, przygotowany dla Jezusa. Mimo to nie traci spokoju i pogody ducha, zgadza się ze wszystkim, co ją czeka, widząc w tym wolę Bożą i powtarzając słowa, wypowiedziane przy Zwiastowaniu: Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa! (Łk 1, 38).

Ofiarowanie w świątyni było pierwszym zetknięciem się Pana Jezusa z całym ludem izraelskim, który występuje tu w osobach swoich zastępców. Najpierw styka się z kapłaństwem Starego Zakonu, uznaje je, staje się jemu poddany, składa mu okup, dozwala, aby ci kapłani ofiarowali Go Ojcu własnoręcznie i otrzymuje od nich błogosławieństwo. Obecnie jest to spotkanie pokojowe, ale z czasem będzie inaczej, po latach każą Go związać i zażądać nań śmierci, Jezus wiedział o przyszłym stosunku kapłanów do Niego, widział w duchu przyszłą walkę z nimi w tej samej świątyni, widział jej koniec na Golgocie, a jednak z miłosierdzia swego przed nią się nie cofnął.

Przedstawicielami reszty narodu Izraelskiego byli Symeon i Anna. Są to ludzie sprawiedliwi, jak Zachariasz i Elżbieta, jak Joachim i Anna. Oni się gorąco modlili o Mesjasza i przygotowywali się na Jego spotkanie w pokucie, z wiarą, że Go ujrzą. Dlatego teraz bardzo się cieszą i pozdrawiają Go z wielką miłością, – łączą się z Matką bolejącą, której boleść przeczuwają i przepowiadają. Symeon i Anna są przedstawicielami dusz prowadzących życie wewnętrzne, dusz ukrytych, ofiarnych, umartwionych, które burzą i niszczą panowanie złego ducha na świecie. Działają one jak ukryte siły natury powoli, ale stale i potężnie, współdziałając z łaską w stosunkach Boga ze światem.

Dziecię zaś rośło i nabierało mocy, napelniając się mądrością (Łk 2, 40).

Od powrotu z Egiptu aż do publicznego wystąpienia Pan Jezus prowadził życie ukryte w Nazarecie. Z tego okresu znany jest tylko jeden fakt, jak w dwunastym roku życia udał się z rodzicami do świątyni jerozolimskiej, gdzie publicznie rozprawał z nauczycielami Prawa (Łk 2, 42-49). A poza tym *Ewangelia* podaje trzy cechy szczególniejsze życia ukrytego, że mianowicie: był posłuszny, pracował

i postępował w rozwoju. Z kontekstu zaś możemy wyprowadzić jeszcze dwie cechy, że modlił się i był miłosierny.

Pismo św. kładzie szczególniejszy nacisk na posłuszeństwo Pana Jezusa, jakie w ciągu lat trzydziestu okazywał swoim rodzicom: Był im poddany. Posłuszeństwo polega na spełnieniu czyichś życzeń z wielką radością, dokładnością, ochotą i wytrwałością. Możemy sobie wyobrazić, z jaką dokładnością i ochotą Zbawiciel spełniał życzenia Maryi i Józefa, jak nawet wewnętrznie zgadzał się z nimi w swoim rozumie i woli, jak przede wszystkim starał się wypełnić wolę Ojca Niebieskiego, która dla Niego była miarą Jego życia i zajęć, celem Jego myśli, pragnień i planów, oraz centrum, około którego skupiało się całe Jego życie wewnętrzne i zewnętrzne.

Posłuszeństwo Pana Jezusa było skutkiem Jego niezwyklej pokory. Najdoskonalej bowiem wiedział On, kim jest i oceniał siebie w całej prawdzie, ale zarazem, jako człowiek, brat przybrany wszystkich ludzi, przyjął na siebie ich grzechy i wzgardę i pokutował, aby przebłagać Ojca Niebieskiego. Pokora jak i posłuszeństwo Pana Jezusa wypływały z Jego nieskończonego miłosierdzia względem nas, albowiem chciał nam zostawić wzór do naśladowania, jak o tym powie w czasie publicznego nauczania: Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych (Mt 11, 29).

Jako syn rzemieślnika – cieśli, Pan Jezus musiał pracować własnymi rękami, by zarobić na chleb codzienny. Praca Jego była na pozór zwyczajna i zewnętrzna, połączona ze zmęczeniem i znużeniem. Praca ta była zawsze ożywiona czystą intencją na chwałę Ojca Niebieskiego i miłosierdziem względem rodzaju ludzkiego. Nie wybierał rodzaju pracy, ani też nie szukał w niej tylko przyjemności, ale wszystko wypełniał ochoczo, dokładnie i z rozwagą, aby nam zostawić miłosierny przykład.

Dwa razy wspomina Pismo św. o postępie i rozwoju Pana Jezusa. Postęp ten był czysto zewnętrzny, a polegał na ujawnianiu swej mądrości i świętości w miarę przybywających lat wieku: Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi (Łk 2, 52). Wewnętrzny postęp mógł być tylko w granicach wiedzy przyrodzonej i w doświadczeniu, które się w Nim pomnażały w miarę rozwijających się zdolności. Nie mogło być mowy o postępie w łasce i świętości wewnętrznej,

którą posiadał w stopniu najwyższym od pierwszej chwili swego poczęcia, ciesząc się oglądaniem Bóstwa twarzą w twarz. Pomnażał się w zasługach tylko z miłosierdzia ku nam – na korzyść naszą, ku zbudowaniu naszemu.

Jakkolwiek *Pismo Święte* wyraźnie nie wspomina o życiu modlitwy i uczynkach miłosiernych w Nazarecie, ale możemy przypuścić, że cała Święta Rodzina modliła się przy każdej okazji zarówno w domu jak i w synagodze, jak również świadczyła w miarę możliwości posługi miłosierne swoim sąsiadom. Jeżeli Zbawiciel potem zażądał od swoich wyznawców uczynków miłosiernych względem bliźnich, jako koniecznego warunku zbawienia, musiał sam być przykładem pod tym względem w swoim życiu ukrytym. Częściowo ujawniło się to w Jego dwunastym roku życia, a niewątpliwie powtarzało się i w latach

następnych. Duch modlitwy i miłosierdzia ożywiał niezawodnie Jego pracę codzienną, uszlachetniając ją najświętszymi pobudkami i miłosiernymi intencjami.

Przez całe swoje życie ukryte Pan Jezus daje nam niezrównany przykład pełnienia woli Bożej, która jest samym miłosierdziem względem nas. Jest ona piękna, mądra, święta i wielka, jej wypełnianie daje nam zadowolenie i szczęście już nawet w życiu doczesnym. Kto czyni, co Bóg chce, czyni dostatecznie wiele, choćby to były czyny najmniejsze, nic nieznaczące i ukryte. Należy tylko przejąć się duchem wiary, a wówczas w najgorszym położeniu będziemy widzieć wolę Bożą i podobać się najlepiej Stwórcy.

Wreszcie Pan Jezus w swoim życiu ukrytym chciał pokazać swoim wyznawcom, jak ma wyglądać ich codzienne życie

chrześcijańskie. Tu zakłada On fundament pod wszelki postęp osobisty i społeczny, pod prywatny i polityczny dobrobyt. Przede wszystkim postęp ten polega na posłuszeństwie prawu Bożemu, pracy, modlitwie i miłosierdziu, płynącemu z miłości bliźniego. Fundamentem zaś postępu prawdziwego jest pokora, która trzyma na wodzy nieumiarkowaną żądzę wyniesienia się i zaszczytów. Ta żądza przeszkadza pokojowi i miłości w społeczeństwie, otwiera wrota niesnaskom i jest przyczyną różnych przewrotów społecznych, politycznych i wyznaniowych.

W atmosferze ukrytego życia Zbawiciela w Nazarecie ogarniają nas głębokie uczucia względem Boga, Kościoła i społeczeństwa. Tu się modlimy, pocieszamy i czerpiemy gorliwość i zapał”.

opr. bp HENRYK CIERESZKO

HOSPICJUM – opieka i towarzyszenie

Białostockie Hospicjum nosi nazwę „Dom Opatrzności Bożej”. Zbudowało je i przekazało na rzecz chorych katolickie Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Białymstoku, powstałe w 1987 r. z inicjatywy grupy miejscowych lekarzy. Celem Towarzystwa jest objęcie możliwie wszechstronną opieką medyczną, psychologiczną i duchową ciężko i przewlekle chorych, głównie z powodu chorób nowotworowych, oraz pomoc ich rodzinom zarówno w okresie trwania choroby, jak i w okresie żałoby.

Przez pierwsze lata swojej działalności Towarzystwo nie otrzymywało od państwa żadnego finansowego wsparcia. Lekarze i pielęgniarki byli wolontariuszami, dojeżdżali do domów chorych na własny koszt. Poważnie chorzy lecz samotni potrzebowali jednak opieki całodobowej. Towarzystwo otrzymało od władz miasta opuszczony parterowy dom i po jego remoncie mogło tam umieścić 5 chorych. Uroczyste otwarcie małego, pierwszego w Polsce hospicjum stacjonarnego, odbyło się 13 maja 1992 r. Wkrótce okazało się, że również wielu chorych, mających opiekującą się nimi rodzinę, ze względu na nasilone objawy choroby wymagają całodobowej opieki lekarskiej i pielęgniarskiej. Władze miasta pozwoliły więc Towarzystwu odbudować zniszczoną willę przy ul. Sobieskiego. Oddanie kolejnego domu dla dalszych 16 chorych nastąpiło dopiero po 10 latach, 13 maja 2002 r., w święto Matki Bożej Fatimskiej. Od tej pory 13 maja stało się świętem Towarzystwa Przyjaciół Chorych.

Z roku na rok zgłaszano do opieki hospicyjnej coraz więcej chorych. Zaszła potrzeba dalszej rozbudowy Hospicjum. Kamień węgielny pod trzykrotnie większą dobudowę do istniejącego wówczas budynku został poświęcony 13 maja 2009 r., a pierwsi chorzy byli przyjęci 13 maja 2013 r.

Dziś Hospicjum posiada 72 łóżka dla chorych. Rocznie przyjmuje ponad 700 osób z Białegostoku i niemal połowy naszego województwa. Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Białymstoku sprawuje również opiekę nad chorymi w ich domach. Łącznie przez okres od swego powstania do dzisiaj opieką hospicyjną objętych zostało około 17 tys. chorych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że nie słyszano o wypadku, żeby chory, którym opiekowało się Hospicjum, domagał się skrócenia mu życia. Chorzy oczekują natomiast realnej, życzliwej pomocy ze strony osób budzących ich zaufanie i dających poczucie bezpieczeństwa. Zadaje to kłam ideologii promującym eutanazję, które zamiast właściwej opieki proponują chorym śmierć.



KAPLUCZKA MATKI BOŻEJ FATIMSKIEJ NA HOLU HOSPICIUM

Specyficzny charakter placówki nadają wolontariusze, którzy wspomagają personel w towarzyszeniu chorym, ich pielęgnacji czy też w pracach gospodarczych.

„Dom Opatrzności Bożej” mieści się na terenie parafii Matki Bożej Fatimskiej. W tym roku, w 100. rocznicę objawień fatimskich, będzie uroczystie obchodzone 25-lecie powstania Hospicjum z udziałem przedstawicieli hospicjów z całego kraju, a także z Białorusi, Litwy i Ukrainy.

Fundusze na budowę „Domu Opatrzności Bożej” od początku pochodziły wyłącznie z ofiar ludzi dobrej woli, podobnie jak część materiałów budowlanych czy wyposażenia. Dopiero z czasem państwo zaczęło pokrywać część kosztów opieki nad chorymi. Mimo nieraz trudnych sytuacji Hospicjum pracuje, jak dotąd, bez pożyczek i bez zadłużeń, wierząc w Opatrzność Bożą.

JK

www.hospicjum.bialystok.pl

Nr KRS 0000057571

W trosce o godność cierpiących

1% ZWROTU Z PODATKU

Kościół w Misterium Paschalnym Chrystusa

Istnienie Kościoła jest ściśle związane z Chrystusem nowym Adamem, przez którego ludzkość dostępuje zbawienia (Rz 5,12-21). On, będąc Synem Bożym, „gdy nadeszła pełnia czasu” (Ga 4,4) stał się z woli Ojca człowiekiem, by ludzie mogli „otrzymać przybrane synostwo” (Ga 4,5). Wcielenie rozpoczyna drogę przejścia od stanu śmierci do stanu życia. Jest ono też początkiem Kościoła. „Przestępstwo jednego Adama sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, czyn sprawiedliwy jednego (Chrystusa) sprowadza na wszystkich usprawiedliwienie dające życie” (Rz 5,18).

Chrystus, „istniejąc w postaci Bożej” (Flp 2,6), stał się podobny do ludzi, „uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci... dlatego Bóg wywyższył

Go ponad wszystko (Flp 2,8-9). W swoim ziemskim życiu we wszystkim spełniał wolę Boga (Hbr 10,9). Czynił to z miłości do Boga Ojca i w ten sposób wypełnił to, czego brakowało biblijnemu Adamowi! W ten sposób dzieje ludzkości stały się historią zbawienia. Na tej drodze był Kościół. Ludzkość szła z Chrystusem aż do Jego śmierci krzyżowej i z Nim razem dostąpiła zmartwychwstania.

Misterium paschalne Chrystusa zapoczątkowuje Kościół, określa jego ziemską drogę i ukazuje jego cel ostateczny. Kościół nie jest organizacją społeczną założoną przez ludzi. Początek mu daje przyłgnięcie do Chrystusa, które następuje przez wiarę i sakramenty święte. Kościół istnieje nie po to, by rządzić światem, lecz by prowadzić

ludzi do życia wiecznego. Droga Kościoła biegnie przez geografie i historię świata. W każdym miejscu i czasie jednak jest on w świecie, lecz nie ze świata. Jezus uczy: „Gdybyście byli ze świata, świat by was miłował jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi” (J 15,9).

Gdyby misterium paschalne chrześcijan kończyło się śmiercią, nikt pewnie nie chciałby w nim uczestniczyć. Na krzyżu Chrystusa śmierć eksplodowała Zmartwychwstaniem. Tak, że nad nocą śmierci chrześcijanina jaśnieje blask Zmartwychwstania, który nadaje sens życiu Kościoła.

E. O.

Słowa Papieża Franciszka

Błogosławieni ubodzy w duchu...

Liturgia dzisiejszej niedzieli prowadzi nas do zatrzymania się nad Błogosławieństwami (Mt 5, 1-12a), które rozpoczynają wielką mowę, zwaną „Kazaniem na górze” i będącą „magna charta” [wielką kartą] *Nowego Testamentu*. Jezus objawia wolę Boga, który pragnie prowadzić ludzi do szczęścia. Przesłanie to było już obecne w przepowiadaniu proroków: Bóg jest blisko ubogich i uciśnionych oraz wyzwała ich od ciemieży. Cieli.

Ale Jezus w swoim kazaniu idzie szczególną drogą: rozpoczyna od słowa „błogosławieni”, to znaczy „szczęśliwi”; następnie wskazuje warunek, aby nimi być, a kończy obietnicą. Do bycia błogosławionym, czyli szczęśliwym, nie jest wymagany warunek, np. „ubodzy w duchu”, „uciskani”, „spragnieni sprawiedliwości”, „prześladowani” ... – ale następująca po tych słowach obietnica, którą trzeba przyjąć z wiarą jako Boży dar. Wychodzimy od sytuacji trudności, aby otworzyć się na Boży dar i wejść do nowego świata, „królestwa”, ogłoszonego przez Jezusa. Nie jest to mechanizm automatyczny, ale droga życia, aby iść za Panem, i z tego względu sytuacja trudności i utrapienia postrzegana jest w nowej perspektywie i doświadczana zgodnie z dokonującym się nawróceniem. Nie można być błogosławionym, jeśli nie było nawrócenia, na tyle, by docenić i żyć darami Bożymi.

Zatrzymam się na pierwszym błogosławieństwie: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (w. 4). Ubogi w duchu to ktoś, kto przyjął uczucia i postawę tych ubogich, którzy w swoim stanie nie buntują się, ale potrafią być pokornymi, posłusznymi, gotowymi na przyjęcie łaski Bożej. Szczęście ubogich w duchu ma podwójny wymiar: w odniesieniu do dóbr i względem Boga. Gdy chodzi o dobra materialne, owo ubóstwo w duchu oznacza umiarkowanie; niekoniecznie wyrzeczenie, ale zdolność zasmakowania tego, co istotne, dzielenia się z innymi; zdolność codziennego zdumiewania się na nowo z powodu dobroci rzeczy, bez obciążania się mętnością zachłannej konsumpcji. Mam więcej, chcę więcej, mam więcej – chcę więcej: oto zachłanna konsumpcja. I to zabija duszę. A mężczyzna lub kobieta, którzy to robią, którzy zajmują postawę „mam więcej, chcę więcej”, nie są szczęśliwi i nie osiągną szczęścia. W odniesieniu do Boga jest chwałą i uznaniem, że świat jest błogosławieństwem, i że u jego



źródeł tkwi stwórcza miłość Ojca. Ale oznacza też otwarcie na Niego, uległość wobec Jego panowania; to On, Pan, On jest Wielki, a nie ja jestem wielkim, bo mam tak wiele rzeczy! To On: On, który zapragnął świata dla wszystkich ludzi a zapragnął tego, aby ludzie byli szczęśliwi.

Ubogim w duchu jest chrześcijanin, który nie polega jedynie na samym sobie, na bogactwach materialnych, nie obstaje przy swoim zdaniu, ale słucha z szacunkiem i chętnie poddaje się decyzjom innych. Gdyby w naszych wspólnotach było więcej ubogich w duchu, mniej byłoby podziałów, sprzeczek i polemik! Pokora, podobnie jak miłość, jest cnotą istotną dla współżycia we wspólnotach chrześcijańskich. Ubodzy, w tym ewangelicznym znaczeniu, jawią się jako ci, którzy podtrzymują cel Królestwa niebieskiego, pozwalając dostrzec, że jego zapowiedzią są zarodki tkwiące we wspólnotce braterskiej, która daje pierwszeństwo dzieleniu się, przed posiadaniem. To chciałbym podkreślić: stawiać na pierwszym miejscu dzielenie się przed posiadaniem. Zawsze mieć serce i ręce takie [tu papież wykonał odpowiedni gest], a nie takie [również gest] Gdy serce jest takie [gest], jest sercem ściśniętym [ograniczonym] i nawet nie potrafi kochać. Gdy serce działa tak [gest], idzie drogą miłości.

Niech Maryja Panna, wzór i pierwszy owoc ubogich w duchu, była bowiem całkowicie posłuszną woli Pana, pomoże nam powiedzieć się Bogu bogatemu w miłosierdzie, aby napelnić nas swoimi darami, szczególnie obfitością swojego przebaczenia.

Anioł Pański, 29 stycznia 2017

Być dobrym jak chleb

ks. STANISŁAW HOŁODOK

Rok 2016/2017 ogłoszono w Polsce świętem św. Brata Alberta Chmielowskiego. W dzień Bożego Narodzenia 1916 r. w Krakowie, gdy dzwony w południe wzywały do modlitwy *Anioł Pański*, odszedł do wieczności, czyli narodził się dla nieba Brat Albert Chmielowski, jak go nazwał w swoim utworze kard. Karol Wojtyła – Brat naszego Boga.

Warto więc nam przypomnieć, kim był Brat Albert i czego od niego możemy się uczyć? Czym sobie zasłużył, że współcześni określali go jako „najpiękniejszego człowieka swojego pokolenia” (A. Nowaczyński).

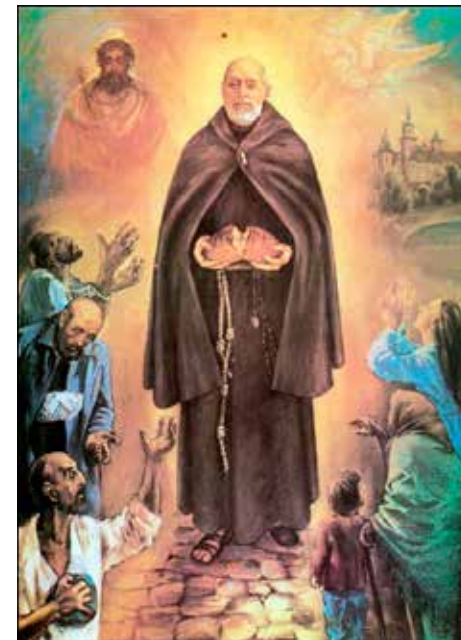
Adam Chmielowski, tak brzmiało w świecie jego imię i nazwisko, urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi pod Krakowem, w zubożonej rodzinie szlacheckiej. Wczesnie stracił rodziców, ojca, gdy miał 8 lat, a matkę, gdy miał lat 14. W domu rodzinnym otrzymał głębokie wychowanie religijne i także patriotyczne, że w siedemnastym roku życia poszedł do Powstania Styczniowego. W bitwie pod Mełchowem 30 września 1863 r. został ciężko ranny, wskutek czego amputowano mu nogę. To był stygmat świadczący o jego trwałej i wielkiej miłości do Ojczyzny.

Po klęsce Powstania Adam musiał udać się na emigrację. Wtedy odkrył swoje uzdolnienia artystyczne – malarskie, dlatego też w latach 1870-1874 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Maluje swoje pierwsze obrazy i rozpoczyna artystyczną karierę. Znałcy przedmiotu zaliczali jego dzieła do prekursorów polskiego impresjonizmu. Chmielowski uważał, że sztuka nie powinna służyć samej sobie, ale wartościom wyższym, którymi dla niego były wartości religijne. Jak pisał, pragnął „sztukę i talent, i myśli Bogu na chwałę poświęcić”. Dlatego też „porzucił świat” i wstąpił do nowicjatu Ojców Jezuitów, ale nie była to droga dla niego. Zwrócił się więc do osoby św. Franciszka z Asyżu i jego duchowości, przyjmując franciszkański habit Trzeciego Zakonu dla świeckich, złożył śluby zakonne (25 sierpnia 1887) i przyjął imię Brat Albert.

Brat Albert stał się Patronem i Orodnikiem ludzi ubogich, jak to mówi się dzisiaj – wykluczonych, zepchniętych na „egzystencjalne peryferie”. W miejskiej ogrzewalni w krakowskiej dzielnicy Kazimierz spotkał się z nieludzkimi warunkami, w jakich przebywał tam tłum nędzarzy. Postanowił, że tych ludzi, przebywających w tak przerażającym, położeniu, nie pozostawi samych sobie. Zostawił więc swoją malarską pracownię, krakowskie salony artystów i zamieszkał z ubogimi. Wkrótce objął zarząd nad miejską ogrzewalnią i przekształcił ją w przytulisko, gdzie każdy

potrzebujący mógł znaleźć wyżywienie i dach nad głową. Potrzebni byli współpracownicy. I tak w roku 1888 powstało Zgromadzenie Zakonne Braci Albertynów, a w trzy lata później Sióstr Albertynek.

Pewnego razu do ogrzewalni przyszedł przyjaciel Brata Alberta pisarz Stanisław Przybyszewski, aby go przekonać, że trzeba porzucić towarzystwo biedaków



OBRAZ BEATYFIKACYJNY BRATA ALBERTA CHMIELOWSKIEGO

i wrócić do sztuki, do świata artystów. Wówczas Brat Albert zaprowadził go przed tabernakulum i powiedział: „popatrz, Stanisławie, Boża miłość więcej dać nie mogła, niż dała. Popatrz, Jezus stał się chlebem. Trzeba być więc dobrym jak chleb, który leży na stole i jest dostępny dla każdego, który jest głodny, aby przyszedł i wziął z tego chleba tyle, aby nie był już głodny”. Takim dobrym chlebem był zawsze Brat Albert, który poszedł do ubogich i z nimi pozostał.

Brat Albert Chmielowski został beatyfikowany przez Papieża Jana Pawła II 22 czerwca 1983 r., a zaliczony w poczet świętych w roku 1989.

Obchód liturgiczny ku czci św. Brata Alberta Chmielowskiego przypada 17 czerwca i ma rangę wspomnienia obowiązkowego, a teksty Mszy św. (własny formularz) mówią i wzywają nas do postawy miłosierdzia wobec bliźnich. Antyfony na wejście nawiązują do opisu sądu nad nami (Mt 25, 34.36-40): „byłem chory, a odwiedziliście Mnie (...). Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. W kolekcie prosimy, abyśmy za przyczyną św. Brata Alberta, który dostrzegł „w najbardziej opuszczonych znieważone oblicze” Jezusa, spełniając dzieła miłosierdzia za

jego przykładem byli braćmi wszystkich potrzebujących. Modlitwa nad darami zawiera prośbę, aby udział w paschalnej ofierze eucharystycznej za wstawiennictwem św. Brata Alberta, który dał nam „przykład bezgranicznej miłości”, umacniał w nas miłość do Boga, sióstr i braci. Antyfony na Komunię (J 13,15) przypominają nam prawdę, że wtedy jesteśmy uczniami Pana, kiedy wzajemnie miłujemy się. W modlitwie po Komunii prosimy, abyśmy umocnieni udziałem w najświętszej ofierze oraz posileni Ciałem i Krwią Chrystusa, umieli dzielić się z innymi tym, co otrzymaliśmy dzięki Bożej miłości za przyczyną Świętego Patrona. Dobrze jest, obchodząc wspomnienie św. Brata Alberta, skorzystać z piątej modlitwy eucharystycznej: *C – Chrystus wzorem miłości*.

Trzeba wspomnieć, że w Archidiecezji Białostockiej w Mońkach wybudowano kościół parafialny pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego i w nim umieszczono kopię słynnego obrazu Świętego: *Ecce Homo – Jezus ubiczowany i cierniem ukoronowany*.

Ciągłe są aktualne słowa kard. Karola Wojtyły z jego kazania wygłoszonego w 50 rocznicę śmierci Brata Alberta: „Brat Albert rzucony na kolana przed majestatem Bożym, upadł na kolana przed majestatem człowieka, i to najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego, przed majestatem ostatniego nędzarza. Może to porównanie jest wstrząsające, w naszych czasach nie widzimy takich drastycznych zestawień, tak krzyczącej nędzy, tak jawnego upokorzenia człowieka. Jest jednak i dzisiaj wiele zestawień pozornie mniej rażących, a jednak nie mniej rażących. Jest dużo ludzkich potrzeb, wiele wołania o miłosierdzie – czasem w sposób dyskretny, niedosłyszalny. Iluż jest jeszcze ludzi chorych i opuszczonych w swoich chorobach, bez żadnej opieki? Iluż jest jeszcze ludzi starych, przymierających głodem i tęskniących za sercem? Ile jest trudnej młodości, która w dzisiejszej atmosferze życia nie znajduje dla siebie moralnego oparcia.

Miłosierdzie i chrześcijaństwo jest wielką sprawą naszych dni. Jeśliby nie było miłosierdzia, nie byłoby chrześcijaństwa: to jest jedno i to samo” (*Liturgia Godzin*, t. III, s. 1242).

Warto więc zapamiętać, że chrześcijaństwo i miłosierdzie to jest jedno. Gdyby nie było miłosierdzia, to nie byłoby chrześcijaństwa. Osoba św. Brata Alberta i jego dzieło tak bardzo łączy się z tegorocznym programem duszpasterskim: „Idźcie i głoscie”, do którego realizacji wszyscy jesteśmy wezwani. Naśladowanie postawy św. Brata Alberta będzie przedłużaniem przez nas idei Jubileuszu Miłosierdzia. Pamiętajmy zawsze o uczynkach miłosierdzia względem duszy oraz ciała naszych bliźnich i z pomocą św. Brata Alberta realizujmy je, bo jak mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nawiązując do opisu sądu według *Ewangelii św. Mateusza*: „pod wieczór naszego życia będziemy sądzeni z miłości”. ■

Pierwszy List św. Piotra (II)

ks. WOJCIECH MICHNIEWICZ

Struktura i nauczanie *Listu*

W zwięzłym komentarzu do *Pierwszego Listu św. Piotra w Biblii Jerozolimskiej* czytamy słowa, że jest on „streszczeniem teologii chrześcijańskiej wspólnej czasom apostołskim” (*Listy katolickie. Wstęp*, 1706). Tematami przewodnimi tej teologii są m.in.: odważne znoszenie doświadczeń i cierpień w życiu chrześcijańskim stosownie do przykładu Chrystusa (np. 2,21nn; 3,18; 4,1), przeciwstawianie się dobrem wszelkiemu złu oraz zstąpienie Chrystusa do piekieł i Jego Zmartwychwstanie.

List rozpoczyna krótki, zaledwie kilkudzaniowy...

Wstęp (1,1n)

Są to pozdrowienia skierowane do adresatów, „przybyszów wśród diaspory”, co może oznaczać zarówno judeochrześcjan, jak i – co bardziej prawdopodobne – wszystkich chrześcijan żyjących w środowiskach pogańskich.

Pierwszą część *Listu* można zatytułować:

Godność życia chrześcijańskiego (1,3 – 2,10)

Przyjmuje ona najpierw postać pięknego i wzniosłego hymnu (1,3-9), będącego uwielbieniem Boga za Jego dzieło dokonane w Jezusie Chrystusie: przez Niego bowiem „na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego, i niewiednającego, które jest zachowane dla was w niebie” (w.3n). Chodzi, oczywiście, o Zbawienie, które ma „objawić się w czasie ostatecznym” (w. 5). Warto dla tej nadziei – jak píše autor – nawet „doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza” (w. 6n).

Tajemnica naszego Zbawienia została już dawno objawiona ludziom, prorokom *Starego Testamentu*, ale jedynie w formie szczątkowej: jako obietnice i zapowiedzi, często enigmatyczne. Nawet duchy niebieskie, bliskie Bogu, nie mają do niej dostępu: „wejrzyć w te sprawy pragną aniołowie” (w. 12).

Kolejne wersety pisma podejmują temat nowego życia człowieka ochrzczonego, którego zasadniczym celem winno być dążenie do świętości. Motywem jest świętość samego Boga oraz fakt, iż ze swego poprzedniego życia chrześcijanie zostali wykupieni „nie czymś przemijającym”, ale „drogocenną krwią Chrystusa” (w.18n). Winni zatem pamiętać, że „świat nie jest już ich domem”, jak to się śpiewa w jednej pieśni, dlatego też „w bojaźni”, czyli z szacunkiem i czcią wobec Boga, który „bez względu na osoby sędzi każdego według uczynków”, winni spędzać czas swego pobytu „na obczyźnie”, czyli na ziemi (w.17).

Następny fragment (1,22 – 2,3) tej sekcji *Listu* można zatytułować: od Słowa do słowa. Autor podkreśla, że zostaliśmy powołani do życia „dzięki Słowu Boga, które jest żywe i trwa” i to „trwa na wieki” (w.24n), dlatego też – jako konsekwencja – jesteśmy wezwani do odrzucenia wszelkiego zła w naszych słowach i uczynkach: „wszelki podstęp i udawanie, zazdrość i wszelkie obmowy” nie powinny mieć miejsca w społeczności Kościoła (2,1).

O wielkiej godności chrześcijańskiego życia zaświadcza również powołanie, którym nas obdarzył Chrystus. Tę część wypowiedzi autora (2,4-10) moglibyśmy nazwać: nowy Kapłan i nowe kapłaństwo. Nowym kapłanem jest Jezus. Jest On „żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym” (2,4), a w Nim i my jesteśmy żywymi kamieniami w Jego duchowej budowlu. Stanowimy bowiem „święte kapłaństwo dla składania duchowych ofiar, miłych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (2,5). Tym samym dokonuje się wielka dziejowa transpozycja ról: w miejsce wspólnoty etnicznej Izraela wchodzi Kościół składający się głównie z pogan, ale staje się to nie na zasadzie arbitralnej wymiany, lecz w oparciu o kryterium wiary. Tylko ona rozstrzyga o przynależności do ludu Bożego. Stąd słowa, które dawniej, za czasów Starego Przymierza, odnosiły się wyłącznie do Narodu Wybranego, stają się teraz „własnością” przede wszystkim etnochrześcijan: „wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym...”, który was wezwał z ciemności do swego przedziwnego światła” (2,9).

Po przedstawieniu godności i wielkości powołania chrześcijańskiego, autor przechodzi do drugiej części *Listu*, której tematem przewodnim jest...

Postawa chrześcijanina wobec innych ludzi (2,11 – 3,17)

Tę kwestię omawia w sześciu kolejnych odsłonach. Najpierw chodzi o postawę...

I. Wobec pogan (2,11n). Winno ją cechować powstrzymanie się przede wszystkim od zmysłowości, jakkolwiek całe postępowanie chrześcijanina niech będzie dobre, „aby przyglądając się [waszym] dobrym uczynkom, wychwalali Boga” (2,12).

Następnie chodzi o postawę...

II. Wobec władz (2,13-17). Autor – zakładając, że władza jako taka jest legalnie wybrana i wypełnia swoje boskie i ludzkie obowiązki (zob. Rz 13,1-7) – napomina braci w wierze: „bądźcie poddani każdej ludzkiej zwierzchności ze względu na Pana” (2,13).

Trzecia postawa to relacja...

III. Wobec właścicieli (2,18-25). W tej materii autor jasno zaznacza, iż chodzi o poddanie się także niesprawiedliwym pa-

nom, gdyż „to się Bogu podoba, jeśli dobrze czynicie, a znosicie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i wzór wam zostawił, abyście szli za Nim Jego śladami” (2,20n); „On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się Temu, który sędzi sprawiedliwie” (2,23). Motywem cierpliwego posłuszeństwa jest zatem wola Boga (2,19) i wola Chrystusa (2,21n).

Czwartą ważną postawą życia chrześcijańskiego jest relacja...

IV. Wobec współmałżonka (3,1-7). Wzajemne posłuszeństwo małżonków ujęte zostało w formę tradycyjnego kodeksu przepisów domowych, tzw. *Haustafeln* (zob. Ef 5,22-33; Kol 3,18n; 1Tm 2,9-15; Tt 2,4n). Żony winne być poddane mężom, także i z tej racji, by ich pozyskać dla wiary. Ich wartością niech będzie „wnętrze serca człowieka o niezachwianym spokoju i łagodności ducha, co jest tak cenne w oczach Boga” (3,4). Z kolei mężowie mają się liczyć rozumnie „ze słabszym ciałem kobiecym” (3,7). Wzorem wzajemnych odniesień niech będą święte niewiasty biblijne oraz świadomość równości obojga płci w dziedzinie nadprzyrodzonej (3,7).

Kolejną, chrześcijańską z ducha postawą jest odniesienie...

V. Wobec braci w wierze (3,8-12). Dominuje tu wezwanie do wzajemnej życzliwości ze względu na wspólne powołanie. Wobec siebie wszyscy winni być pełni braterskiej miłości i miłosierdzia: „nie oddawajcie złem za zło ani złorzeczeniem za złorzeczenie. Przeciwnie zaś: błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani” (3,9).

Ostatnia, ale nie najmniej ważna postawa, dotyczy chrześcijańskiego podejścia do cierpienia. Jest to więc relacja...

VI. Wobec prześladowców (3,13-17). Przede wszystkim pada tu zachęta i wezwanie: „nie obawiajcie się ich grózb i nie dajcie się zaniepokoić... Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (3,14n). A jeśli trzeba będzie znieść cierpienia, to należy pamiętać, że „lepiej – jeżeli taka wola Boża – cierpieć, dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle” (3,17). Cierpienie dla sprawiedliwości staje się dla chrześcijanina prawdziwym błogosławieństwem (3,14).

Tematykę trzeciej części *Listu św. Piotra* można określić jako...

Chrześcijańskie Credo (3,18 – 4,6)

Treścią zasadniczą jest zbawcze zstąpienie Chrystusa „do piekieł”, czyli do otchłani. Jezus zabity „co do ciała” (gr. *sarki*), ale ożywiony „duchowo” (gr. *pneumati*, 3,18), „w nim”, tzn. duchowo zstąpił do „więzienia” (3,19), by ogłosić wszystkim umarłym Dobrą Nowinę o zbawieniu (4,6). Ta wypowiedź autora *Listu* stała się z czasem podstawą teologicznego dogmatu o zstąpieniu Chrystusa do piekieł.

Drugą myślą tego fragmentu jest podkreślenie wartości chrztu, który na wzór wod potopu ratuje wybranych ludzi od śmierci wiecznej (3,21). Wody potopu – wedle myśli

autora – stają się paradoksalnie znakiem Bożego Miłosierdzia wobec tych, którzy jako sprawiedliwi cierpliwie znosili prześladowania ze strony ludzi złych i przewrotnych.

Ostatnia sekcja *Listu* porusza nie mniej ważki problem, a mianowicie...

Czas oczekiwania na Paruzję (4,7-11)

Ponieważ, zdaniem autora, jest on krótki („wszystkich zaś koniec jest bliski”, 4,7), dlatego trzeba go spędzić roztropnie i na trzeźwo, starając się nade wszystko o „gorącą miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów” (4,8). Autor zachęca zatem do należytego wykorzystania otrzymanych od Boga darów (podkreślając zwłaszcza wartość cnoty gościnności), „aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen” (4,11).

Ta doksologia zamyka zasadniczy korpus *Pierwszego Listu św. Piotra*. Po niej są już tylko...

Zachęty końcowe (4,12 – 5,11)

W ich pierwszej części (4,12-19) autor przekonuje odbiorców, iż niezasłużone

cierpienie jest radością i łaską, bo w sposób szczególny włącza w Chrystusa: „temu zarowi, który pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu Jego chwały” (4,12n). Należy jedynie wytrwać w cierpieniach do końca.

W drugiej części zachęt końcowych znajdujemy słowa skierowane najpierw...

I. Do starszych (5,1-4). Chodzi przede wszystkim o „starszych” Kościoła, czyli przełożonych gmin chrześcijańskich. Autor, który jest „również starszy” (5,1), prosi ich żarliwie: „paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc je nie pod przymusem, ale z własnej woli, po Bożemu; nie ze względu na brudny zysk, ale z oddaniem; i nie jak ci, którzy ciemieją wspólnoty, ale jako żywe przykłady dla stada” (5,2n). Nagrodą dla nich stanie się „niewiednający wieniec chwały”, otrzymany od samego Chrystusa, „Najwyższego Pasterza” (5,4).

Po tych słowach autor zwraca się...

II. Do młodszych (5,5-11), wiekowo i godnością, co na ogół rozumie się jako ogół wiernych. Zachęca ich do pokory,

„Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a łaskę daje pokornym” (5,5). Wszystkie swoje codzienne troski i zmartwienia winni przerzucić na Chrystusa, „gdyż Jemu zależy na was”. Nadto winni być trzeźwi i czuwać nad sobą, bo „przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu” (5,8n). Ta część podobnie kończy się piękną doksologią: „Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen” (5,11).

Pierwszy List św. Piotra Apostoła wieńczy krótkie, zdaniem autora,...

Zakończenie (5,12-14)

„Krótko, jak mi się wydaje, wam napisałem przy pomocy Sylwana, wiernego brata” (5,12). Zawiera ono pozdrowienia od tej, „która jest w Babilonie”, czyli w Rzymie, oraz od Marka Ewangelisty, którego autor nazywa „moim synem”, oczywiście, w wierze. Był on w stolicy Imperium nie tylko towarzyszem Piotra, ale i jego tłumaczem z języka aramejskiego, którym posługiwał się Apostoł, na grekę, którą posługiwali się Rzymianie w tamtym czasie. *List* kończy piękne chrześcijańskie życzenie: „pokój wam wszystkim, którzy trwacie w Chrystusie!” (5,14). ■

„Powrócił do swoich owieczek”

Ks. prałat dr Zbigniew Tadeusz Wieczorkowski (1919-2017)

W sobotę 17 stycznia 2017 r. odszedł do wieczności w wieku 98 lat i 71. roku kapłaństwa ksiądz prałat dr Zbigniew Tadeusz Wieczorkowski, kapłan Archidiecezji w Białymstoku i Archidiecezji Warmińskiej. Ksiądz Wieczorkowski urodził się 9 września 1919 r. w Warszawie. Jego rodzicami byli Florian i Aniela z Gruchoczów. Do szkół uczęszczał początkowo w Warszawie, a potem w Modlinie, gdzie u Sióstr Rodziny Maryi ukończył szkołę powszechną. Od 1933 r. był pod opieką Ojców Jezuitów, najpierw przez okres dwóch lat w Łęczycy, a od 1935 r. w Wilnie, gdzie w 1940 r. uzyskał maturę. W tym samym roku wstąpił do wileńskiego seminarium duchownego. Po aresztowaniu i osadzeniu na Łukiszczach, mając za sobą studia z zakresu filozofii chrześcijańskiej, razem z innymi alumnami w maju 1942 r. został wywieziony do Niemiec. Znalazł się w Fuldzie, skąd po pół roku został zwolniony. Wrócił do Warszawy i zamieszkał przy rodzinie na Pradze. W okupowanej stolicy kontynuował studia teologiczne u Ojców Marianów przy ul. Wileńskiej (lata 1942/43). Z wynikiem bardzo dobrym zdał prawo kanoniczne u ks. prof. Aleksego Petraniego. Codziennie przychodził do kościoła św. Michała Archaniola i św. Floriana, gdzie przyjmował Komunię św. Proboszcz parafii napisał o nim, że „robił wrażenie uczciwego i kochającego suknię klerycką alumna”. Równie pochlebna opinię wystawił mu ks. prof. Mieczysław Paszkiewicz, z którym latem 1943 r. alumn Wieczorkowski

spędzał wakacje u Sióstr Rodziny Maryi w Białoleścu (alumn Wieczorkowski przebywał tu więcej razy – podczas wakacji w 1944 i 1945 r. oraz jako kapłan w 1949 r. i w czasie studiów specjalistycznych w Warszawie). Z powodu ciężkich warunków, w 1943 r. przeniósł się do Sandomierza, gdzie został przyjęty do seminarium wraz z innym alumnem, Aleksandrem Niparko, dzięki wstawiennictwu ks. prof. Aleksandra Wóycickiego. Podczas ofensywy sowieckiej w 1944 r. przeniósł się do seminarium częstochowskiego w Krakowie, gdzie zaliczył kolejny rok studiów i przyjął tonsurę oraz święcenia niższe ostiariusza i lektora.

W czerwcu 1945 r. przyjechał do Białegostoku i tu dokończył studia teologiczne. Po złożeniu wszystkich egzaminów i przyjęciu święceń egzorcysty i akolity (21 stycznia), subdiakonatu (27 stycznia), diakonatu (2 lutego), dnia 3 lutego 1946 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego. Po święceniach został mianowany wikariuszem i prefektem szkół w parafii Janów k. Sokółki, gdzie pracował przez okres czterech lat. W 1950 r. rozpoczął studia specjalistyczne na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując tytuł magistra (1951), a następnie doktora teologii (1952). Po powrocie do Archidiecezji pracował jako wikariusz w parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce. Świadom tego, jak bardzo brakuje kapłanów na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w 1957 r. poprosił o pozwolenie na podjęcie pracy



w diecezji warmińskiej. Na zgodę musiał czekać do 1964 r. W międzyczasie był jeszcze wikariuszem i prefektem w parafii farnej w Białymstoku (1957-1960) i św. Rocha (1960-64). W diecezji warmińskiej na początek otrzymał zadanie administrowania w parafiach pw. ś. Jana Chrzcziciela w Łankiejmach i Matki Bożej Różańcowej w Pieckach, potem aż do przejścia na emeryturę był proboszczem parafii pw. św. Józefa Rzemieślnika w Węglieszynie (1968-1991). Jako emeryt aż do zgonu zamieszkiwał w Węgorzewie przy parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Po śmierci „powrócił do swoich owieczek” do Węgliesztyna, gdzie został pogrzebany na cmentarzu przykościelnym.

ks. ANDRZEJ KAKAREKO

Ofiaruję Panu Jezusowi...

ks. JERZY SĘCZEK

Tajemnica Święta Ofiarowania Pańskiego niesie ze sobą wielkie bogactwo treści. Przede wszystkim, według prawa żydowskiego, Rodzice Józef i Maryja, ofiarowują swojego pierworodnego Syna Jezusa. Rola pierworodnych była uprzywilejowana, ponieważ to oni mieli być gwarancją przedłużenia rodu.

Kobieta natomiast po urodzeniu była rytualnie nieczysta. Przez 40 dni po urodzeniu chłopca nie mogła wejść do świątyni, a po upływie tego czasu musiała złożyć ofiarę całopalną z jednorocznego baranka oraz ofiarę przebłągalną z młodego gołębia lub synogarlicy. Rodzice, których nie było stać na baranka mieli ofiarować przynajmniej dwie synogarlice lub dwa młode gołębie. Jedną na ofiarę całopalną, a drugą na przebłągalną (Kpł 12, 4-8). Według relacji Ewangelisty Łukasza (Łk 2, 21-38) Józef i Maryja byli ubodzy. Zgodnie ze zwyczajem, Maryja powinna położyć dłonie na gołębiach, następnie kapłan niósł je do południowo-zachodniego rogu ołtarza, skręcał kark jednemu i składał go jako ofiarę przebłągalną za grzech, następnie palił drugiego jako ofiarę całopalną. Cały obrzęd oczyszczenia miał na celu przedstawienie dziecka Bogu.

Kiedy rozważam tajemnicę święta Ofiarowania Pańskiego, zadaję sobie pytanie o to, co mogę Bogu ofiarować. Nie jest to jednak takie proste. Celowo przedstawiłem najpierw zwyczaj prawa żydowskiego, aby jeszcze bardziej podkreślić znaczenie każdego ofiarowania siebie i swoich bliskich i wszystkich spraw Panu Bogu. Czy moje ofiarowanie poprzedzone jest oczyszczeniem? „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój

przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mt 5,23-24) Oczyszczenie potrzebne jest przez przebaczenie, pojednanie i sakrament pokuty. Wtedy mój dar będzie wartościowy.

To, że Maryja ofiarowuje swojego pierworodnego Syna, każe mi się zastanowić nad tym, czy oddaję Panu Bogu to, co najlepsze. Podobnie jest i w przypadku jakiegokolwiek obdarowania drugiego człowieka. Czy jestem na tyle wolny, aby moja jałmużna i forma, z jaką ją daję, nie była upokarzająca dla proszącego.

Rozpoczęliśmy Rok poświęcony św. Bratu Albertowi, Adamowi Chmielowskiemu. Od czasów seminaryjnych towarzyszy mi jego modlitwa ofiarowania: „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłość wewnętrzne, udręczenia i męki duchowne, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie boleści ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”. (Tekst ułożony przez św. Brata Alberta dla bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej).

Brat Albert zauważył, że wiara chrześcijańska, szczególnie wyrażona w służbie ubogim, zaczyna się od ofiarowania siebie Bogu z miłości, w odpowiedzi na Jego miłość. Papież Franciszek napisał, że Rok Miłosierdzia jest po to: „aby uczynić świadectwo wierzących jeszcze mocniejszym i skuteczniejszym”. Do tego potrzebna jest przemiana serca i osobiste ofiarowanie się Jezusowi. Brat Albert podnosi wysoko poprzeczkę. Nie każdy może a nawet powinien naśladować go we wszystkim. Biskupi polscy przypomnieli niedawno słowa kardynała Wojtyły: „Trzeba świadczyć swoim

człowieczeństwem, trzeba świadczyć sobą i tutaj Brat Albert jest dla nas wzorem nieporównanym. Przecież on nie miał prawie żadnych środków, ślubował najsurowsze ubóstwo, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, tylko postanowił dawać siebie”. Komentując te słowa, wyjaśniają, czym może być to „dawanie siebie”: „To nic innego jak codzienny trud, cicha ofiara ze swojego czasu, swoich sił, swojego zdrowia, to umniejszanie siebie w służbie bliźnim, to bycie „dobrym jak chleb, który dla każdego leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

Jak trudno czasem o takie ofiarowanie, o przełożenie liturgii na codzienność. Najważniejszą jednak treścią święta Ofiarowania Pańskiego jest spotkanie Boga ze swoim ludem. (Starożytna nazwa, sięgająca pierwszych wieków chrześcijaństwa to hypapante, tzn. spotkanie. Zachowała się ona w liturgii Kościoła Wschodniego.) Chrystus wchodzi do swojej świątyni i rozpoczyna się nowa liturgia. A przewodniczy jej nowy Arcykapłan – Jezus Chrystus. To On chce spotkać się z nami. On chce przyjąć także naszą słabość, którą widać w nieumiejętnym ofiarowaniu się Jemu i bliźnim. Tak samo jest z Eucharystią. Przyjmujemy Pana Jezusa do swojego serca i staramy się przygotować do tego jak najlepiej. A przecież to On nas również przyjmuje w Komunii św. Chcemy ofiarować Jezusowi to co najlepsze, a On przecież ofiarował się już za nas Ojcu. Jest jednocześnie i Arcykapłanem i Ofiarą. „Tylko ta ofiara, ofiara Chrystusa przynosi Bogu chwałę, a my możemy jedynie zgromadzić się wokół tej ofiary i z nią się zjednoczyć, i przez nią oddać chwałę Ojcu” (Sł. Boży Franciszek Blachnicki).

Kiedy zatem będziemy przeżywać święto Ofiarowania Pańskiego, trzymając w ręce świecę symbolizującą samego Jezusa, pomyślmy o tym, że sam Bóg za nami tęskni i chce się z nami spotykać, a ofiarował nam wszystko – samego siebie. ■

Modlitwa karmelitańska

ks. RADOSŁAW KIMSZA

500 lat temu Kościół zachodni dotknął rozłam zapoczątkowany przez augustiańskiego mnicha Marcina Lutera. W tym samym czasie, w różnych miejscach tego samego Kościoła, mężczyźni i kobiety, wsparci o własne doświadczenie duchowe podjęli próbę ukazania piękna i głębi duchowości Kościoła katolickiego, a także pokazali przebyte przez siebie drogi ku zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem. Ich sposób chrześcijańskiego życia był nie tylko wzorem dla innych, pragnących w wierności Kościołowi podążać za Jezusem, ale także stał się zaporą przed reformacyjnymi wpływami.

Wśród nich poczesne miejsce zajmuje św. Teresa de Cepeda y Ahumada – od Jezusa (1515-1582), mistyczka, pierwsza doktor Kościoła, która podjęła się reformy nie Kościoła, ale siebie przygotowując się w ten sposób do przemiany Zakonu Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel w męski i żeński Karmel tzw. bosych.

Klucz do przemiany własnego życia i zjednoczenia go z Chrystusem odnalazła w otwarciu się na Boga, na Jego działanie w duszy ludzkiej. Swoją drogę do zjednoczenia z Nim opisała w *Zamku wewnętrznym* – dziele mistycznym, które zachwyca swoją realnością, „trzeźwą duchowością” całe pokolenia poszukiwaczy Bożych dróg będąc im swoistym podręcznikiem modlitwy.

Dzieło powstało w niezwykle szybkim tempie dwóch miesięcy (maj-czerwiec) 1577 roku, w klasztorze w Toledo. Jego tytuł został bez wątpienia zaczerpnięty z doświadczenia miejsca. Zarówno miasto urodzenia Teresy i jej macierzystego klasztoru – Avila, jak i Toledo były pełne warownych zamków. Pozwoliło to Świętej w symbolu tym odnieść się do potrzeby walki duchowej, nieodzownej w pogłębianiu życia modlitwy, a także do miejsca zamieszkania Króla i zaproszenia do zamieszkania z Nim (w Nim) poprzez kontemplację.

Walka i kontemplacja wyznaczają dwa rodzaje doświadczenia modlitwy św. Teresy: ascetycznej i mistycznej. Odpowiadają im poszczególne komnaty zamku, poprzez które dusza dąży do oblubieńczego zjednoczenia z Bogiem.

Pierwsza komnata zamku, w rozumieniu Teresy, to początek życia modlitwy. Związany on jest ze spotkaniem człowieka z Bogiem i wejściem z Nim w relację przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Zakłada to trud poznania siebie, historii swojego

chrześcijańskiego powołania i ukierunkowanie sfery uczuć na obecność Boga.

Człowiek podejmujący życie modlitwy nie przestaje być w zainteresowaniu demona. Stąd w drugiej komnacie toczy się walka o wytrwanie na modlitwie. Co jest jej przedmiotem? Klasyczne szatańskie pokusy: bezsens modlitwy i tysiąc różnych przeszkód przed podjęciem jej (pisałem o tym przy okazji modlitwy Słowem Bożym). Demonowi zależy, by nie dopuścić człowieka do spotkania z Bogiem!

Trzecia komnata, w rozumieniu Teresy, wciąż związana z wysiłkiem ascetycznym człowieka, jest doświadczeniem pewnej



równowagi pomiędzy życiem i modlitwą. Człowiek zauważa, że modlitwa i życie odnajdują wspólnotę istnienia. Nie znaczy to, że podążający drogą ku zjednoczeniu z Bogiem jest całkowicie wolny od pychy duchowej. Przejawem tego jest rodzące się przekonanie o swojej dobroci i pragnienie uznania przez Boga i ludzi – „zobaczcie jaki jestem pobożny i dobry”. Pomimo tego wytrwanie w prawdzie na modlitwie wprowadzi modlącego się do czwartej komnaty – już mistycznej, modlitwy skupienia zmierzającej do modlitwy ucieszenia. Doskonałej? Żadną miarą. Przeszkadza w niej wyobraźnia, zbytne zaufanie sobie, traktowanie modlitwy jako obdarowywania a nie byciu obdarowywanym. Cierpliwości! Przed nami piąta komnata. Wprowadza do niej wytrwała modlitwa. A w niej staje się zawierzenie Bogu, który ofiarowuje odrodzenie się w Chrystusie. Teresa posługuje się tu klasycznym przykładem symbolu jedwabnika wykluwającego się z kokonu. Znaczy to widzieć w perspektywie inne życie: zjednoczenie z Jezusem. Mogą zaopowiadać je uczucia, ale także ich brak.

Wówczas to rozum podpowiada: jesteś blisko Boga.

Takie przeświadczenie wprowadza modlącego się do szóstej komnaty – „narzeczeństwa duchowego” z Jezusem Chrystusem – ostatnie przygotowania do zaślubin. I jak w narzeczeństwie kobiety i mężczyzny następuje intensywny czas ostatecznego wzajemnego poznawania, tak w duchowym narzeczeństwie odsłania się prawda o Bóstwie i Człowieczeństwie Jezusa, która przyzywa potrzebę ostatecznego oczyszczenia przed miłosnym zjednoczeniem.

W ostatniej, siódmej komnacie stają się zaślubiny mistyczne – duchowe małżeństwo. Jezus jednoczy się z człowiekiem i wprowadza w wewnętrzne życie Trójcy Świętej. Dokonuje tego w całej prawdzie o sobie. Nie jest to więc tylko Jezus przeniknięty światłem Góry Tabor, ale też Ukrzyżowany. Zjednoczenie z Jezusem niemożliwe jest bez głębszego zjednoczenia z Kościołem. To, co stało się w chrzcie św. staje się w siódmej komnacie odnowione, pełniejsze, bardziej żywe, objawiające się życiem Kościołem.

Edyta Stein – żydowska karmelitanka, św. doktor Kościoła tak miała opisać drogę człowieka przez *Zamek modlitwy*: „W pierwszym pokoju dusza jest głucha i niema, jest niewolnicą doczesności, z wolna stawia pierwsze kroki na drodze poznania własnego wnętrza; w drugim pokoju dusza walczy z pokusami świata, świata który przemija; w trzecim pokoju dusza oczyszcza się przez medytację, szykuje się do cierpienia i odrzuca pokusy doczesności, lecz nie jest jeszcze dość silna; w czwartym pokoju dominuje wyobraźnia. Świadomość, inteligencja i pamięć są ciężarem, by iść dalej

trzeba to wszystko odrzucić; w piątym pokoju świat doczesny nie ma już wpływu na duszę, która jest teraz wolna od wszelkiego przymusu; szósty pokój to pokój cierpienia, lecz dusza odrzuciła już wszystkie pokusy świata zewnętrznego i czeka...”. Siódmego pokoju Edyta nie opisuje. Jest on przed nią zakryty. Márta Mészáros – węgierska reżyser i scenarzystka filmu *Siódmy pokój* ostatnią komnatą *Zamku wewnętrznego* czyni krematorium Brzezinki – ostateczne zaślubiny oblubienicy z Oblubieńcem – na wieczność.

Przed kilku laty spotkałem mojego byłego studenta, który porzuciwszy karierę architekta przywdział karmelitański habit. Prowokująco zapytałem, do której doszedł komnaty. Miło się uśmiechnął i tajemniczo odpowiedział, że był kilkakrotnie we wszystkich. Piszę o tym wydarzeniu, bo jednym z pierwszych pytań zagłębiających się w duchowość karmelitańską jest pytanie „w której komnacie jestem?”. Przestrzegam przed jednoznaczną odpowiedzią. W *Twierdzy wewnętrznej* jest ruch dwukierunkowy. ■



P. CAVALLINI. OFIAROWANIE W ŚWIĄTYNI. MOZAIKA, 1293 R., BAZYLIKA MATKI BOŻEJ NA ZATYBRZU

Najświętsza Maryja Panna Królowa Rodzin

ks. ZBIGNIEW GWIAZDOWSKI

Pośród najmłodszych białostockich sanktuariów, pragnę przywołać, powołaną w 1997 r. parafię Matki Bożej Królowej Rodzin na Bacieczkach. Skłania mnie do tego skarb, jakim jest wizerunek Matki Bożej, królujący w tamtejszej kaplicy, przy budującym się kościele.

W 1998 r. Michalina Struczyńska, pracownik naukowy Sekcji Historii Sztuki Wydziału Humanistycznego KUL, podarowała parafii obraz Matki Bożej Królowej Rodzin. Maryja w tym wizerunku stała się patronką nowo powstającej parafii. Jest to obraz włoski w typie ikonograficznym Salus Populi Romani (Zbawienie Ludu Rzymskiego), będący kopią słynnego obrazu Matki Bożej Śnieżnej z bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie. Białostocki wizerunek pochodzi zapewne z XVII/XVIII w. Łagodne oblicze Maryi kieruje wzrok na wiernych. W dłoni trzyma chustę opiekuńczą, symbolizującą płaszcz Bożej opieki. Chrystus, czule objęty ramionami Matki, błogosławi czułym, a zarazem pełnym siły gestem dłoni.

Ten tak często kopiowany i bardzo popularny rzymski wizerunek Najświętszej Maryi Panny pochodzi z XII w. Bizantyński w stylu obraz przedstawia Matkę Boską Śnieżną obejmującą prawą ręką Dzieciątka Jezus, które trzyma na lewym przedramieniu. Dzieciątko ujmując w dłoni *Evangelie*. Według przekazów, w upalne lato 5 sierpnia 352 r., na rzymskie wzgórce Eskwilin spadł śnieg. Wydarzenie to miały poprzedzić objawienia, w których Maryja ukazała się patrycjuszowi Janowi. Obwieściła mu, że zostanie ojcem długo oczekiwanego potomka. W zamian miał ufundować świątynię. Maryja ukazała się też papieżowi Liberiuszowi, uprzedzając o prośbie o zgodę na wystawienie kościoła. Znakiem, w którym ma zostać wzniesiona budowla, miał być świeży śnieg. Dla upamiętnienia owego wydarzenia, nadano świątyni wezwanie Matki Bożej Śnieżnej. Papież Sykstus III rozbudował świątynię jako wotum upamiętniające ogłoszenie przez sobór w Efezie dogmatu *Theotokos* (o Bożym Macierzyństwie Maryi). Wezwanie przebudowanej bazyliki zmieniono po jakimś czasie na Santa Maria Maggiore – Matki Bożej Większej, jako jednej z czterech bazylik większych Rzymu. Papież Paweł V wybudował w bazylice, naprzeciw Kaplicy Sykstyńskiej, tzw. kaplicę Borghese, w której na wykładanym drogimi kamieniami ołtarzu, umieszczono wizerunek Matki Bożej Śnieżnej.

Początkowo kult Matki Boskiej Śnieżnej miał zaledwie charakter lokalny. Od XIV w. objął kolejne świątynie Rzymu. Za sprawą Piusa V od 1568 r. upowszechniony został w całym Kościele. Szczególną cześć wizerunek ten odbiera w Rzymie, gdzie zwany jest Salus Populi Romani (Ocalenie Ludu Rzymskiego). Rzymianie przypisują cudownemu wizerunkowi moc zażegnania niebezpieczeństw. Był np. obnoszony po murach i ulicach miasta w czasach klęsk i wojen. Na świecie przechowywane są kopie owego obrazu w dziesiątkach świątyni

poświęconych Matce Boskiej Śnieżnej. W Polsce kilkadziesiąt sanktuariów nosi to wezwanie, w kilkunastu wizerunki są udekorowane koronami papieskimi. Kopia wizerunku jest jednym z symboli Światowych Dni Młodzieży. Matka Boska Śnieżna jest patronką kobiet oczekujących poczęcia, ludzi dotkniętych chorobami oczu, sportowców i turystów.

Jak pisze w swym artykule ks. Stanisław Hołodok „Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej ustanowił papież Pius XII w 1954 r., w cztery lata po ogłoszeniu dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a także dla uczczenia setnej rocznicy (8 grudnia 1854) ogłoszenia prawdy dogmatycznej o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Ojciec Święty wyznaczył na ten obchód dzień 31 maja, a od 1969 r. wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej obchodzimy 22 sierpnia. W *Litanii Loretańskiej*, zatwierdzonej do kultu przez papieża Sykstusa V w 1587 r., aż 13 razy zwracamy się do Maryi jako do Królowej. W Święto Świętej Rodziny z Nazaretu (31 grudnia 1995) Stolica Apostolska, z polecenia papieża Jana Pawła II, wprowadziła do *Litanii Loretańskiej* nowe wezwanie: „Regina Familiae”, co przetłumaczono na polski: „Królowo Rodzin”. W uzasadnieniu podano, że w związku z Międzynarodowym Rokiem Rodziny, napływały do Stolicy Apostolskiej prośby, aby wierni mogli w *Litanii* wzywać Maryję, jako Królową i opiekunkę chrześcijańskich rodzin.

Do Maryi jako Królowej Rodzin katolicy zwracali się już wyraźnie od początku lat 50 naszego wieku. Nowy tytuł Maryi „Królowa Rodzin” ma swoje uzasadnienie w naszej liturgii i pobożności chrześcijańskiej. Papież Jan Paweł II w *Liście do Kobiet* (29 VI 1995) uzasadnia sens wprowadzania wezwania: „Królowa Rodzin”. Mówi, że „królowanie Maryi, jest służeniem. To służenie jest królowaniem. Maryja stawia się całkowitym darem dla swojego Syna, staje się darem dla synów i córek całego rodzaju ludzkiego, budząc najgłębsze zaufanie każdego, kto pragnie być prowadzony przez Nią po trudach życia ziemskiego do ostatecznego celu”.

Obraz poświęcił abp Stanisław Szymecki w katedrze białostockiej 15 sierpnia 1998 r. Tego samego dnia uroczyste wprowadzono go do tymczasowej kaplicy parafialnej. W 2004 r. rozpoczęto budowę kościoła parafialnego, w konwencji neogotyckiej, według projektu inż. arch. Krystyny Kakareko. Korony do białostockiego wizerunku wykonał Wojciech Lachowicz. Ofiarodawczyni zaprojektowała ramy do obrazu (wykonane w pracowni stolarskiej p. Szymona Apanowicza) oraz korony.

Gdy abp Stanisław Szymecki postanowił, by w Archidiecezji Białostockiej powstała parafia, której patronować będzie Najświętsza Maryja Panna Królowa Rodzin, los padł na dzielnicę Białegostoku – Bacieczki. Pragnął, aby w tej parafii szczególnie czczono Maryję, Opiekunkę rodzin. Miejsce to, uświęcone obecnością wizerunku Najświętszej Maryi Panny, przyciąga coraz liczniej rzesze pielgrzymów, szukających u stóp Maryi Bożego orędownictwa i opieki swych rodzin. ■



Świąteczne prezenty dla Papuasów

ks. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Szczęść Boże!

Melduję się po powrocie z urlopu na Filipinach, który trwał 14 tygodni. Mój „jubileuszowy” urlop trwał tak długo, bo podczas niego miałem szkolenie, które, według programu, istnieje już od 50 lat, odbywają misjonarze w celu odnowy duchowej. W każdym tygodniu wykłady miał inny profesor. Trwały one około 5 godzin dziennie.

W czasie szkolenia mieliśmy też wycieczki po mieście i poza miast. W Manili, stolicy Filipin, są setki, a może tysiące kościołów, bo to miasto, w którym mieszka 15 milionów ludzi. Jest ono w większości katolickie, a gdy rok temu był tu papież Franciszek, padł rekord Guinnessa. Na Mszę św. przyszło ponad 7 milionów ludzi.

Oglądaliśmy stare miasto o nazwie Entramuros, mające grubo ponad 400 lat, zbudowane z kamieni wulkanicznych. Katedra i kościół św. Augustyna też są bardzo stare i zbudowane są z podobnego surowca. Podczas drugiej wojny światowej USA i Japonia stoczyły krwawy bój. Naloty zniszczyły miasto tak jak Warszawę czy Drezno – do fundamentów.

Inna wycieczka była do ekologicznej fermy, gdzie pewna „hipiska” ze Szwajcarii mieszka razem z bezdomnymi i uprawia ręcznie ziemię, sadi drzewa i częstuje tym naturalnym jedzeniem sponsorów. Na tej fermie można przeżyć wakacje lub rekolekcje bez prądu i telewizji w bambusowych chatkach – coś podobnego mam u Papuasów.

Obejrzelismy też muzeum z wystawą sztuki współczesnej, gdzie modernizm bardzo harmonijnie przeplata się z wątkami religijnymi – postaciami Jezusa, Maryi, kapłanów i zakonnic, nędzarzy i bogaczy. Czegoś takiego nie spotkałem w Europie.

Następna wycieczka była do Navotas. To dzielnica nędzy, do której co chwila zagląda uzbrojona policja. Są odgórne instrukcje, by strzelać bez uprzedzenia do ludzi podejrzanych o handel narkotykami. Owszem to się w Manili zdarza, ale wśród nędzarzy jest też wielu pobożnych dobrych i pozytywnych ludzi. Gnieźdzą się rodzinami w domkach z blachy, bambusu, a czasem z cegły. Wielkość tych domków jest jak polski kiosk, czasem jak duża lodówka. Wbrew obawom ci ludzie byli dla nas bardzo mili i pozwalali wszystko oglądać i fotografować się z nimi. Na zakończenie szkolenia byliśmy na plaży, a 3 grudnia mieliśmy wręczenie dyplomów.

W trakcie mojego pobytu na urlopie i szkoleniu na Filipinach miałem internet i wysyłałem prośby do tysięcy szkół i parafii w Polsce i za granicą. Na mój apel w sprawie maskotek i ubranek dla papuaskich dzieci pozytywnie odpowiedziało 70 różnych organizacji, w tym szkoły, przedszkola i harcerze. Wracając do Papui Nowej Gwinei zmęczony nauką i ślęceniem w internecie, ale zadowolony z siebie. Przelot z Manili do stolicy Papui trwał ponad 5 godziny i byłem tak zmęczony, że przespaliśmy przesiadkę w Port Moresby. Musiałem przenocować u kapucynów i dopiero siódmego grudnia byłem u siebie.

W Kimbe czekało na mnie 15 listów, 4 numery „Drogi Miłosierdzia” z Białegostoku oraz 22 paczki z lalkami i z odzieżą. Ksiądz biskup sugerował, żebym się tymi darami podzielił z księżmi z najbardziej oddalonych regionów diecezji i przy okazji najbiedniejszych. W tym kierunku od razu pojechały paczki z Darłowa – dwie do parafii Turuk, dwie do parafii Sara i 3 do pięknej wyspiarskiej wioski Pililio. Do Sary i Pililo pojechały też 4 paczki z Krakowa od „Solidarnych 2010”. Do Pililo trafiła również jedna paczka z Teksasu w USA od pana Matusiaka. Kolejne dwie oddalone parafie, do których trafiły dary, to lądowe miasteczko Biała 150 km na północ od Kimbe i położona w odległości 200 km Ulamona. Do Biała wysłałem paczkę od harcerzy seniorów z Rzeszowa i duże paczki z Czarnej Białostockiej oraz jedną z USA od pana Waldka Matusiaka i jedną od Kamili z Zieluni i Lubowidza. Do Ulamony pojechały paczki z Rosji z Nowocerkaska, z USA i z mojego rodzinnego Skrwilna od Stanisława Rutkowskiego i Renaty Kosobudzkiej. Wszystkim tym osobom szczególnie dziękuję.

Darłowo zrobiło niesamowitą sprawę. Wysłali około 200 kg różnych rzeczy. Cudowne też były dla mnie w znaczeniu sentymentalnym przesyłki od pana Krzyśka Jeromina z Czarnej Białostockiej, gdzie rezydowałem w 2003 r. oraz paczuski z Choroszczy. Były tam zakupki, które zjadłem zaraz po powrocie z urlopu.

Niniejszym wszystkim pozdrawiam, z serca dziękuję i zapewniam, że nasze podarki trafiły na czas, czyli na Boże Narodzenie do najbardziej potrzebujących, których wytypował sam burmistrz.

Dziękuję moim Przyjaciołom ze szkoły podstawowej z Skrwilna – to duże szkoły, do których uczęszczałem dzieciństwo. „Szlagierem roku” były paczki z USA i Rosji.

Dziękuję za 15 listów Ekscelencji Biskupowi Ordynariuszowi z Grodna, redakcji gazety „Drogi Miłosierdzia”, fundacji MIVA, Katolickiemu Liceum Ogólnokształcącemu w Legnicy, Państwu Czajkowskiemu z Michigan i wielu, wielu innym...

Pozdrawiam Czytelników „Drogi Miłosierdzia” z nowej parafii w pobliżu Kimbe, do której na początku stycznia skierował mnie miejscowy Ksiądz Biskup. ■

Korespondencję do ks. Jarosława Wiśniewskiego, misjonarza z Archidiecezji Białostockiej, można kierować na adres: Fr. Jarek Wiśniewski Diocese Kimbe – P.O. Box 182 WEST NEW BRITAIN 621 PAPUA NEW GUINEA lub do Redakcji. Posługę misjonarza można wesprzeć ofiarą wpłacającą na konto: 79 1500 1344 1113 4010 0139 0000 (konto w PLN)



KS. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI WŚRÓD NAJMLODSZYCH PARAFIAN W SASSAVORU

Znakomity bibliofil – ksiądz Józef Małyszewicz proboszcz niewodnicki i goniądzki

JÓZEF MAROSZEK

Dnia 14 listopada 1891 r. zmarł w Goniądzu po długiej chorobie ks. Józef Małyszewicz, kanonik honorowy kapituły wileńskiej, od 1869 r. proboszcz goniądzki. Pogrzał go na goniądzkim cmentarzu parafialnym ks. Józef Tarasewicz. W księdze zmarłych odnotowano, że był proboszczem goniądzkim, członkiem towarzystw naukowych, kawalerem licznych orderów, zmarł ze starości. Skromny jego grób usytuowany jest przy głównej alei cmentarza goniądzkiego, między bramą a kościołem cmentarnym.

Ksiądz Józef Małyszewicz, syn Mikołaja urodził w 1807 r. w guberni grodzieńskiej. W latach 1816-1819 uczył się w seminarium Księży Misjonarzy w Tykocinie, a później w latach 1820-1823 w seminarium Księży Misjonarzy w Łyskowie koło Wołkowyska. W 1823 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wileńskiego. Opanował języki: rosyjski, francuski, niemiecki, grecki i hebrajski. W 1823 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy na Salwatorze w Wilnie. Jednocześnie był nauczycielem w szkole parafialnej w Iłłuszczie, a w wileńskim seminarium misjonarskim nauczał łaciny. W 1827 r. przeniósł się do seminarium biskupiego w Wilnie. W 1829 r. otrzymał stopień magistra teologii. W 1829 r. mianowany został wikariuszem parafii w Oszmianie, od 1832 r. był administratorem kościoła w Grauzach. Jeszcze tego roku naznaczono go administratorem kościoła parafialnego i poklasztornego pokarmelickiego w Gudogajach. W 1832 r. uzyskał stopień doktora teologii w Uniwersytecie Wileńskim. Od 1834 r. był altarzystą w Wysokim Litewskim, od 1839 proboszczem w Wierchowiczach koło Brześcia. Od 1842 r. był duchownym deputatem Sądu Brzeskiego Ziemińskiego.

Był znakomitym bibliofilem. 17 kwietnia 1842 r. został jednogłośnie wybrany na członka Moskiewskiego Historycznego Towarzystwa Naukowego przy Uniwersytecie Moskiewskim, a 22 grudnia 1855 r. wybrano go na członka Wileńskiej Komisji Archeograficznej i Muzeum Starożytności w Wilnie. 30 maja 1857 r. mianowano go członkiem Odeskigo Stowarzyszenia Historii i Zabytków. W 1858 r. wybrany został członkiem-współpracownikiem Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego. 10 maja 1859 r. otrzymał dyplom członka rady Instytutu Języków Wschodnich Uniwersytetu Łazarewskiego. 3 maja 1860 r. zaproszony został do grona Kawalerów Orderu Świętego Stanisława III stopnia, z tytułem honorowego korespondenta. 14 lutego 1861 r. otrzymał godność kanonika honorowego kapituły wileńskiej. W ostatnich latach życia pozbawiony był „zdrowego rozsądku”.

Bibliofil, Aleksander Raczyński w 1867 r. pisał o ks. Małyszewiczu: „Pełny tytuł tego wybitnego uczonego jest następujący: magister Teologii, honorowy korespondent Cesarskiej Biblioteki Publicznej, współpracownik Towarzystwa Historii i Starożytności przy Uniwersytecie Moskiewskim, członek-współzałożyciel Rosyjskiego Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego, członek-korespondent Odesskiego Towarzystwa Historii i Starożytności, współpracownik Wileńskiej Komisji Archeograficznej, członek rady naukowej Instytutu Języków Wschodnich Instytutu Łazarewskiego, kawaler orderu św. Stanisława III-go stopnia, posiadacz drogiego brylantowego pierścienia ofiarowanego mu w 1852 roku, duchowny deputat powiatu białostockiego, koadiutor kapituły wileńskiej, proboszcz kościoła niewodnickiego”.



NAGROBEK KS. JÓZEF MAŁYSZEWICZ NA CMENTARZU W GONIĄDZU. FOT. JAROSŁAW KŁOZA. 1997 R.

W 1853 r. ks. Józef Małyszewicz przesłał do Imperatorskiej Publicznej Biblioteki w Sankt Petersburgu *Pieśń o żubrze*, druk Wietora z 1523 r. W 1855 r. na 50-lecie Towarzystwa Ochrony Przyrody ten nadesłany przez Małyszewicza egzemplarz posłużył za edycję drukiem. Egzemplarz *Pieśni o żubrze* Małyszewicza został włączony do działu „Rossica” i włączono go do katalogu 1873 r. Zgodnie z postanowieniami Traktatu Ryskiego z 1921 r. księga została odesłana w wrześniu 1934 r. do Warszawy. Inny egzemplarz *Pieśni o żubrze* 7 listopada 1857 r. Małyszewicz podarował królowi Prus.

Do 1854 r. dosłał do biblioteki Imperatorskiej w Sankt Petersburgu łącznie 385 książek i 42 rękopisy. Dyrektor biblioteki spowodował, że w 1850 r. obdarzono księdza tytułem honorowego korespondenta biblioteki. Od 1852 do 1860 r. Małyszewicz odesłał do Petersburga jeszcze 1165 książek i 45 rękopisów. W 1860 r. został odznaczony orderem św. Stanisława Trzeciego Stopnia. 23 listopada 1853 r. ksiądz zwrócił się z prośbą o 200 rubli na podróż w celu szukania książek. Małyszewicz spodziewał się też, że uzyska tytuł kanonika, jakiegokolwiek kapituły, prócz wileńskiej, gdyż biskup wileński był niezadowolony z tytułu, że Małyszewicz otrzymał diamentowy pierścień, bądź wizytatora klasztorów, bądź wakujące stanowisko rektora seminarium duchownego w Telszach. Pieniądzy z biblioteki peters-

burskiej nie otrzymał, a prośba o awans w karierze duchownej wymagała wniosku biskupa wileńskiego.

W 1854 r. Małyszewicz dla własnego spokoju poprosił władze kościelne o przeniesienie do Niewodnicy. Tu w 1867 r. odwiedził go A. Raczyński. W 1865 r. Małyszewicz miał jeszcze w swojej bibliotece ok. stu cennych starodruków i 20 rękopisów w języku polskim i łacińskim. W liście z 23 października 1865 r. do dyrektora Biblioteki Narodowej Rosji I. Działjanowa chciał otrzymać order św. Anny Drugiego Stopnia za 35-lecie swoich przesylek. Za sprzedaż posiadanych książek i rękopisów ks. Małyszewicz chciał otrzymać zapłatę 600 rubli. Pewnie o tym rozmawiał A. Raczyński w Niewodnicy w 1867 r. Ostatnie książki przesłał w 1874 r. już z Goniądza. Ogółem dostarczył on Bibliotece Rosyjskiego Imperium w Petersburgu ok. 2000 druków i 113 rękopisów.

W archiwum niewodnickim odnajdujemy informację, że ks. Małyszewicz wybudował przy kościele wikariat, z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży pewnie jeszcze średniowiecznego „kodeksu Kadłubka”, czyli rękopisu *Kroniki Polskiej* bł. Wincentego zwanego Kadłubkiem.

Ksiądz Józef Małyszewicz, proboszcz niewodnicki (później goniądzki), jeden z największych intelektualistów w diecezji wileńskiej, po przegranej powstania i strasznych prześladowaniach, zaszył się w samotności w Niewodnicy Kościelnej, nie kontaktując się z nikim ze świata kultury Imperium Rosyjskiego. Odwiedził go tam w 1867 r. Aleksander Raczyński i zapisał: „Ciszę plebanii – położonej w uroczym, odludnym miejscu przerywa dwa razy dziennie huk pociągu z Wilna do Warszawy przejeżdżający przed oknami. W tym odosobnieniu biedny stary człowiek spędza cały czas na lekturze... W ciągu całego dnia mówił bardzo mało – prawie nic... Jego wyłącznym zajęciem jest bibliografia i to łacińsko-polska... Posiada 100 tomów rzadkich książek i 15 rękopisów... Zastaliśmy starca przy psalterzu żydowsko-grecko-łacińsko-niemieckim... Pokazał rękopiśmienną księgę – gramatykę języka niemieckiego, *Biblię* ofiarowaną przez Władysława IV carowi moskiewskiemu w 1632 r., pokazał wydanie dwunastojęzyczne Ewangelii Mateusza i takąż edycję czytań świętecznych z prorocztwami Malachiasza”.

Ksiądz J. Małyszewicz nie pozostawił testamentu. Po śmierci jego majątek składający się z niemal samych tylko książek sprzedano na aukcji za ok. 70 rubli. Było tam 30 książek łacińskich, 30 polskich, 108 w języku staro-cerkiewno-słowiańskim 78, kilkanaście książek francuskich i niemieckich. Zwracało uwagę 12 tomów *Volumina legum* – zbioru uchwał przedrozbiorowego sejmu polskiego i *Biblia* po polsku wydana w 1869 r. ■

Polska lekarka budzi sumienia Norwegów

16 stycznia 2017 r. w norweskim mieście Notodden rozpoczął się precedensowy proces, w którym, zwolniona z pracy za odmowę kierowania pacjentek na aborcję, polska lekarka, białostoczanka dr Katarzyna Jachimowicz oskarża norweskie państwo o łamanie sumień lekarzy.

Doktor Katarzyna Jachimowicz w roku 1999 założyła z mężem radiologiem i przyjaciółmi jedną z pierwszych przychodni rodzinnych w Białymstoku. Wspólnie prowadzili ją do roku 2008, kiedy za namową męża wyjechali z dwójką swoich dzieci na kontrakt do Norwegii. Przychodnia rodzinna w Białymstoku do dziś jest prowadzona przez ich przyjaciół lekarzy, natomiast państwo Jachimowiczowie otrzymali pracę w norweskiej służbie zdrowia. Doktor Katarzyna Jachimowicz zatrudnienie znalazła w przychodni rodzinnej. Lekarz rodzinny w Norwegii ma bardzo szerokie pole działania, musi mieć kompetencje właściwie we wszystkich dziedzinach medycyny, m.in. łącznie z drobną chirurgią i zabiegami ginekologicznymi.

Polska lekarka wiedząc o panującym w Norwegii prawie zezwalającym na zabijanie dzieci poczętych do 12 tygodnia ciąży, a będąc chrześcijanką i katoliczką, w rozmowie z pracodawcą, której byli świadkami miejscy urzędnicy i inni lekarze, zaznaczyła, że nie będzie brać udziału w niszczeniu ludzkiego życia, które, jej zdaniem, zaczyna się w momencie połączenia plemnika i komórki jajowej. Przyjmująca ją do pracy norweska gmina Sauherad zaakceptowała jej stanowisko. Tym bardziej, że w czasie kiedy polska lekarka była zatrudniana w Norwegii obowiązywało jeszcze prawo szanujące klauzulę sumienia lekarzy. Już w krótkim czasie po rozpoczęciu praktyki lekarza rodzinnego dr Jachimowicz zdobyła zaufanie wielu pacjentów. Z ich strony podczas całej lekarskiej praktyki nie było na nią żadnej skargi.

W styczniu 2015 roku w Norwegii całkowicie zniesiono klauzulę sumienia w medycynie rodzinnej. Od tego czasu zaczęto tam łamać sumienia lekarzy, bowiem mieli oni prawny obowiązek kierowania pacjentek na aborcję i za-

kładania, tym które wyrażą taką chęć, wkładek wczesnoporonnych, powodujących śmierć dziecka w pierwszym stadium rozwoju. Doktor Katarzyna Jachimowicz, zgodnie ze swoim stanowiskiem przedstawionym na początku pracy, odmówiła zakładania wkładek wczesnoporonnych, tzw. spiralek. Pracodawca, będąc pod presją wysokich urzędników państwowych, nie bacząc na wcześniejsze ustalenia zawarte z dr Jachimowicz, za jej odmowę brania udziału w tym akcie dzieciobójstwa, zwolnił ją z pracy. Podobnie jak dzielna polska lekarka, swoich chrześcijańskich sumień nie pozwoliło państwu złamać jeszcze trzech norweskich lekarzy rodzinnych, którzy również za odmowę zakładania „spiralek”, musieli pożegnać się z pracą.

W tych trudnych chwilach polskiej pani doktor pomogli, poruszeni jej bezkompromisową postawą i odwagą, Norwegowie. Pomogli jej znaleźć pracę jako psychiatrę. Oczywiście musiała ona uzyskać specjalizację w tej, nowej dla niej, dziedzinie medycyny, co nie było łatwe. Choć sytuacja materialna rodziny Jachimowiczów ustabilizowała się, to pani doktor postanowiła, że nie może tej sprawy tak zostawić i będzie walczyć o wolność sumienia dla swoich przyjaciół – norweskich lekarzy. Dlatego wytoczyła proces norweskiemu państwu za deptanie klauzuli sumienia. W pozwie żąda honorowania przez władze państwowe wolności sumienia. 16 stycznia w norweskim mieście Notodden rozpoczął się proces przed sądem pierwszej instancji.

Sprawa walecznej polskiej doktor Katarzyny Jachimowicz była inspiracją dla założycieli poświęconego jej i procesowi specjalnego profilu Facebook pt. „Wsparcie dla dr Katarzyny Jachimowicz”. Wcześniej swoje poparcie dla dr Jachimowicz wyraziło blisko 100 tys. internautów. W intencji sprawy za jaką walczy polska lekarka modła się już siostry i bracia w 22 klasztorach kontemplacyjnych. Zbudził się też, bierny wcześniej, norweski związek lekarzy chrześcijańskich. Stowarzyszenie, liczące około tysiąca członków, przeprowadziło dla polskiej koleżanki zbiórkę środków na pomoc prawną w kosztownym procesie.

ADAM BIAŁOUS

...wszystko jest wtedy kiedy nic dla siebie

od św. Brata Alberta do św. Jana Pawła II i ks. Jana Twardowskiego

WALDEMAR SMASZCZ

Po Roku Miłosierdzia w Kościele polskim ogłoszony został Rok św. Brata Alberta; można powiedzieć, że Rok Miłosierdzia przeszedł w Rok św. Brata Alberta. Ten powstaniec, artysta-malarz i wreszcie brat zakonny swoim ofiarnym życiem zasłużył bowiem na miano Patrona Miłosierdzia. Nie tylko niósł miłosierzną miłość opuszczonym, odrzuconym, pogrążonym w najgłębszej nędzy ludzkiej często z własnej winy, ale ostatecznie wśród nich zamieszkał, by – jak to ujął bp Karol Wojtyła – „świadcząc swoim człowieczeństwem, [...] świadczyć sobą...” „Brat Albert – mówił Metropolita Krakowski – jest dla nas wzorem nieporównanym. Przecież on nie miał prawie żadnych środków, ślubował najsurowsze ubóstwo, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, tylko postanowił dawać siebie...”

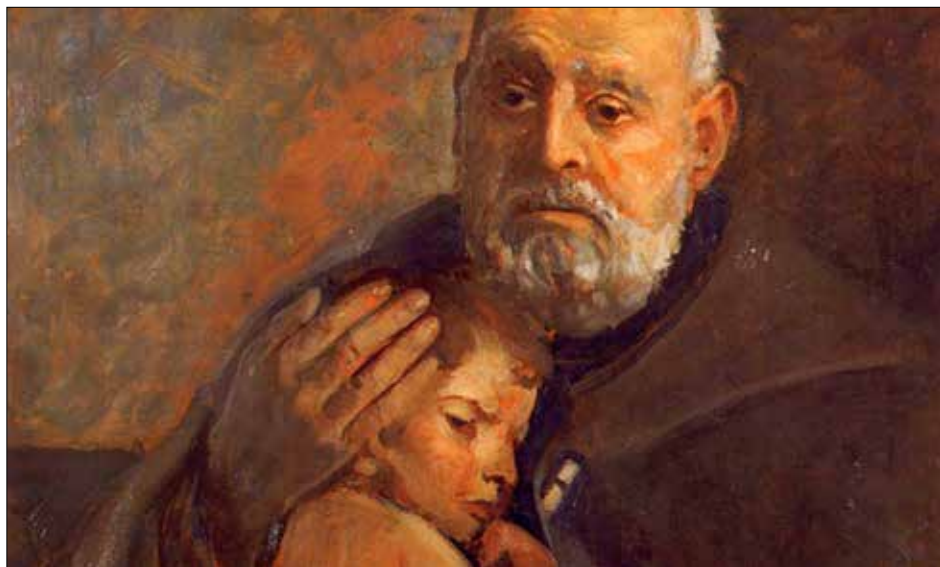
Wiemy, jak ważną postacią był ów „Ojciec Ubogich” dla przyszłego Ojca Świętego, który w książce *Wstanie, chodźmy!* napisał:

„Szczególne miejsce w mojej pamięci, a nawet więcej, w moim sercu, ma Brat Albert – Adam Chmielowski. Walczył w Powstaniu Styczniowym i w tym Powstaniu pocisk zniszczył mu nogę. Odtąd był kaleką – nosił protezę. Był dla mnie postacią przedziwną. Bardzo byłem z nim duchowo związany. Napisałem o nim dramat, który zatytułowałem *Brat naszego Boga*. Fascynowała mnie jego osobowość. Widziałem w nim model, który mi odpowiadał: rzucił sztukę, żeby stać się sługą biedaków – „opuchlaków”, jak ich nazywano. Jego dzieje bardzo pomogły mi zostawić sztukę i teatr, i wstąpić do seminarium duchownego”.

Było to w zasadzie powtórzenie fragmentu z wcześniejszej książki papieża *Dar i Tajemnica*:

„Wielu autorów utrwaliło w polskiej literaturze postać Brata Alberta. Zasluguje na wspomnienie, prócz wielu utworów artystycznych, powieści i dramatów, monografia jemu poświęcona, a napisana przez ks. Konstantego Michalskiego. Również i ja, jako młody kapłan, w okresie wikariat-u u św. Floriana w Krakowie, poświęciłem mu utwór dramatyczny zatytułowany *Brat naszego Boga*, splacając w ten sposób szczególny dług wdzięczności, jaki wobec niego zaciągnąłem”.

O jakim długu jest tu mowa? Życiowy wybór Adama Chmielowskiego stał się ważnym, a nawet niekiedy rozstrzygającym argumentem dla twórców, którzy



L. WYCZÓLKOWSKI, BRAT ALBERT (FRAGMENT), 1934 R., KRAKÓW

w pewnym momencie stanęli przed wyborem drogi życiowej między powołaniem artystycznym a powołaniem do służby Bogu.

Przyszły Brat Albert już w czasie studiów artystycznych w Monachium w gronie najwybitniejszych wówczas naszych malarzy – Józefa Chełmońskiego, Józefa Brandta, Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich, Stanisława Witkiewicza – zmagał się z zasadniczymi wątpliwościami, o czym świadczą te słowa z listu do życiowego protektora, poety i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lucjana Siemińskiego: „Czy sztuce służąc, Bogu też służyć można? Chrystus mówi, że dwóm panom służyć nie można. Choć sztuka nie mamona, ale też nie Bóg; bożyszcze prędejsze”.

W okresie zaś wielkich sukcesów w środowisku artystycznym – należał w pewnym momencie, wraz z Henrykiem Sienkiewiczem i Stanisławem Witkiewiczem, do grona cyganerii artystycznej skupionej wokół Heleny Modrzejewskiej – a więc zanim odnalazł swoje ostateczne powołanie, zadawał sobie pytania do dziś powracające w refleksjach niejednego twórcy, by przywołać Karola Wojtyłę czy ks. Jana Twardowskiego. Książd-poeta był bodaj pierwszym, który potrafił pogodzić pisanie wierszy z posługą kapłańską, włączając je do swego duszpasterstwa:

„Wiersze nie przeszkadzają w moim posługiwaniu. Próbuję przekazać przeżycie religijne, zadziwić i zachwycić Bogiem. Mają swoje posłannictwo, torują na swój sposób drogę Łasce, próbują trafić do tych, do których nie trafia na razie katecheza.”

Takie wiersze książd-poeta pisał niemal od początku swojej kapłańskiej drogi,

o czym świadczy ten mało znany z roku 1954:

Kiedy czas jest na własny smutek?
nie wiem o tym. Kogoś boli głowa
trzeba biec do apteki po proszki
uśmiech przesłać, życziwe słowa.

Kiedy czas jest na własną rozpacz?
nie wiem o tym. Bliźni umiera
trzeba zająć się dzieckiem płaczącym
najbanalniej ludzkie łzy zbierać.

Kiedy czas jest na własną samotność?
już wiedziałem. Nagle nieproszony
ktoś przypomniał o swoim rozstaniu
taki młody... a tak zawiedziony.

Kiedy czas jest na własną gorycz?
nie wiem o tym. Pod krzyżem ktoś pada
trzeba biegać, kołatać, wyjednać,
stać w ogonkach, czekać, spowiadać.

O Jezusie powiedzieć. Pocieszać,
rany koić, dźwigać ramieniem
i nie wiedzieć i już nie zrozumieć
kiedy czas jest na własne zwątpienie.

Nieprzypadkowo piszący o ks. Twardowskim zwykle przywołują św. Franciszka z Asyżu, tak bliskiego również św. Albertowi, który nie umiał się odnaleźć w Zgromadzeniu Jezuitów i ostatecznie przywdział habit III Zakonu św. Franciszka. Z całą pewnością mógłby przyjąć jako własne każde zdanie z tego wiersza. Nie miał nic i niczego nie chciał dla siebie, bo wokoło wciąż widział bardziej potrzebujących. Jego duchowy „późny wnuk” ujął to w zaskakującym sformułowaniu: „nawet to czego nie mam komu dać / zawsze jest komuś potrzebne”. ■

Kościół pw. Świętej Trójcy w Juchnowcu

ANDRZEJ NOWAKOWSKI

We wczesnym średniowieczu osadnictwo szlachty mazowieckiej na terenach Puszczy Knyszyńskiej przyczyniło się do powstania wielu miejscowości, między innymi Juchnowca. Na początku XVI w. dobra, na terenie których znajdował się Juchnowiec weszły w posiadanie Radziwiłłów. Król Zygmunt August oddał Juchnowiec swemu podskarbiemu Stanisławowi Zachariaszewiczowi Włoszkowi, który w 1547 r. funduje kościół drewniany pw. Świętej Trójcy i uposaża go w beneficja. Na początku XVII w. parafia i kościół zostają ograbione przez wojska szwedzkie – drewniany kościół ulega poważnym uszkodzeniom. Darczyńcami kościoła w długiej historii parafii byli między innymi Stanisław Lewicki, Stanisław Woroszyło, ks. Jan Daniszewski czy Izabela Branicka. Środki przekazane przez Mikołaja Stefana Paca znacznie poprawiły kondycję pierwszego kościoła, w którym znajdował się uznawany za cudowny i otoczony kultem obraz Matki Bożej Juchnowieckiej. Świątynia drewniana przetrwała do 1764 r. Ze względu na jego zły stan zdecydowano o rozbiorze.

Budowę nowego murowanego kościoła w stylu barokowym rozpoczęto w 1766 r. Jest to świątynia jednonawowa, o dość grubych ścianach, w których wewnątrz i na zewnątrz występują pilastry tworząc rytmiczny ich podział. We wnętrzu między pilastrami wymurowano nisze z okulusami, a powyżej gzymsu

umieszczono okna przesklepione łukowo. Zastosowanie zaokrąglonych narożników świadczy o panującym wówczas stylu barokowym – podobne występują w kościele w Choroszcu czy „białym kościełku” przy katedrze. Dach dwuspadowy, pierwotnie kryty dachówką. Bryła nawy niewiele większa od prezbiterium, ale jest wyraźnie przestrzennie zaakcentowana. Później dobudowano zakrystię. Postęp w budowie był uzależniony od środków, jakimi dysponowała parafia. Budowa trwała wiele lat. Gdy przystąpiono do budowy wieży – był rok 1819. Architekt Romuald Lenczewski zaprojektował nową wieżę w 1906 r., w tym też roku parafia otrzymała zgodę od władz carskich. Wieża dość masywna, dwukondygnacyjna z klasycystycznym frontonem. Sama architektura wieży jest bardzo oryginalna, w szczególności przejście z kwadratu na ośmiobok hełmu z latarnią poprzez nawiązujące do baroku szczyciki o miękkiej linii. Gdy rozpoczynano budowę murowanego kościoła był wiek XVIII i wzorce panujące wówczas w architekturze były związane z barokiem, który przedostał się w te strony wraz z budowlami wznoszonymi przez Branickich. A na początku XX w., gdy był wykonywany projekt remontu oraz wieży, styl barokowy dawno przeminął, na rzecz rozwiązań klasycystycznych. Kościół juchnowiecki jest przykładem umiejętnego przejścia i powiązania tych dwóch porządków estetycznych i architektonicznych. Strop świątyni drewniany, obity trzcina i otynkowany. Wnętrze ozdobiono sztukaterią, posadzkę

wykonano z terakoty, pierwotnie była ona z cegły. Dominantą wnętrza jest ołtarz główny z klasycystyczną nastawą, marmoryzowany, częściowo złożony.

Kościół wpisano do rejestru zabytków w roku 1966 pod numerem A-210. Po wizytacji konserwatorskiej w 2007 r. stwierdzono zawilgocenie fundamentów i ścian w kościele do wysokości około jednego metra. Zalecono obniżyć poziom terenu wokół kościoła o około 60 cm – była to swego rodzaju rewolucja. Na cmentarz przykościelny wjechały maszyny i zaczęły odkopywać kościół. Wielu parafian wpadło w panikę. Następnie odsłonięto fundamenty kamienne i skuto zawilgocone tynki. Remont trwał parę lat. Obecnie po otynkowaniu cokołów tynkiem renowacyjnym (który jest regulatorem wilgotności muru), zlikwidowaniu opaski betonowej, pomalowaniu całego kościoła łącznie z wieżą farbami oddychającymi w kolorze białym. Świątynia po tych zabiegach budowlanych prezentuje się bardzo okazale. W chwili obecnej ks. proboszcz Andrzej Kondzior we współpracy ze służbami konserwatorskimi przystępuje do prac renowacyjnych wnętrza świątyni łącznie z ołtarzem głównym, obecnie będą prowadzone prace badawcze i projektowe. Bezcenny obraz Matki Bożej Królowej Rodzin będzie poddany gruntownej konserwacji. Przewidywane w najbliższym czasie specjalistyczne prace, będą czasochłonne i kosztowne, myślę, że tak jak w przeszłości, tak i obecnie parafianie oraz sponsorzy nie opuszczą Matki Bożej Juchnowieckiej. ■



KOŚCIÓŁ PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W JUCHNOWCU



OBRAZ MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ RODZIN W GŁÓWNYM OLTARZU KOŚCIOŁA W JUCHNOWCU

Zaufaj Bogu bez końca!

Współczesna młodzież nie ma najlepszej opinii wśród dorosłych ludzi. Aroganccy, wybredni, leniwi, skorzy do narzekania. Jednak śmierć Heleny Kmieć, polskiej wolontariuszki zamordowanej w Boliwii, poruszyła sporą część naszego społeczeństwa. Oto młoda, 25-letnia dziewczyna zdecydowała się wyruszyć do dalekiego kraju w celu pomocy biednym dzieciom, a za swoją odważną postawę zapłaciła własnym życiem. Czy można dziś znaleźć lepszy przykład oddania Panu Bogu?

Niosła miłość

Większość z nas wtorek 24 stycznia nazwałaby zwykłym dniem. Dniem nauki, pracy lub – tak jak w moim przypadku – dobą odpoczynku. Każdy z nas – ludzi młodych – skupiał się na własnych codziennych obowiązkach, nieświadomy wydarzeń w odległej Boliwii. A tam do ochronki przed szkołą prowadzoną przez polskie siostry zakonne wtargnął niezidentyfikowany osobnik i nożem zaatakował polską wolontariuszkę. Spłoszony przez jej koleżankę uciekł, natomiast Helena, mimo natychmiastowej pomocy lekarzy, zmarła. Nie była to pierwsza i z pewnością nie ostatnia męczénka śmierć chrześcijanina, ale właśnie przypadek tej 25-latki poruszył opinię publiczną i polskie społeczeństwo.

Helena Kmieć w najlepszym wieku dla każdego młodego człowieka postanowiła poświęcić się „pracy” dla Pana Boga. Pomimo tego, że 25-latka była stewardessą, świeżą absolwentką Politechniki Śląskiej w Gliwicach, miała przed sobą całe życie, z którym mogła zrobić wszystko. Mając w perspektywie loty z jednego miejsca w drugie, wspinanie się po szczeblach zawodowej kariery wybrała posługę w dalekim kraju, do którego przywiozła

swój zapał, pozytywną energię, otwartość na niedolę bliźniego i miłość. Miłość pochodzącą od Jezusa Chrystusa zamierzała przekazać boliwijskim dzieciom. – Helena była jak zwykle uśmiechnięta i radosna. Cieszyła się, że będzie mogła pomagać dzieciom. Powtarzała, że nie zaznała miłości więc chciała okazać im ją poprzez swoją pomoc – wspomina KAI duszpasterz Salwatoriańskiego Wolontariatu Miśjnego w Trzebini ks. Marek Gadomski.

Świadectwo miłości

Dziś wiemy, że praca z biednymi dziećmi w pozornie dobrze strzeżonej szkole zakończyła się tragedią. Wolontariat, który miał trwać pół roku zakończył się po kilku tygodniach, a koleżanka zmarłej Heleny w najbliższym czasie wróci do Polski. I co dalej?

Śmierć 25-letniej wolontariuszki jest sygnałem skierowanym w naszym kierunku. W kierunku młodych ludzi, niedawno entuzjastycznie łączących

się w imię wielkiej międzynarodowej inicjatywy – Światowych Dni Młodzieży. Przypomnijmy sobie ten czas, ile byliśmy w stanie poświęcić drugiemu OBCEMU człowiekowi zapewniając mu schronienie i pożywienie. Zaniedbywaliśmy własne codzienne sprawy, aby wszystkie swoje siły poświęcić na wolontariat. Być może część z nas nie może odnaleźć się w nowej rzeczywistości, gdzie nie ma wyznaczonego jednego, wielkiego celu. Jeśli tak jest, spójrz właśnie na Helenę.

Czy słyszałeś o jej istnieniu przed tragicznymi wydarzeniami w Boliwii? Nie, bo 25-latka wstąpiła do wolontariatu nie dla rozgłosu, sławy i nagłówków gazet, ale bezinteresownie zdecydowała się pomóc biednym boliwijskim dzieciom. Jej śmierć to wyraźny sygnał dla nas. W każdym z nas kryje się dobro i szczerą miłość do bliźniego. Codziennie możemy uczyć się jej od Jezusa, a każdy kolejny dzień może być naszą praktyką. Nasze życie może być inspiracją do świadczenia o Bogu i oddaniu Mu się bez reszty. Wystarczy pójść za przykładem Heleny Kmieć.

MARCIN ŁOPIENSKI



Warto przeczytać

Opowieść o druhnie Oleńce

Dzieje harcerstwa w przedwojennym województwie białostockim wymagają jeszcze wielu badań, by ukazać dorobek tysięcy druhen i druhow, ich ofiarą służbę, przygodę i radość w wolnej już Polsce. W cieniu swych kolegów spod znaku lilijki pozostają harcerki, nie tak strojne, a przecież urodziwe, nie tak bojowe, choć spełniające arcyważne zadania, rozśpiewane, miłe. To je właśnie można obejrzyć na zdjęciach z albumów hm. Aleksandry Sandomierskiej, komendantki Białostockiej Chorągwi Harcererek.

Cenne pamiątki druhen Oleńki przechowała Halina Litniewska.

Album poświęcony osobie Aleksandry Sandomierskiej udało się opracować i wydać dzięki zaangażowaniu pasjonatów historii i przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego. Prezentacja wysiłku autorów, połączona z promocją albumu, odbędzie się 18 lutego (sobota) w Centrum Konferencyjno-Wystawienniczym w Białymstoku (ul. Kościelna 1A) o godz. 11.00. Serdecznie zapraszamy!



Caritas. Bo miłość jest dla każdego

Początek Nowego Roku to czas nowych wyzwań, nowych pomysłów i nowych planów. Styczeń w Caritas Archidiecezji Białostockiej, jest miesiącem podsumowań tego, co udało się zrealizować w minionym już 2016 r., ale również momentem decyzji w jakim kierunku mamy iść dalej. Jedno pozostaje niezmiennie – misja, która zawsze przyświeca naszym działaniom: niesienie miłosierdzia najbardziej potrzebującym w każdym zakątku Archidiecezji Białostockiej, a także wspieranie dzieł Caritas w kraju i na świecie. Pomocy tej udzielamy starając się odpowiedzieć na potrzeby wszystkich, którzy się do nas zgłaszają, bez względu na wiek, płeć, narodowość czy wyznanie. Bo Caritas to miłość, a miłość jest dla każdego.

Otwierając serce przed ubogim, chorym, niepełnosprawnym czy samotnym

staramy się zaspokoić potrzeby tych, którzy sami nie potrafią lub nie mogą iść przez życie bez pomocy bliźniego. Wszelkie nasze dzieła, akcje, starania pracowników i setek wolontariuszy Caritas mają sens tylko i wyłącznie w świetle Bożego Miłosierdzia. Bóg jest samą miłością! Jest miłością miłosierną, czystą i bezinteresowną, a Caritas będąca odbiciem tej Miłości chce być znakiem i świadectwem dla świata.

„U Boga nie ma względu na osobę” – czytamy w *Liście do Rzymian*. Inspirowani Słowem Bożym już ponad ćwierć wieku podejmujemy wysiłek kochania... wszystkich. Realizacją tej miłości w Caritas jest pomoc niesiona naszym podopiecznym: dzieciom i starszym, chorym i cierpiącym, uzależnionej młodzieży, niepełnosprawnym, samotnym matkom i rodzinom

wielodzietnym, ubogim i bezdomnym, uchodźcom i repatriantom. Nie odmawiamy pomocy nikomu, bo naszym zadaniem jest kochać jak kocha Bóg – kochać każdego człowieka.

Wiemy, że przed nami rok pełen wyzwań. Kontynuacja pracy w przeszło trzydziestu pięciu placówkach, które prowadzimy i wielu akcji charytatywnych na przestrzeni 2017 będzie wymagało od nas wielkiego zaangażowania, ale również środków finansowych. Bez wsparcia naszych wiernych przyjaciół i darczyńców nie byłoby w stanie dotrzeć z pomocą do każdego potrzebującego. Dlatego już w lutym rozpoczynamy kampanię, w której prosimy wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie naszej organizacji poprzez przekazanie 1% podatku Caritas Potrzebującym. Dzięki zebranim środkom nasi podopieczni przeżyją ten rok z pokojem w sercu, z uśmiechem na twarzy i ze świadomością, że nie są sami.

W tym roku poprzez kampanię 1% chcemy przypomnieć prawdę starą jak świat, a tak często przez nas zapomnianą – Miłość Boża jest dla każdego. Jest uniwersalna i nie wyklucza żadnego człowieka. Bóg kocha mnie i Ciebie, kocha słabych i mocnych, radosnych i smutnych, bogatych i biednych. I my też jesteśmy zaproszeni do takiej miłości, aby nieść pomoc wszędzie i dla wszystkich.

Wspierając Caritas Potrzebującym (KRS 0000269579) możemy wspólnie realizować misję Caritas, którą jest wypełnienie przykazania miłości bliźniego.

Przełącz 1% podatku i nieś miłość razem z nami!

AGATA PAPIERZ



CENTRUM WYSTAWIENNICZO-KONFERENCYJNE ZAPRASZA

WYSTAWA „SIŁA MIŁOŚCI”

„Siła Miłości” przedstawia zdjęcia członków wspólnot „Wiara i Światło” oraz „L’Arche” z całego świata. Uśmiechnięte twarze osób z niepełnosprawnością intelektualną to piękny dar dla ludzi zabieganych w codzienności. Tworząc relacje, przyjaźnie, dbając o siebie, osoby te, wraz ze swoimi asystentami, przyjaźniolami, ukazują nam ogromną siłę prostoty, radości i wzajemnego zaufania. Teksty założycieli „Wiary i Światła” i „L’Arche” (Jeana Vanier i Marie-Hélène Mathieu), dopełniają głębię kolorowych obrazów. Wielojęzyczne wersje przypominają o uniwersalnym wymiarze całego przekazu. Niepełnosprawność, cierpienie, słabość nie są przeszkodą w tworzeniu lepszego świata. Wręcz przeciwnie: „siła miłości” właśnie tworzy lepszy świat. Wystawa pierwszy raz została zaprezentowana w Wadowickiej Bibliotece Publicznej z okazji Światowych Dni Młodzieży w 2016 r.

Wspólnota „Wiara i Światło” to grupa 10-40 osób (upośledzone umysłowo dzieci, młodzież i dorośli ich rodzice, i przyjaciele) spotykających się przynajmniej raz w miesiącu na przyjacielskich pogawędkach, dzieleniu się, modlitwie i świadczeniu. W Białymstoku „Wiara i Światło” spotyka się w II i IV niedzielę miesiąca o godz. 15.30. w kaplicy Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny przy ul. Stolecznej.

Pierwsza wspólnota l’Arche (Arka) powstała w 1964 r. w Troslu-Breuil, niedaleko Paryża, gdzie Jean Vanier, zamieszkał z Rafaellem Simi i Philipem Seux w małym domu nazwanym l’Arche. Niedługo zostanie otwarty nowy dom Arki w Centrum Pomocy Caritas w Supraślu. Kontakt: ks. Jerzy Sęczek 697020098, Barbara Siemionkiewicz 608087832. Zaproszone są osoby, które chciałyby pełnić rolę asystentów.

Wystawa „Siła Miłości” otwarta jest do końca lutego 2017 r. w dni powszednie w godzinach od 9.00 do 15.00 w budynku Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnego w Białymstoku, ul. Kościelna 1A. Serdecznie zapraszamy.



Kapłan artysta z podlaskiej ziemi

24 grudnia 2016 r. pożegnaliśmy wyjątkowego kapłana Archidiecezji Białostockiej – ks. kan. Henryka Błaszczyka. Mówiąc o charakterystycznych postaciach tworzących koloryt Archidiecezji był on postacią zaiste oryginalną. Na pierwszy rzut oka – człowiek cichy, niepozorny, oddany swym parafianom. Po bliższym poznaniu: kapłan niezwykle, pasjonat. Krążyły legendy o jednej z jego pasji, jaką było pszczelarstwo. Najbardziej jednak utkwił w pamięci jako artysta, malarz, porównywany w klimacie swych prac do Nikifora. W Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnym w Białymstoku, wiosną 2015 r., odbyła się wystawa „Podlaski Nikifor – ks. Henryk Błaszczyk”. Na wystawie zgromadzono wtedy ponad 40 prac kapłana – artysty. Malując, wyrażał on swe fascynacje światem, który do naszych czasów często dotrwał już tylko we wspomnieniach. Tematy jego prac, to nie tylko obrazy wiejskiego życia sprzed lat, lecz także sceny batalistyczne, święci, podlaska przyroda, krajobrazy... Malarstwem intere-



sował się od dziecka. Podkrażał ojcu stolarzowi farby, malując swe pierwsze obrazy na kawałkach desek, a nawet na płotach. Niestety, trudne warunki życia nie pozwoliły rozwijać talentu malarskiego. Pozostał mu jednak nawyk „oszczędności”, z którego wynikało malowanie na wszystkim, co się dało pomalować: deskach, skrawkach pilśni, zasłonach, workach. Własnoręcznie przygotowywał farby.

Malarstwo ks. Henryka Błaszczyka nieprzypadkowo porównujemy do malarstwa Nikifora Krynickiego i innych artystów z tzw. prądu malarstwa prymitywistycznego. Malarstwo prymitywne, lub prymitywistyczne, to wbrew pozorom bardzo pozytywne określenie. Ksiądz Błaszczyk wszedł do grona polskich twórców nieprofesjonalnych, uznawanych w pełni przez świat sztuki. Malarzy tego typu różnie nazywano: malarzami świętego serca, malarzami naiwnymi, współczesnymi prymitywami, malarzami niedzielnymi, malarzami dnia siódmego, amatorami, dyletantami... Zainteresowanie taką twórczością zrodziło się u schyłku XIX w., wraz z rewolucyjnymi zmianami w sztuce współczesnej. Wielu artystów odrzuciło akademickie kanony i szukało nowych inspiracji. Dostrzeżono „świat naiwny”, który właściwie, był na wyciągnięcie ręki. Sztandarowym przedstawicielem tego prądu w sztuce stał się Celnik Rousseau. W Polsce, po II wojnie światowej, z większą uwagą zaczęto się przyglądać tzw. twórczości ludowej. Sukces Nikifora stał się tak silnym bodźcem, że niektórzy z twórców zaczęli nawet naśladować tego typu malarstwo. Określenie „nikifory” na stałe weszło do polskiego języka sztuki. Malarstwo ks. Błaszczyka zasłużyło sobie na tyle, by określać je dla odmiany „błaszczykami”. Prace ks. Henryka Błaszczyka można znaleźć w licznych kolekcjach prywatnych. Bogaty ich zbiór posiada Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku.

ks. ZBIGNIEW GWIAZDOWSKI

VII Festiwal Sztuk Bożonarodzeniowych

Okres Bożego Narodzenia w Niepublicznej Szkole Podstawowej z oddziałami przedszkolnymi w Niewodnicy Kościelnej ma zawsze bardzo uroczysty charakter.

Już na początku grudnia budowana jest z dużym rozmachem Szopka Bożonarodzeniowa z realistycznymi figurami. W ostatnim dniu nauki przed feriami odbywa się Wigilia, do której zasiadają wszyscy uczniowie wraz z nauczycielami i rodzicami. W tym roku było to ok. 200 osób. Na stołach zawsze jest 12 potraw przygotowanych przez własną kuchnię. Wszystko odbywa się zgodnie z polską tradycją chrześcijańską.

Już po raz ósmy Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Niewodnicy Kościelnej zorganizowała VIII Festiwal Sztuk Bożonarodzeniowych. Składa się on z konkursu plastycznego „Białe Boże Narodzenie barwami malowane” oraz prezentacji wokalnych „Kolędy i pastorałki głosami dziecięcymi wyśpiewane”.

Z każdym rokiem bierze w nim udział coraz więcej uczestników nie tylko z województwa podlaskiego, ale i z Polski (np. szkoła z Chełmna). W tegorocznym wzięło udział ok. 2 tys. uczestników z 90 szkół i przedszkoli.

Komisja, oceniająca prace nadesłane na konkurs plastyczny, miała trudne zadanie, a poziom oceniono jako bardzo wysoki. Pierwsze miejsca zajęli: w kategorii – przedszkole Aleksandra Tofi z Pierwszej Społecznej Szkoły Podstawowej w Chełmie, w kategorii klas I-III Mateusz Pietrowcow ze Szkoły Podstawowej w Wasilkowie, a w kategorii klas IV-VI Zuzanna Kłóska z Zespołu Szkół i Placówek Oświatowo-Wychowawczych w Surażu.

Finał wokalny festiwalu odbył się 22 stycznia 2017 r. w Niepublicznej Szkole Podstawowej w Niewodnicy Kościelnej. W tym roku łagodna zima nie zakłóciła przyjazdu uczestników Festiwalu. Przyjechali uczniowie wraz z nauczycielami z wielu szkół podstawowych województwa podlaskiego i Polski. Przy żółtku i choince uczniowie i przedszkolacy śpiewali kolędy i pastorałki.

Odbyły się również jasełka w wykonaniu uczniów szkoły w Niewodnicy. Grupa uczniów z klas IV-VI zagrała kolędę na dzwonkach chromatycznych.

Na uroczystości obecny był abp Edward Ozorowski, Metropolita Białostocki, który osobiście wręczał nagrody, Witold Karczewski, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Białymstoku, przedstawiciele Kuratorium Oświaty, starosty białostockiego, wojewody podlaskiego, Grzegorz Jakuc, wójt Gminy Turośń Kościelna, Adam Wiński, dyrektor PFRON. Obecni byli również m.in. przedstawiciele Rady Gminy Turośń Kościelna, ks. proboszcz Andrzej Sadowski i Zdzisław Narek, przewodniczący Stowarzyszenia Przyjaciół Niewodnicy.

Kolejny Festiwal Sztuk Bożonarodzeniowych odbędzie się za rok. Zapraszamy do uczestnictwa.

URSZULA DANILEWICZ



Dobrzy ludzie...

Właśnie wróciliśmy z zimowiska. Kilkadziesiąt młodych osób odpoczywało od zajęć szkolnych w Księżynie nieopodal Białegostoku. Kiedy już trochę opadły emocje, postanowiłem podzielić się z wami bardzo miłą refleksją. Otóż organizacja zimowiska nie byłaby możliwa, gdyby nie życzliwość wielu osób, które spotkaliśmy na swojej drodze. W czasach, gdy wielu bez żadnych skrupułów przepycha się łokciami, takie postawy dają nadzieję, że w naszych sercach jest miejsce na pomoc i ludzką solidarność.

Candace Bushnell napisała: „Co rzucisz za siebie, znajdziesz przed sobą”. Myślę, że warto stosować się do tej maksymy. I dobrze, że wiele jest osób, które mają dobre serca. Ci ludzie to także sąsiad, który bezinteresownie zawiózł bagaże, dyrektor, który użyczył szkołę z najlepszymi salami i nie wziął od młodzieży ani złotówki, właściciel zajazdu, który przygotował ognisko z kiełbaskami, rolnicy, którzy specjalnie pożyczyci sanie, aby kulig doszedł

do skutku, czy ksiądz z sąsiedniej diecezji, który ufundował zupę i słodkie bułki.

I kiedy usłyszycie, że dzisiaj nie ma nic za darmo, to wiedźcie, że jest to nie do końca prawda. Wszystko zależy od ludzi i warto samemu być osobą o dobrym sercu. Pomóż komuś, wyświadczyć mu przysługę, a kiedyś ktoś tobie pomoże.

To o czym piszę, to esencja Ewangelii. Te dobre uczynki, które zbieramy, mają nam ułatwić spotkanie z Bogiem. I jest szansa, że nie będą zawstydzeni ci, którzy potrafią pomóc i pamiętać, że każdy człowiek będzie sądzony z uczynków miłości. Ludzie o dobrych sercach zapewne usłyszą: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!”. Obyśmy i my należeli do tej grupy...

ks. ALEKSANDER DOBROŃSKI



Oстрым piórem

Jeszcze jeden przejaw „troski” o Kościół

Ledwie Watykan ogłosił nazwisko nowego Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego, a w mediach związanych z „Gazetą Wiadomą” i „Telewizją Wiadomą Niemniej” rozpoczął się istny festiwal biadolenia i ubolewania z powodu tej decyzji. Płaczliwe głośzenia mogliśmy słyszeć z ust tzw. katolików otwartych i postępowych, zadeklarowanych ateistów i innych „autorytetów moralnych tudzież intelektualnych”. Dlaczego biadoliło to dobrane towarzystwo. Ano... z troski o Kościół tak „dziągali” w minorowej tonacji.

Tak, tak, bo Kościół podobno mocno sobie szkodzi, gdy na biskupie stolice są powoływani katolicy biskupi, zamiast takich, co to chętnie udzielają wywiadów tzw. postępowym mediom – mówiąc to, co owe lewicowe „przekazatory i deformatory” chcą usłyszeć. Tymczasem katolicy biskupi

są zamknięci na dialog – czyli nie przyjmują antychrześcijańskich poglądów za obowiązujące (a przynajmniej za równoprawne z Ewangelią); są fundamentalistyczni – czyli bronią życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci (nie ulegają fundamentalizmowi ateistycznemu); są nietolerancyjni – czyli zboczenia i inne grzechy nazywają po imieniu. Nad tym boleśnie ubolewają postępowi publicyści z GW i okolic. Zaiste ciekawa to „logika – Kościół szkodzi sobie, gdy... jest sobą, gdy nie rozmywa swojej tożsamości, gdy zdecydowanie głosi Ewangelię, gdy stawia wymagania. Czy ci „katolicy rozwarci” nie zdają sobie sprawy, że są groteskowi?

Ciekawe jednak, że z podobną postawą możemy się spotkać w kancelariach parafialnych. Przychodzi np. ktoś żyjący w kolejnym nieformalnym związku (bo sakramentalny już dawno zdeptał) i domaga

się zaświadczenia, że jest dobrym katolikiem i może zostać ojcem (matką) chrzestnym. Usłyszawszy odmowę, zaczyna tyradę w stylu: „wy odstraszcacie ludzi od Kościoła... ludzie przez was odchodzą, przez takie rygorystyczne wymagania”... itp... itd... etc. Warto odesłać takiego „katolika” do *Ewangelii według św. Jana*, gdzie w rozdziale szóstym znajduje się opis sytuacji, w której większość słuchaczy Chrystusa odchodzi (z powodu „twardej mowy”), On zaś zwraca się do pozostałych z zapytaniem: „czy wy też chcecie odejść?”.

Może taki człowiek – pokąsany w mózg propagandą – zrozumie, że to nie Kościół odrzuca grzeszników, bo jest wierny Chrystusowi, ale właśnie oni oni sobie szkodzi, żyjąc w grzechu?

ks. MAREK CZECH

„Słowo wróblem wyleci, a powróci wołem”, czyli o przewidywaniu skutków swoich wypowiedzi

Chciałoby się, żeby otaczali nas ludzie dobrzy i mądrzy, z rozwagą używający języka, szukający w rozmowie porozumienia, a nie rozłożenia przeciwnika na łopatki. Chciałoby się merytorycznych debat w mediach, kulturalnych dyskusji w telewizyjnych i radiowych studiach. Chciałoby się szacunku dla swoich poglądów w wypowiedziach polityków i działaczy przeciwnej opcji politycznej, a nawet w rozmowie z sąsiadem. Chciałoby się... Wszyscy indywidualnie i zbiorowo artykułują to pobożne życzenie. Wszyscy jednak wydają się zakładać, że to trochę jak bajka o żelaznym wilku, czy o skrzacie, który na skraju łąki zakopał skarb... Niemożliwa do zrealizowania w realnym życiu.

Co przeszkadza w uzyskaniu pożądanego przez wszystkich (lub co najmniej przez większość) ludzi sytuacji komunikacyjnej? Skąd ciągle narzekanie na plewianę się „mowę nienawiści” i przerywanie się odpowiedzialnością za taki stan debaty publicznej? Warto pochylić się nad kilkoma zjawiskami z dziedziny sztuki słowa i podjąć refleksję nad ich obecnością w naszym codziennym doświadczeniu. Warto stopniowo likwidować szkodliwe nawyki – najlepiej zaczynając od siebie.

Po pierwsze więc brakuje nam cierpliwości. Chcemy być skuteczni – szybko przekonać do własnego zdania. Przychodzi pokusa, aby błyskotliwie zażartować z rozmówcy, najlepiej go ośmieszyć. Wystarczy obejrzyć pierwsze strony polskich tygodni-

ków (przepraszam, nie tylko polskich). Naprawdę są dowcipne, ale i bardzo złośliwe, szydercze. Poniżają przeciwników politycznych, osoby o innych gustach estetycznych itp., itd. Myślę, że ich autorom brak cierpliwości w przekonywaniu do własnych racji i dlatego wprzęgają w narrację dowcip lub karykaturę, aby przyspieszyć proces zyskiwania sympatyków. Ludzie przecież cenią żarty – to swego rodzaju skróty myślowe, a udany dowcip żyje swoim życiem – szczególnie wśród młodzieży – staje się pewnego rodzaju wytrychem, zgrabnym podsumowaniem. Ot, zamiast długiego wywodu celna puenta. Internet mieści niezliczone ilości memów produkowanych spontanicznie na różne tematy. Wydaje się, że ich autorzy wpisują się w modę na ironiczne komentowanie rzeczywistości. Myślenie takie warto skonfrontować z kilkoma kontrargumentami.

1. Człowiek obrażony, sponiewierany jest stracony dla dialogu, zamknięty na argumenty. A przecież rozmowa zakładać powinna gotowość do zapoznania się ze sposobem myślenia innym niż nasz własny. Nikt, kto został ośmieszony, nie wejdzie w przestrzeń komunikacji.

2. Dowcip jest atrakcyjny, to prawda, ale trwa bardzo krótko, jego żywotność jest efemeryczna, kapryśna, płocha. Pouczają o tym np. antologie poezji okolicznościowej z czasów ważnych wydarzeń XVIII czy XIX w. – dziś całkiem nieczytelne i wymagające licznych przypisów. Cóż mówić o XVIII w.

– nieczytelne są już słynne programy *Polskiego ZOO* z lat 90. ubiegłego stulecia.

3. Proces przekonywania jest żmudny, wymaga cierpliwości. Często trzeba człowieka zostawić na dłuższy czas z jego wątpliwościami, ale... potraktowany serio i z szacunkiem na pewno nie stanie się wrogiem, a może z czasem przekona się do poglądów, które są ważne dla nas.

Nawiążę jeszcze do tytułu dzisiejszego felietonu. Stanowi go stare przysłowie przestrzegające, że nad wypowiedzianymi słowami tracimy kontrolę. Będą żyły w przestrzeni publicznej i kiedy wrócą do nas mogą zadziwić, bo zmieniają się i np. staną się groźne lub sprzeczne z naszymi intencjami. Dlatego warto ważyć słowa, czyli starannie je dobierać, żeby nam nie zrobiły żadnego psikus. „Kto sieje wiatr, zbiera burzę” głosi inna stara mądrość i przestrzega, aby nie być w słowach nieostrożnym i liczyć się z ich konsekwencjami. Kiedy posłużymy się drwiną, musimy przewidzieć konsekwencje! Nie udawajmy, że zależało nam na dialogu, bo ten zakłada szacunek i życzliwość dla współrozmówcy. W czasach, kiedy uczniowie wpisywali się do pamiętników krążył taki wierszyk, który Państwu dedykuję:

„W żartach zawsze bądź ostrożny,
Bo nie każdy wie, co żart.
W żartach serce stracić można,
A nie każdy serca wart”.

URSZULA JURKOWSKA

Przepisy Siostry Rajmundy

Kruche obwarzanki

Składniki: 5 szklanek mąki pszennej, 5 jaj, 15 dag margaryny, 1 łyżeczka octu, 1/2 kieliszka wódki lub spirytusu, 4 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia.

Wykonanie: wszystkie składniki razem wymieszać. Zagnieść ciasto, na pół godziny włożyć do lodówki. Rozwałkować na grubość 0,5 cm. Wykrawać krążki na środku zrobić dziurkę. Smażyć w głębokim tłuszczu na rumiano. Wyłożyć na papierowy ręcznik, żeby ockieły z tłuszczu. Po wierzchu posypać cukrem pudrem.



Ciasto kokosowo-czekoladowe

Składniki ciasta na spód: 20 dag margaryny „Kasia”, 30 dag herbatników, 3 łyżki kakao, 50 mililitrów rumu.

Składniki masy kokosowej: 5 dag wiórków kokosowych, 800 ml mleka, 1 kostka margaryny „Kasia”, 9 dag cukru, 2 budyń śmietankowy, 2 łyżki kaszy manny.

Wykonanie spodu: margarynę roztopić w rondelku. Herbatniki pokruszyć, a następnie wymieszać z kakao i rozpuszczoną margaryną i rumem. Masę przełożyć na wyłożoną papierem do pieczenia blachę o wymiarach 20x30 cm lekko docisnąć.

Wykonanie masy: Wiórki kokosowe przelać wrzątkiem na sicie, odcisnąć. Szklankę mleka wymieszać z cukrem, budyniem i kaszą manną. Pozostałe mleko zagotować, wlać mleko z dodatkami i zagotować, budyń wymieszać z wiórkami i wystudzić. Margarynę utrzeć na puch dodając po łyżce ostudzonego budyniu. Otrzymaną masę wyłożyć na herbatnikowy spód i wyrównać. Polać polewą czekoladową i udekorować według uznania.



Uśmiechnij się

Przychodzi mężczyzna do piekarni i mówi:
– Poproszę chleb.
– Z dziś? – pyta sprzedawca.
– Nie, Mieczysław.

– Edek, dalej pracujesz?
– Pracowałem na pół etatu, ale mnie zwolnili.
– Dlaczego?
– Bo to była praca na pełny etat.

– Ile razy ja ci już, Piotrze, mówiłam, żebyś przestał być taki drobiazgowy?!
– Osiem.

Krzyżówka większa

Wpisz do krzyżówki wyrazy odgadnięte na podstawie opisów. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych od „a” do „g”.



- 1) specjalista od włosów, nożyczek i grzebienia,
- 2) owoc na obrazku z numerem 2,
- 3) bok pudełeczka, wspinaczkowa lub między pokojami,
- 4) limit, brzeg, linia dzieląca,
- 5) przeciwieństwo wygranej,
- 6) młode jelenie.

Zagadka detektywa

Zgadnij kto zostawił te ślady?



Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które znajdują się na obrazie.

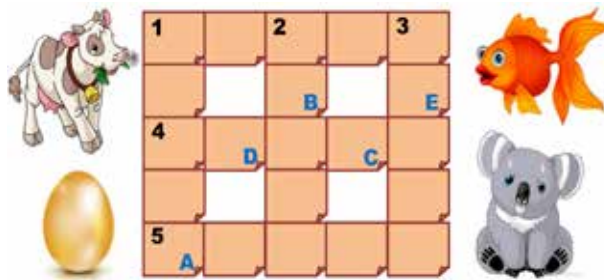
POZIOMO:

- 1) osoby widoczne na obrazie,
- 6) zarodek ludzki,
- 10) ... karnawału, właśnie trwa,
- 11) samolot posiadający trzy płaty nośne,
- 12) niejedna widoczna na obrazie,
- 13) ... listonosz, postać grana przez B. Smolenia w serialu *Świat według Kiepskich*,
- 14) Teresa..., piosenkarka *Gorzo mi*,
- 15) system filozoficzno-religijny Indii (anagram słowa astanki).
- 16) system władzy w Rosji za Mikołaja II,
- 19, 23, 27) tytuł obrazu (5 wyrazów),
- 28) rola Eugeniusza Bodo znanej gwiazdy X muzy i Melpomeny (5 wyrazów).
- 30) pasożyty w ciele ludzkim ok. 1-3 cm,
- 33) proza życia, z którą trzeba się liczyć,
- 36) miejsce zgromadzenia wolnych mężczyzn plemion germańskich,
- 37) niejedna na głowie kobiet z obrazu,
- 38) ślad po przejściu piły,
- 39) stanowisko, posada w firmie,
- 40) postać za Chrystusem na obrazie (2 wyrazy).
- PIONOWO:
- 1) miejsce postoju bolidów Formuły 1,
- 2) Jennifer ..., aktorka amerykańska *Raj na ziemi*,
- 3) ... wodą terenów podczas powodzi,
- 4) Eugene ..., dramaturg francuski *Nosorożec*,
- 5) skarbiec bankowy,
- 6) potrącenie z sumy wypłaconej przed terminem płatności,
- 7) na rękach osób z obrazu (zdrobnienie),
- 8) sympatyczny piesek z komiksu o Asterixie,
- 9) słynny wodospad z filmu z Marlin Monroe,
- 17) osoby prowadzące surowy tryb życia,
- 18) dawny świecznik przyścienny (anagram – alpaki),
- 20) miejscowość na granicy polsko-ukraińskiej,
- 21) obchodzą imieniny 10 lutego,
- 22) niezbędne do połączenia kilku rurek,
- 24) C-dur na gitarze lub nelson w zapasach,
- 25) materiał na płaszcze, sukienki,
- 26) korek na drodze lub w żyłach,
- 29) przebywa za kratami, ale nie mniszka,
- 30) płaszcz lub suknia na ramionach osób z obrazu,
- 31) dawniej postura (wymień 3 pierwsze litery),
- 32) można na nią spuścić nos,
- 34) ... Franciszek, węgierski Chopin,
- 35) dawny koniuszy zajmujący się zarządzaniem stajniami (anagram – Ogaza),

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe

Krzyżówka mniejsza

Rozwiąż krzyżówkę, a hasło końcowe utworzą litery z pól oznaczonych od „A” do „E”.



- 1) *poziomo* – wydłużona mordka np. u świnki lub jeża; *pionowo* – zawodowo łowi ryby,
- 2) gotowane na twardo lub miętko,
- 3) australijski miś lubiący liście eukaliptusa,
- 4) czytana dzieciom nie tylko na dobranoc,
- 5) łciate zwierzę dające mleko.



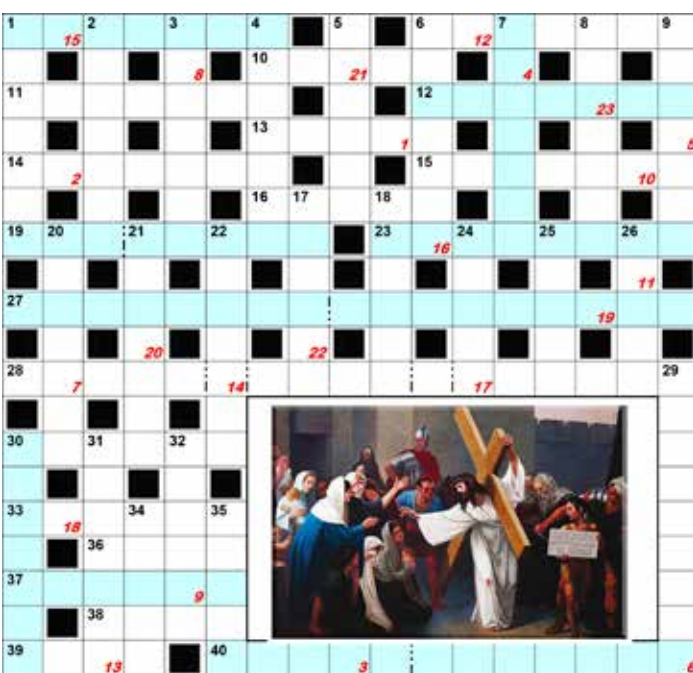
Rymowanka

Kiedy zasnąć pora już,
Oczy swoje szybko zmrzu.
I posłuchaj piosenki,
Co spokojne ma dźwięki.
I utuli Cię do snu
Po wyczerpującym dniu.



Rozwiązania zadań znajdują się u dołu tej strony.

KINGA ZELENT



rozwiązania do 20 lutego na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

ANDRZEJ MARIUSZ
PERESZCZAKO

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki styczniowej, której hasło brzmiało „Kto znalazł Boga, znalazł także samego siebie” nagrody wylosowali: **Teresa Smarkusz, Renata Minczewska i Leszek Garbowski** – wszyscy z Białegostoku. Gratulujemy!

**NAGRODY ufundowała
Księgarnia św. Jerzego
w Białymstoku
ul. Kościelna 1**

Rymowanka: kolysanka.
bajka, 5) krowa. Hasło końcowe: kakao.
pionowo – rybak, 2) jajko, 3) koala, 4)
krzyżówka mniejsza: 1) poziomo – rybek,
zagadka detektywa: zaba.
jeleni. Hasło końcowe: jezioro.
krzyżówka większa: 1) fryzjer, 2) winogro-
na, 3) ścianka, 4) granica, 5) przegrana, 6)

ROZWIĄZANIA

Program Klubu Inteligencji Katolickiej na luty

1.02 środa godz. 19.00 – kościół pw. św. Wojciecha (oratorium św. Jerzego) – Czas skupienia – ks. Adam Matan.

5.02 niedziela godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – Msza św. – modlitwa w intencjach członków KIK.

8.02 środa godz. 19.00 – kościół pw. św. Wojciecha (oratorium św. Jerzego) – z cyklu Spotkanie z Biblią „Hymn o stworzeniu-Psaln 8” – ks. dr Marek Kowalcuk (AWSO w Białymstoku)

15.02 środa godz. 19.00 – kościół pw. św. Wojciecha (oratorium św. Jerzego) – „Kultura granicy. Społeczne światy przejścia granicznego. Współczesna granica polsko-białoruska w ujęciu socjologicznym” – dr Michał Dąbrowski

22.02 środa godz. 19.00 – kościół pw. św. Wojciecha (oratorium św. Jerzego) – z cyklu Nauka i Wiara: „Problem z «początkiem» Wszechświata” – ks. dr Adam Matan

Kalendarium Archidiecezji

2 lutego

UROCZYSTA MSZA ŚW. Z OKAZJI ŚWIATOWEGO DNIA ŻYCIA KONSEKROWANEGO zostanie odprawiona w białostockiej katedrze w czwartek 2 lutego o godz. 11.00. Podczas Eucharystii osoby konsekrowane z naszej Archidiecezji odnowią swoje śluby.

11 lutego

We sobotę 11 lutego będzie obchodzony 25. ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO. W parafiach Archidiecezji Białostockiej zostaną odprawione specjalne nabożeństwa w intencji chorych.

15 lutego

UROCZYSTOŚCI KU CZCI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI, odbędą się w środę 15 lutego w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego oraz w kaplicy pw. św. Faustyny i bł. Michała Sopoćki przy ul. Poleskiej w Białymstoku. Szczegółowy program zamieszczony jest poniżej.

1 marca

Msza św. w ŚRODĘ POPIELCOWĄ zostanie odprawiona w białostockiej katedrze 1 marca o godz. 18.00 przez abp. Edwarda Ozorowskiego, Metropolitę Białostockiego.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI BŁ. MICHAŁA SOPOCKI

NOWENNA PRZED UROCZYSTOŚCIAMI

6-14 lutego 2017 r. – o godz. 15.00 oraz po Mszy św. o godz. 18.00

11 lutego 2017 r. (sobota) – dolny kościół

14.00 – konferencja w ramach dnia skupienia Czcieli Miłosierdzia Bożego,
15.00 – Koronka i Msza św.,
16.30 – nabożeństwo pokutne i spowiedź indywidualna

12 lutego 2017 r. (niedziela)

7.00, 9.00, 10.30, 11.45, 12.30 – Msza św.
15.00 – Koronka i Msza św. z udziałem Czcieli Miłosierdzia Bożego,
18.00 – Msza św. i Nowenna do bł. Michała

13 lutego 2017 r. (poniedziałek)

Po Mszach św. o godz. 7.00, 15.00, 18.00, 20.15 – Różaniec Fatimski w intencji pokoju w Ojczyźnie i na świecie

14 lutego 2017 r. (wtorek)

18.00 – Msza św. i spotkanie modlitewno-formacyjne wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca

15 lutego 2017 r. (środa) – Liturgiczny Dzień bł. Michała Sopoćki, Prezbitera

6.30, 7.00 – Msza św. (dolny kościół).

8.30 – Godzinki o Miłosierdziu Bożym (dolny kościół).

9.00 – Msza św. (dolny kościół)

10.00 – Msza św. z udziałem dyrekcji, grona pedagogicznego, rodziców i uczniów Publicznego Gimnazjum nr 16 im. bł. ks. Michała Sopoćki

15.00 – Msza św. z Koronką i z udziałem dyrekcji, nauczycieli i młodzieży Publicznego Gimnazjum nr 16 im. bł. Michała Sopoćki (dolny kościół)

17.30 – program o bł. Michale z Koronką do Miłosierdzia Bożego w wykonaniu Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego (główna świątynia)

18.00 – Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem abp. Edwarda Ozorowskiego z udziałem abp. Stanisława, bp. Henryka Ciereszki, kapłanów, alumnów, sióstr zakonnych, osób konsekrowanych i Czcieli Miłosierdzia Bożego (główna świątynia)

15 lutego 2017 r. (środa) – Uroczystość bł. Michała Sopoćki, Prezbitera – kaplica Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, ul. Poleska 42

10.00 – Msza św. pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki

Ewangelia i życie

magazyn katolicki

Polskie Radio Białystok

niedziela godz. 12.30



Katolicki Magazyn
Pod Twoją obronę

w niedzielę o godz. 19.00
powtórka w poniedziałek o godz. 19.30
TVP Białystok



Archidiecezjalna Rozgłośnia
Radio i

Informacja i muzyka

Białystok 103.3 FM, Mońki 90.9 FM



Lutowe
spotkania
„Civitas
Christiana”

9.02 czwartek godz. 17.00 – ul. Warszawska 50 I p. – z cyklu „Idźcie i głoscie: znalazłem perłę” – Jan Szafraniec o posłudze w Hospicjum Opatrzności Bożej. Spotkanie połączone z promocją książki *Moc z Wysoka*

14.02 wtorek godz. 17.00 – ul. Warszawska 50 I p. – ks. dr Bogdan Skłodowski – z cyklu „Jaka jest moja wiara?” – „Francja – (nie) wierna córka Kościoła? Rzecz o odpowiedzialności”

21.02 wtorek godz. 18.00 – Kościół pw. św. Wojciecha, ul. Warszawska 46A – Comiesięczna Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego

23.02 czwartek godz. 17.00 – ul. Warszawska 50 I p. – ks. dr Wojciech Michniewicz – „Krań Biblijny – Księga Mądrości Syracha”

Sąd Metropolitalny Białostocki

ul. Kościelna 1; 15-087 Białystok,
tel. 85-665-24-01; e-mail: sad@archibial.pl
prosi o kontakt:

Piotra Magnuszewskiego, s. Krzysztofa
ur. 30.01.1983 r. w Mońkach

Ewę Gieniusz, c. Mariana
ur. 10.11.1980 w Sokółce

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony
pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46

(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

PROGRAM „SZKOŁA ZA 1 ZŁ”

KATOLICKA SZKOŁA PODSTAWOWA
im. ks. Franciszka Blachnickiego w Białymstoku
ul. Transportowa 2
ogłasza nabór na nowy rok szkolny 2017/2018
CZESNE 1 zł

Gwarantujemy:

- Wychowanie oparte na wartościach chrześcijańskich i patriotycznych
- Wysoki poziom kształcenia
- Stałą, wysoko wykwalifikowaną kadrę
- Bezpieczeństwo
- Rodzinną atmosferę
- Jednozmianowość
- Świetlicę szkolną od 7.00 -17.00

DODATKOWO bogata oferta zajęć pozalekcyjnych, m.in.: skauting, programowanie, języki obce, scrabble, szachy, zajęcia kulinarne, gra na instrumentach, basen, inne – zgodnie z oczekiwaniami Rodziców.

Nabór do Szkoły w systemie 1 zł
trwa do końca maja 2017 r.

Więcej informacji: www.szkolabudujemyludzi.pl,
tel. 87 67 47 677, szkola@budujemyludzi.pl



1% dla DZIECI
ze szkoły i parafii
...aby wychowywać na miarę marzeń
Ojca Świętego Jana Pawła II...
cel szczegółowy:
KRS 0000124134 FAUSTYNA

XXI Ogólnopolski
Konkurs Wiedzy Biblijnej
Poczuj radość Ewangelii!
2017
www.okwb.pl

PIELGRZYMKI	
Stowarzyszenie Matki Bożej Królowej Pokoju i Pojednania	
Wilno, Troki	10-11.06.2017
Katyni, Smoleńsk	8-11.04.2017
Kalwaria Z. (misterium Męki Pańskiej)	13-14.04.2017
FATIMA	20-26.05.2017 samolotem
Lourdes, Fatima, La Salette	07-23.07.2017
WŁOCHY	18-27.04.2017 samolotem
Lwów, Kamieniec Pod.	9-14.05.2017

MEDJUGORJE

29.04-7.05.2017 13-19.06.2017
dla niepełnosprawnych

22-29.06.2017 samolotem 29.07-07.08.2017

Sokółka (Nieszpory Eucharystyczne) każdy ostatni
czwartek miesiąca

Zapisy i bliźsze informacje
tel. 602 718 753, 85-66-33-664
osobiście w środy w godz. 15.00-17.00
w Domu Księży Werbiistów, Kleosin, ul. Zambrowska
www.medjugorje.bialystok.pl

Twój 1%
przyniesie ulgę w cierpieniu
podopiecznym
Fundacji Podlaskie Hospicjum Onkologiczne
KRS 0000328837
Dzięki darczyńcom takim jak Ty pomagamy osobom starszym
godnie przeżyć ostatnie chwile
Podlaskie Hospicjum Onkologiczne Proroka Eliasza
Jedynе wiejskie hospicjum na Podlasiu
www.hospicjumpodlasie.pl

Bracia i Siostry, wszyscy chorzy,
pracownicy służby zdrowia i wolontariusze,
razem wnieśmy naszą modlitwę do Maryi,
aby Jej macierzyńskie wstawiennictwo
wspierało i towarzyszyło naszej wierze
i wyjednało nam u Chrystusa, Jej Syna,
nadzieję na drodze uzdrowienia i zdrowia,
poczucie braterstwa i odpowiedzialności,
zaangażowania na rzecz integralnego rozwoju
człowieka oraz radość wdzięczności,
za każdym razem, kiedy zaskakuje nas
swoją wiernością i miłosierdziem.

Maryjo, nasza Matko,
która w Chrystusie przygarniasz
każdego z nas jako dziecko,
podtrzymuj ufne oczekiwanie naszych serc,
spiesz nam z pomocą
w naszych chorobach i cierpieniach.
Prowadź nas do Chrystusa,
Twojego Syna a naszego Brata,
i pomóż nam powierzyć się Ojcu,
który dokonuje wielkich rzeczy.

Pragnę zapewnić Was wszystkich
o mojej stałej pamięci w modlitwie
i z serca udzielam wam
Apostolskiego Błogosławieństwa.

Papież Franciszek

z Orędzia na Światowy Dzień Chorego 2017 r.



ISSN 2082-2391



0 2

9 772082 239708

Grotta Massabielle w Lourdes